DZIĘKUJĘ

ZAMIAST WSTĘPNIAKA POŻEGNALNA ROZMOWA

LOGOS TO PISMO A NIE GAZETA
Z PANEM KRZYSZTOFEM CHLIPALSKIM
ROZMAWIA REDAKCJA LOGOSu

LOGOS Panie Krzysztofie, postanowiliśmy poprosić Pana o rozmowę. Zwykle kryje się Pan za naszymi plecami, a przecież wiadomo, że to Pan wspiera nasze Pismo nie tylko ustalając z nami temat kolejnego nueru, czy redagując nasze teksty, ale też czasami preparując czy wręcz wymyślają (pisząc) niektóre z nich.

PAN KRZYSZTOF Taki los redaktora. Zresztą zawsze podobała mi się taka literacka mistyfikacja. Jeden z moich ulubionych pisarzy – Witold Gombrowicz – poproszony o udzielenie wywiadu, zgodził się, ale kiedy zobaczył pytania, załamał się i… udzielił wywiadu tylko pod warunkiem, że sam napisze i pytania, i odpowiedzi. I tak powstały *Rozmowy z Dominikiem de Roux*. Skoro pisarz zmyśla w zbożnym celu – przecież wszystkie wasze lektury (no może poza *Kamieniami na szaniec*) są zmyślone, to dlaczego wydając Pismo, nie można trochę się pobawić w fikcję?

LOGOS No właśnie, Pan często tutaj coś zmyślał, czyli dodawał. Nawet nasze teksty, które Panu oddawaliśmy do druku, miały potem na przykład inne tytuły, a niektóre z nich potrafiły zaskoczyć nawet ich autora, bo mało przypominały to, co sam napisał… Ale dziś chcemy pomówić szczerze, to znaczy zadać Panu kilka pytań o historię naszego Pisma. Jest Pan z nim związany od samego początku i może o tym początku nam Pan coś opowie?

PAN KRZYSZTOF Już sam tytuł jest małą historią. L.O.G.O.S. A może **LOGOS**? W końcu **LOGOS.** Tak, sam zapis ma już swoją historię, to historia czcionki, historia zapisu, historia wydania… Pierwszy L.O.G.O.S. …

LOGOS Kto wymyślił tytuł?

PAN KRZYSZTOF A któż to może pamiętać? Ważne, że tytuł *Logos* się spodobał redaktorom i przyjął. Ważne też, co znaczy, co kryje się pod tym tytułem.

LOGOS A co się kryje? Proszę przypomnieć naszym czytelnikom.

PAN KRZYSZTOF Tyle razy już w Piśmie to wyjaśnialiśmy, że może szkoda miejsca i czasu. Ale macie rację – trzeba to przypomnieć, bo od tego wszystko się zaczyna… *Na początku było Słowo* (logos właśnie). Znacie mnie z lekcji, gdzie lubię być nazywany nauczycielem od matrioszek. Matrioszka to taka ludowa rosyjska zabawka, drewniana laleczka, która kryje w sobie inne takie same laleczki. Im jest ich więcej, tym lepiej.

Dla mnie słowa to takie matrioszki. W słowie mieszkają inne słowa i dlatego na pierwszych lekcjach pytam was o imiona, bo po pierwsze: imię to święte słowo, pod drugie: imiona skrywają tajemnice naszych losów, po trzecie: imię to właśnie taka matrioszka. Weźmy moje imię - Krzysztof. Mieszkają w nim dwa greckie słowa: krzyż oraz nieść. Wracając do tytułu naszego Pisma, greckie słowo „logos" jest bardzo pojemne i prawie niemożliwe jest przełożenie go na język polski. W ogóle nauka języka jest nauką raczej parafrazy niż synonimii. Parafraza zakłada, że chcąc coś przełożyć, musimy dokonać pewnego rodzaju odwzorowania czy przetransponowania sensu, a nie zakładać, że znajdzie się odwzorowanie 1:1. Bywa, że zajmuje to lata. Ale na tym polega edukacja. Coś zaczynamy i z biegiem czasu okazuje się, że nie ma to końca. Nauka języka nie ma końca, jest ciągłym odkrywaniem, ciągłą radością odnajdywania nowych znaczeń, przede wszystkim dlatego, że język żyje, rośnie i obumiera. Dlatego odnalezienie prostego odwzorowania słowa „logos" jest tak trudne. Na pozór wydaje się – gdy otworzymy słownik - że słowo „logos" znaczy: „słowo – język – nauka". Ale to tylko pozór, bo w głębszych sensach słowo to tłumaczymy jako „Bóg". Człon słowa „logos" jest obecny wszędzie tam, gdzie mamy wyrazy oznaczające jakąś wiedzę, np. geologia, biologia, antropologia itd. Odpowiednio „geologia" to nauka o ziemi, „biologia" – nauka o życiu, a „antropologia" – nauka o człowieku. Ale myśląc tak, znów popadamy w zadumę: co to znaczy „nauka"? „Nauka" to słowa, zbiór słów to z kolei język, a każda nauka ma swój język, którym się posługuje, by coś opisać – wyjaśnić. Stąd tożsamość „logos" = „nauka". Ale tu znów rodzi się pytanie: co to znaczy „wyjaśnić", jak rozumiemy słowo „opisywać"? Dlatego Grecy posługując się słowem „logos" rozumieli pod nim coś więcej. Otóż rozumieli, że aby opisywać świat (dysponować nauką), trzeba doświadczać ładu świata. Taki ład świata to właśnie logos. Dopiero poczucie głębokiego rozumnego sensu świata pozwala ten świat opisywać, bo pomiędzy opisywanym a opisującym istnieje język, który sam będąc logosem, logos - czyli porządek - oddaje. Inaczej wygadujemy głupoty, czyli mówimy nieprawdę. Inaczej nie jest możliwa nauka, czyli uporządkowany język sensu.

LOGOS Wiele razy w czasie zebrań naszej Redakcji podkreślał Pan, żebyśmy byli reporterami. Czy to się jakoś wiąże z tym, o czym Pan mówił przed chwilą? Czy może Pan to wyjaśnić.

PAN KRZYSZTOF Pismo **LOGOS** zrodziło przekonanie, że szkoła to miejsce logosu. Na początku wszak uczycie się słów, potem języka, następnie nauk, a wszystko to podbudowane ma być tak ważnym w szkole podstawowej – doświadczeniem. Wam bardzo trudno uwierzyć, chcecie dotkną, posmakować, zobaczyć, dlatego w klasach najmłodszych jak najwięcej sami robicie. Dalsza edukacja to wyobraźnia czy myślenie abstrakcyjne. Spójrzcie na taką matematykę. Zaczynacie od arytmetyki – dodajecie do siebie jabłka czy gruszki, by z czasem uczyć się geometrii i liczyć wielkości, których nauczyciel nie może wam pokazać w postaci „czegoś" (1/3 jabłka czy 2/3 zbioru trzech truskawek). Im dłużej uczę, tym bliższa jest mi też wiara, że moja czy moich kolegów praca z wami oparta jest na głębokim przekonaniu: to, co nas otacza, ma sens, jest piękne i rozumne. Oczywiście często zdaje

się trudne, jak trudne jest na początku liczenie, pisanie czy rysowanie. I teraz wracając do waszego pytania, powiedziałbym tak: pod skrzydłami **LOGOSU** znaleźli miejsce wszyscy ci, których interesowało nie tylko pisanie czy malowanie (wszak ogromna część stron Pisma to prace plastyczne), ale przede wszystkim znaleźli tu miejsce ci, którym towarzyszyło nieuświadomione do końca doświadczanie sensu świata i pragnienie opowiedzenia o tym za pomocą słów – kolorów – obrazów – pojęć. Po drugie: u źródeł **LOGOSU** jako Pisma leżało najgłębsze przekonanie, że słowo jest czymś żywym. Stąd tak dużą wagę od początku przywiązywaliśmy do rozmowy, do reportażu jako formy spotkania się z realnym problemem, realnymi ludźmi. Prosiłem was o rozmowy, dlatego że panujące obecnie przekonanie, że wszystko jest w Internecie (z czym najgłębiej się nie zgadzam – przeciwnie, uważam, że najważniejszych spraw tam nie ma!) i wszystko załatwi AI (z czym w dużej mierze się zgadzam, jeśli pod słowem „wszystko" będziemy rozumieli odpowiedzi na pytania, w przeciwieństwie do sztuki zadawania samych pytań, czego mnie uczyli moi nauczyciele), jest i obce! Prosiłem was o rozmowy będąc najgłębiej przekonany, że tylko kontakt z jakimś wydarzeniem (tym wydarzeniem może być spotkanie z człowiekiem, miejscem, czyli właśnie bezpośrednie doświadczenie) może coś istotnego zapoczątkować.

LOGOS Więc my jako reporterzy mieliśmy być takimi odkrywcami, jak Pana imiennik – Krzysztof Kolumb?

PAN KRZYSZTOF Dokładnie – tak. Kolumb nie odkrył Ameryki w Internecie.

LOGOS Wracając jeszcze do historii Pisma, proszę na powiedzieć, kiedy i gdzie zaczął ukazywać ten pierwszy LOGOS?

PAN KRZYSZTOF Pierwszy L.O.G.O.S. (to oryginalna pisownia tego pierwszego Pisma) ukazywać się zaczął, gdy nasza szkoła (a przynajmniej jej część, czyli klasy 7) wywędrowała z ulicy Puławskiej na ulicę Czeczota.

LOGOS Kiedy to było?

PAN KRZYSZTOF To był rok 2017. Nie mieliśmy wtedy ani kolorowego xero (więc ówczesny L.O.G.O.S. ukazywał się w wersji czarno-białej), ani doświadczenia w wydawaniu Pisma, więc nie wiedzieliśmy, jak ładnie złożyć numer. Toteż Pismo było taką gazetą w postaci tych dużych kartek A3 składanych na pół. Technika wydawnicza wyglądała tak, że artykuły naklejaliśmy na karki A3 w taki sposób, żeby gdy odbijemy je już na xero, stanowiły całość. Zatem trzeba było pierwszą stronę jakiejś rozmowy umieścić na 3. kartce, a drugą stronę dopiero gdzieś na 16., żeby po złożeniu dawało to logiczny ciąg. To sprawiało, że nie można było po takim „złożeniu" gazety już nic dodać, a zdarzało się też, że w wyniku błędnie naklejonej kartki prawie cały numer się mieszał i trzeba było wszystko złożyć raz jeszcze – to był koszmar! Ale mieliśmy (czyli ówczesna Redakcja złożona tylko z uczniów klasy 7. na Czeczota) poczucie, że fajnie jest mieć swoje Pismo, które pomoże przeżyć nam

likwidację gimnazjów, czyli 6letniej szkoły podstawowej, przeżyć reformę, która z naszej małej, kameralnej szkoły *de facto* uczyniła dwie szkoły, dwie Prefektury: jedną na Puławskiej (klasy 1-6) oraz drugą na Czeczota (klasy 7-8), czyli to, co jest dla was dziś normalne.

LOGOS Wiemy, wiemy… Gdzieś na korytarzu na Rako wisi taka tablica ze zdjęciami zatytułowana *Reformą poobijani*…

GŁOS GDZIEŚ Z TYŁU REDAKCJI Acha! To o to na tej tablicy chodziło! Teraz rozumiem, co znaczy ten nagłówek *Reformą poobijani*…

LOGOS Czemu miało służyć wówczas nasze Pismo?

PAN KRZYSZTOF Odpowiedź na to pytanie jest akurat bardzo prosta: wspólnej zabawie, na którą wtedy mieliśmy wiele czasu i jeszcze więcej ochoty, ponieważ wszystko niejako startowało od zera, czyli od klasy 7. I, o dziwo, nie przejmowaliśmy się aż tak jak teraz egzaminami E8!

KTOŚ Z ÓSMYCH KLAS W REDAKCJI Jak to było możliwe?!

PAN KRZYSZTOF Uczniowie stanowiący wówczas wąskie grono Redakcji dziś są już na studiach (minęło wszak aż siedem lat) …

LOGOS …ciekawe, co porabiają?... Może by kiedyś wpadli na Rako?

PAN KRZYSZTOF Czasami wpadają, ale to byłoby super, gdyby się udało ich ściągnąć! Oni mieli świetne poczucie humoru i chętnie rzucali się na to, co nazywaliśmy wówczas Akcją Numeru.

LOGOS Co to była owa Akcja Numeru?

PAN KRZYSZTOF To był taki „drażliwy temat", wokół którego okręcaliśmy temat numeru. I tak pierwszą Akcją Numeru była akcja skierowana przeciwko Obsikaflom, czyli tym, którzy – delikatnie mówiąc – sikając, nie umieją trafić do toalety. To był realny problem męskiej toalety na Czeczota.

LOGOS Oooo! Taka akcja w dalszym ciągu by się przydała na Rako. Wspomina o takich „obsikaflach" Pani Swietłana w rozmowie w ostatnim **LOGOSIE**.

PAN KRZYSZTOF To prawda! Kolejna akcja wymierzona była w smartfony, a raczej w modę noszenia ich w tylnej kieszeni spodni… Akcja jak akcja, ale teksty naprawdę były zabawne.

LOGOS Czy gdzieś są te pierwsze numery ówczesnego L.O.G.O.S.u? Szukaliśmy ich na stronie, gdy chcieliśmy lepiej przygotować się do rozmowy z Panem i nie zaleźliśmy.

PAN KRZYSZTOF Rzeczywiście nie ma ich na stronie. Wyda się to może dziwne, ale z czasów Czeczota udało mi się do dziś ocalić tylko 5. numerów - być może nie było więcej. Powinniście udać się do pani Joanny Prus, która zaczęła pracować w naszej szkole na Czeczota i była jedną z najwierniejszych czytelniczek naszego Pisma (przy okazji serdecznie pozdrawiam Panią Joannę). Dla mnie dzisiaj historia L.O.G.O.S.u z Czeczota to tych 5. archiwalnych numerów.

LOGOS Pracując nad koncepcją tego numeru wymyśliliśmy, że będzie on antologią tekstów z dawanych lat. Jest więc szansa, że czytelnicy będą mogli przeczytać teksty, które pojawiały się w

tych niedostępnych dziś numerach, o których Pan opowiada. Dlaczego jednak nie ma tych numerów na szkolnej stronie?

PAN KRZYSZTOF Ten pierwszy L.O.G.O.S nie istnieje rzeczywiście w wersji elektronicznej. Ja sam nie dam sobie głowy uciąć, czy było tylko 5 numerów, które ocalały w moich papierach, czy więcej… Chcieliśmy wówczas robić wszystko po swojemu i przez to – mimo że Pan Dyrektor Jacek Chmiel nas trochę namawiał – nie chcieliśmy być w Internecie, bo uważaliśmy, że to podniesie prestiż wydania papierowego.

LOGOS Co się zmieniło w Piśmie, gdy szkoła – po dwóch latach funkcjonowania na Czeczota – przeniosła się na Rako?

PAN KRZYSZTOF Wraz z przenosinami na Rakowiecką L.O.G.O.S. się rzeczywiście mocno zmienił, stał się barwny, a przede wszystkim grubszy i bardziej regularny. W ostatnich latach z Nieregularnika zdołał dzięki wam przemienić się w miesięcznik **LOGOS**. Jedną też z zasadniczych zmian stało się i to, że przeniósł się ostatecznie właśnie w świat cyfrowy. Czy to oznacza, że stał się lepiej znany? To jest odwieczne pytanie, czy to powszechnie dostępne, jest bardziej szanowane? Czy lepiej jest, jeśli coś jest zakazane lub pozostaje tylko dla wybrańców? Mamy zwyczaj bardziej szanować to, co jest rzadkie!

LOGOS Dlatego też postanowiliśmy przypomnieć artykuły, które ukazały się już w czasach Rako, bo może wiele z nich też nie zostało należycie docenione czy po prostu przeczytane.

PAN KRZYSZTOF Tak, ja też uważam za świetny pomysł, żeby przypomnieć choć niektóre z artykułów **LOGOSU** z czasów Prefektury Rakowiecka. Trzeba pamiętać, że co jakiś czas pojawiają się zupełnie nowe osoby, które nie miały szans na poznanie wcześniejszych numerów. Dlatego też nie należy wstydzić się powtórek i co jakiś czas wracać do starych, ważnych tematów.

LOGOS Co dla Pana jest tym, co przetrwało próbę czasu i wciąż wydaje się Panu z najważniejsze?

PAN KRZYSZTOF Dla mnie jedną z największych wartości **LOGOSU** pozostało to, że zbiera on grupę młodych ludzi, którzy mają ochotę wspólnie zastanowić się nad jakimś tematem. Przypomnijmy, że w ciągu ukazywania się Pisma na Rakowieckiej podjęliśmy takie tematy jak: podróże – mit – Grecja – pandemia (czyli choroba) – miasto-świat-okolica – wiosna – zima bez śniegu – *Pan Tadeusz* – dziady – science fiction – kino – kobiety – baśnie – wiedźmy – świat zwierząt wokół nas – dziewczyny – chłopaki – jaka szkoła? – sztuka – lata 80te – sztuczna inteligencja. **LOGOS** towarzyszył trzem świętom szkoły: Władcy 7 mórz – Kurna chata – Sambą przez świat (Podróże). A przecież to nie wszystko.

LOGOS Jak wiemy rozstaje się Pan z redakcją, Co Pan myśli o tym rozstaniu?

PAN KRZYSZTOF Przede wszystkim trochę mi smutno, bo **LOGOS** to trochę takie moje dziecko. Ale praca w szkole nauczyła mnie, że dzieci przychodzą i… odchodzą. Jako nauczyciel pracuję już

ćwierć wieku, czyli cztery razy dłużej niż wy chodzicie do szkoły. Pierwsi Redaktorzy odeszli z Redakcji 7 lat temu. Ale przyszli nowi. Potem znów kolejni odeszli i przyszliście wy. **LOGOS** na pewno, więc nie zniknie z Rakowieckiej, zmieni swój kształt, ale nie zniknie. Przez lata zmieniał swój kształt, gdy odchodzili najdłużej związani z **LOGOSEM** członkowie Redakcji, czyli klasy 8. Co roku ktoś do **LOGOSU** dołączał i co roku traciliśmy kogoś, kto wraz z klasami 8. szedł gdzieś dalej, czasami przynosząc wiadomość, że w nowej szkole założył swoje pismo!

LOGOS Ten numer zaplanowaliśmy w postaci takiej antologii. Proszę coś powiedzieć o kompozycji tego ostatniego numeru, który Pan z nami przygotował.

PAN KRZYSZTOF Rzeczywiście ten numer składa się z dwóch części. Pierwsza to antologia wybranych i jakoś ważnych, zabawnych, ciekawych tekstów z dotychczasowych wydań. Druga część to teksty przygotowane do tego ostatniego numeru, którego hasłem przewodnim było ***LOGOS*** *na wakacje*. O ile wybór tekstów wezmę na siebie, zobaczymy jak poradzimy sobie z tą drugą częścią, bo czasu na przygotowanie przez was tekstów jest niedużo, szczególnie że przed nami Zielone szkoły.

LOGOS Wróćmy może jeszcze do pytania o to, co według Pana stanowi wartość naszego Pisma?

PAN KRZYSZTOF Dla mnie z biegiem czasu wartością **LOGOSU** stało się to, że dołączali do Redakcji uczniowie, których nie uczyłem polskiego. To mnie szalenie cieszyło, że **LOGOS** w pewnym momencie wyszedł poza mury moich lekcji. Kolejna sprawa to stałe grono czytelników. I to czytelników zarówno wśród nauczycieli, jak i rodziców. Zwykle pisma szkolne to takie gazetki, które ukazują się, bo trzeba promować prace uczniów. Nam udało się ustawić pewien poziom. Temat numeru pozwalał zaciekawić treścią. Ja sam zamawiając u was teksty, byłem często zachwycony poziomem artykułów i zaciekawiony ich treścią, bo to, o czym pisaliście, było zapisem pasji czy waszej specjalistycznej wiedzy albo super doświadczeń. Okazywało się, że uczniowie SSP26 wiedzą więcej niż ich nauczyciele. Często wasze teksty to były rozmowy z rodzicami, dziadkami czy starszym rodzeństwem – tego nie można znaleźć w Internecie! Ale o tym już mówiłem wcześniej, że wartością **LOGOSU** była jego reporterska orientacja.

LOGOSU Czy Pismo w jakiejś mierze było związane z prowadzonymi przez Pana lekcjami polskiego?

PAN KRZYSZTOF Oczywiście! **LOGOS** stał się dla mnie ogromną inspiracją do pracy na lekcjach polskiego. Wiele prac pisemnych było związanych z tematem numeru. Korzystałem na tym, promując wasze wypracowania i łącząc codzienną pracę w szkole z tym, co wyrasta ponad 45 minutowe lekcje. Stałem się twórcą czegoś, co żyło własnym życiem i z radością słyszałem czasami ciepłe słowa pod adresem Pisma ze strony osób, które okazywało się, że dla samej przyjemności poznania czegoś, sięgają do **LOGOSU**. Jestem im wszystkim niezmiernie wdzięczny, bo te uwagi przyczyniały się do tego, że Pismo z numeru na numer potrafiło stawać się lepsze. Myślę, że bez tego zainteresowania

trudno by było namówić kilka osób na super rozmowy, z których wybór tutaj też zamieszczam.

LOGOSU Stale zwraca Pan uwagę na rozmowy. Czy to Pana ulubiona forma?

PAN KRZYSZTOF Kto wie… Na pewno uwielbiam rozmowę – bardziej rozmowę niż wywiad, bo wywiad jest dla mnie taki bardziej oficjalny. To złudzenie, że rozmowa jest taka naturalna. Do rozmowy – tak jak do wywiadu – trzeba się przygotować, trzeba znać temat, a nie przyjść i powiedzieć: Co nam pan ciekawego opowie? Rozmowę od wywiadu odróżnia to, że rozmowa jest z osobą, którą jakoś już bliżej znamy, a to z kolei powoduje, że można zadać takie intymne pytania. Kiedyś, jeszcze na Puławskiej, jedna z waszych koleżanek powiedziała, że przygotuje pracę dodatkową o znanej pisarce, która jest jej sąsiadką. Bardzo się ucieszyłem i od tego czasu coraz częściej sam was prosiłem, żebyście rozglądali się wokoło, bo wokół was jest bardzo wiele ciekawych osób. Sami wasi rodzice są superciekawymi ludźmi. Rozmowa z nimi o tym, czym się zajmują, na czym polega ich praca, to świetny artykuł. To samo dotyczy dziadków, którzy mają ogromną wiedzę i masę doświadczeń i tylko czekają, by opowiedzieć o tym wam, swoim wnukom. I udało mi się nieraz taki świetny tekst dostać. Trzeba wychodzić od tego, co najbliższe.

LOGOSU Przejdźmy do porażek. Czy jest coś co Panu się nie udało? Coś co chciałby Pan zmienić?

PAN KRZYSZTOF To, czego najbardziej żałuję to słaba poczytność **LOGOSU** wśród samych uczniów. W czasie zastępstw w niektórych klasach okazało się, że duża część uczniów SSP26 w ogóle nie miała **LOGOSU** w ręce. A i w klasach, w których uczyłem, wiele osób nie zaglądało wcale do Pisma..

LOGOSU Czy wiem Pan z czego to wynika?

PAN KRZYSZTOF Wiem, z czego to wynika. To między innymi cena za tematyczność numerów – brak aktualności i zrośnięcia Pisma z doraźnym życiem szkoły. Nie udało się zbudować mostów między **LOGOSEM** a na przykład samorządem.

LOGOSU Naszym zdaniem jest inna przyczyna, tą przyczyną jest…

PAN KRZYSZTOF …brak humoru?…

LOGOS …brak humoru!...

PAN KRZYSZTOF Tak to najbardziej zabawne, że z biegiem czasu powaga wyparła humor, którym żył **LOGOS** w swoich pierwszych numerach. Przygniótł nas ciężar gatunkowy kolejnych numerów. Nie udało się mi rozśmieszyć ani kolejnych redakcji, ani kolejnych czytelników. Tego żałuję mimo wszystkich wartości Pisma najbardziej!

LOGOS Pana zdaniem jesteśmy mniej zabawni? Bardziej poważni?

PAN KRZYSZTOF No, nie wiem, niektórzy z was potrafią się dalej śmiać. (*śmiech*) Ale to, o co pytacie, to już przyczynek do głębszego zwrotu, jakiemu ulega w ogóle edukacja, kiedy perspektywa wyników E8 jest w stanie budzić demony, gdy dawnej budziła na Czeczota śmiech. Liczę na to, że

przeglądając ten numer Czytelnik sam zobaczy tę zmianę i uśmiechnie się z żalem za tym, co było kiedyś. Chciałbym życzyć tym, którzy będą kierować **LOGOSEM**, aby udało im się przywrócić ten uśmiech, który niestety mi udało się stracić.

LOGOS Czy ma Pan na koniec tej rozmowy jeszcze coś do powiedzenia?

PAN KRZYSZTOF A co? Już kończymy, tak szybko (*śmiech*) Oczywiście! Chciałbym na koniec podziękować wszystkim moim Kolegom i Koleżankom, Pani Dyrektor i Panu Dyrektorowi oraz także Pani Swietłanie, którzy włączyli się w prace nad przygotowywaniem kolejnych numerów **LOGOSU**, rozmawiając przede wszystkim z naszymi młodymi Redaktorami. Rozmowy, które w ten sposób powstawały były dla mnie ozdobą numerów, a z czasem stały się zapisem historii, zmiany perspektyw. Dziękuję też tym Kolegom i Koleżankom z pokoju nauczycielskiego, którzy sięgali po **LOGOS** nie tylko kupując go z rąk młodych Redaktorów – tym samym pokazując, że mimo wszystko jest to jednak Pismo naszej społeczności, ale też czytali teksty, uświadamiając mi błędy oraz wartości podejmowanych tematów.

Dziękuję najbardziej tym wszystkim z grona redakcji, którzy nie bacząc na wczesną porę naszych redakcyjnych spotkań, przychodzili zimną bladym świtem o godzinie 7.45 na piątkowe zebrania, by wybiegać na pierwszą lekcję z pomysłem na tekst do kolejnego numeru! Bez Was **LOGOS** by nie istniał, z Wami będzie miał tę pozytywną energię, by ukazywać się od września, gdy ja sam nie będę mógł już bezpośrednio cieszyć się z Waszej pracy.

LOGOS Po raz ostatni dziękujemy Panu za rozmowę i za Pana pomoc w pracy nad kolejnymi numerami. Będzie i nam Pana brakowało!

A TO PRAWIE CAŁA NASZA REDAKCJA

SPIS ZAWARTOŚCI NUMERU

CZ. 1 ANTOLOGIA

1. OKŁADKA 2 LOGOSU Z MAJA 2018 ROKU
2. HISTORYCZNY WSTĘPNIAK DO NUMERU 1
3. **ŁUCJA MARSZAŁKIEWICZ** AKCJA NUMERU OBSIKAFLE
4. **DOMINIKA WĄSOWSKA I ŁUCJA MARSZAŁKIEWICZ** NIESKOŃCZONA DOSKONAŁOŚĆ
5. FRASZKA NUMERU WYBÓR POEZJI
6. **ŁUCJA MARSZAŁKIEWICZ** DEBEL POETYCKI
7. LIMERYKI
8. WYWIAD NUMERU Z DYREKTOREM **JACKIEM CHMIELEM** I DYREKTOR **MONIKĄ KOKOSZĄ** (NR 1 LOGOSU)
9. WYWIAD NUMERU Z DYREKTOREM **JACKIEM CHMIELEM** I DYREKTOR **MONIKĄ KOKOSZĄ** (NR 2 LOGOSU)
10. SNY I KOSZMARY WEDŁUG **BOGNY WOŹNEJ**
11. WYWIAD O KOŃCU CZYLI LOGOS PYTA PANIĄ **MARTĘ KOTARBĘ I PANIĄ KASIĘ WERESZKĘ** O KONIEC
12. **ŁUCJA MARSZAŁKIEWICZ** AKCJA NUMERU KONIEC
13. **ŁUCJA MARSZAŁKIEWICZ** EGO
14. OKŁADKA LOGOSU nr 9
15. OSTATNIA ROZMOWA PIERWSZEJ REDAKCJI LOGOSU
16. **WERONIKA WĄSOWSKA** SKUPMY SIĘ NA POZYTYWACH
17. **NELA ŁAŚ & JULKA WAKUŁA** NADZIEJA UMIERA OSTATNIA
18. WYWIAD NA TEMAT WYWIADU – LOGOS ROZMAWIA Z DZIENNIKARZEM O TYM JAK PRZEPROWADZIĆ DOBRY WYWIAD
19. **OLA DYMEL** PROSTY I NIEZAWODNY PRZEPIS NA WIOSENNIE LEKKĄ I PRZYJEMNĄ LEKCJĘ NA TEAMSACH (W CZASIE PANDEMII)
20. WIOSENNA ROZMOWA NUMERU CZYLI LOGOS ROZMAWIA Z PANIĄ **MAGDĄ ZACKIEWICZ (SOKOLSKĄ)**
21. **WIKTORIA WYRA** PRZEPOWIEDNIA
22. **MAJA KARACZ** ZIMA BEZ ŚNIEGU
23. **BASIA SZCZEŚNIAK** ZIMA BEZ ŚNIEGU
24. **LENA KUCHARSKA** REBUS
25. HUMOR JAKO SPOSÓB NA *PANA TADEUSZA* - *LOGOS* ROZMAWIA Z **ADAMEM MICKIEWICZEM**
26. **WERONIKA WĄSOWSKA** PAN TADEUSZ, CZYLI PARODIA INWOKACJI
27. WYWIAD NUMERU – LOGOS PYTA O KINO
28. **AMELKA NOWAK** WYWIAD Z CZARNYM KOTEM

29. ROZMOWA NUMERU – LOGOS ROZMAWIA Z PANEM **ANTKIEM KURKIEM** NA TEMAT TAJEMNIC TEGO, CO ŻYWE I MARTWE
30. **MAJA KARACZ** DZIADY ZWIERZĘCE
31. **ZOFIA OBUCHOWICZ** OD ULEGŁYCH KSIĘŻNICZEK PO… JAK ZMIENIAŁ SIĘ WIZERUNEK KOBIETY W FILMACH DISNEY'A
32. **ANTONINA MŁYNARCZYK** KSIĄŻKI DLA MŁODYCH DZIEWCZYN – RECENZJA
33. **MAJA KARACZ & ANTONINA KUCHARCZYK** FEMINIZM JEST DLA WSZYSTKICH – ROZMOWA Z PANIĄ **MARTĄ DUDZIŃSKĄ**
34. **MATYLDA MARCZUK** SHAKESPEARE
35. **GABRYSIA PORĘCKA** CZY KOBIETY MOGĄ LATAĆ WYSOKO?
36. OKŁADKI AUTORSTWA **HANNY PISOWODZKIEJ**
37. **MATEUSZ STĘPNIAK** ROZMOWA Z CIOCIĄ O ZWYCZAJACH ŚLĄSKICH
38. SZTUCZNA INTELIGENCJA ROZMOWA Z **JERZYM ZAMBROWSKIM** ROZMAWIA **MALINA FALKOWSKA**
39. **ZOSIA OBUCHOWICZ** CUDA PODWODNEGO ŚWIATA
40. NASZE CZY INNE ROZMOWA Z PANIĄ **DYREKTOR MONIKĄ GALL**
41. SMAK TAMTEJ ORANŻADY **MARINA SZCZEPAŃSKA ROZMAWIA Z BABCIĄ**
42. **BARTOSZ GRUDZIEŃ** BABUSZKA
43. **BARTOSZ GRUDZIEŃ** KRZYŻÓWKA

CZ. 2 LOGOS NA WAKACJE

1. **WERONIKA ŁAKOMIEC** MIEJSCA WE WŁOSZECH
2. **AMELKA NOWAK** WAKACYJNA PRZYJAŹŃ
3. **MATEUSZ STĘPNIAK** CO BYM ZABRAŁ NA BEZLUDNĄ WYSPĘ?
4. **MAJA KRZEMIEŃ MARTINS** HISTORIA TENISA
5. WITRAŻE OKNO NA SZTUKĘ I GEOMETRIĘ Z **MAGDĄ PELC ROZMAWIA MARTA DUDZIŃSKA**
6. **GOSIA FELDMAN** 20 POMYSŁÓW NA WAKACJE
7. **MARINA SZCZEPAŃSKA Rysunek**
8. **HANNA PISOWODZKA** OKŁADKA NUMERU

LOGOS

Nr. 0

NIEREGULARNIK

NUMER 2/2018 (maj) cena numeru ---> 2zł <---

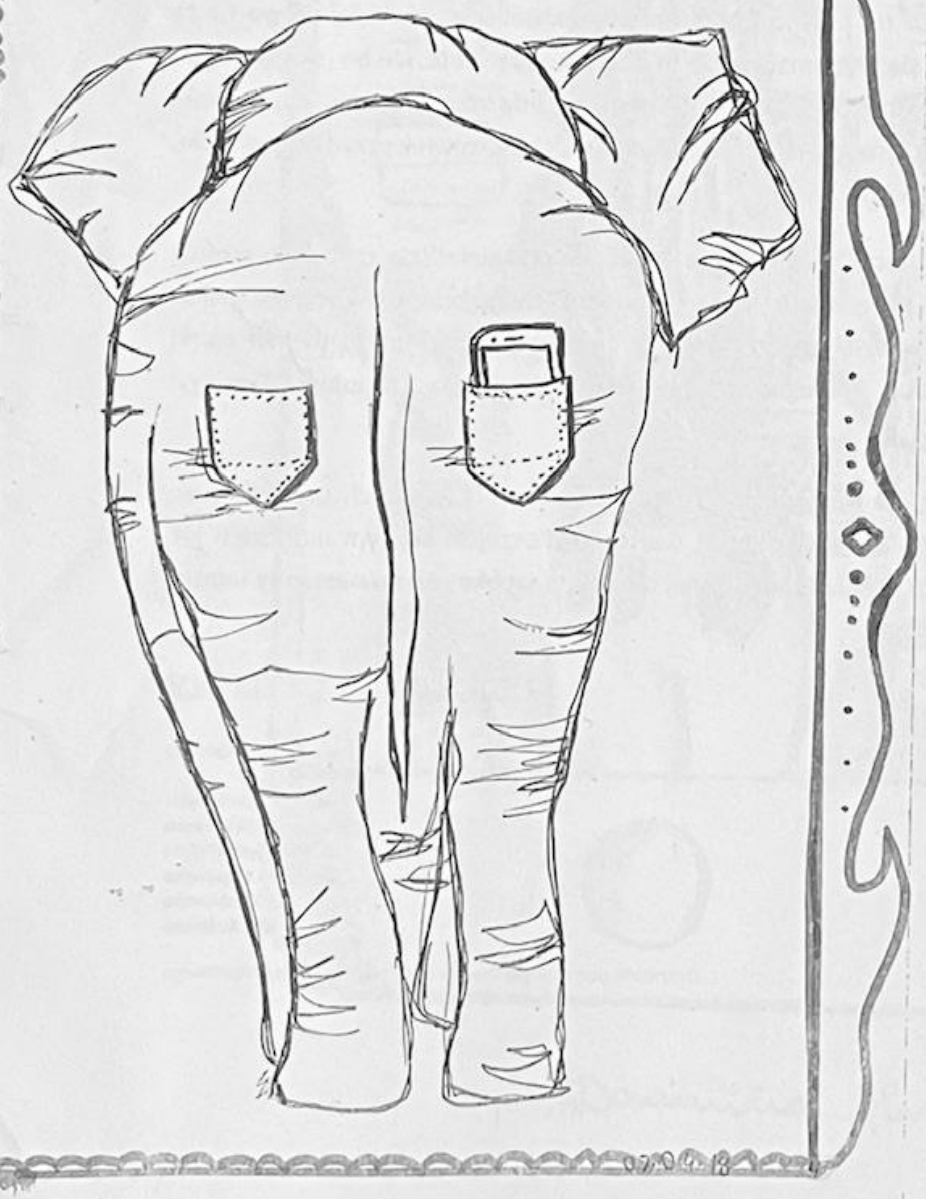

SMARTFONA TYLNĄ KIESZENIĄ NIE WYSTARCZY ZASŁONIĆ, ABY NAS PRZED UZALEŻNIENIEM UCHRONIĆ.

MY czyli Redakcja Gazety Szkolnej wreszcie postanowiliśmy ruszyć nasze cztery litery i wziąć się do roboty!
A przy okazji mamy nadzieję, że ruszymy również Twoje – drogi czytelniku i czytelniczko – litery!
Zapowiadamy zatem naszą najnowszą, najlepszą i niepowtarzalną Gazetę, która ma zmienić oblicze Czeczotek i Czeczotanów!!!
Myślisz, że nasza propozycja nie jest dla Ciebie?! Mylisz się!!!

U nas nie zabraknie ż.a.d.n.e.g.o. tematu! Lubisz żarty, piszesz ciekawe teksty, interesujesz się teatrem kinem, przyszłością, miłością a nawet...śmiercią... tworzysz wiersze, rysujesz, jesteś artystką lub artystą...? Nasza Gazeta jest właśnie dla Ciebie!
Całą naszą Redakcję tworzą ludzie nietuzinkowi, z jajem, z talentem, z pasją do niesamowitych rzeczy, a przede wszystkim otwarci na nowe pomysły.
Teraz szczypta informacji o naszym prestiżowym piśmie! Nasze wspaniałe pismo jest otwarte nie tylko na ludzi, ale i na czasy: znajdziesz w nim garść informacji o tym, co już się wydarzyło, szczyptę o tym, co dopiero nadejdzie i wreszcie wiadomości o tym, co obecne. W naszej Gazecie przeczytasz texty napisane z humorem, przypominajki dotyczące wycieczek (tych minionych i tych nadchodzących), konkursów (i ich zwycięzców i zwyciężczyń – o! tak! będziemy stale mieć na oku palącą kwestię kobiecą, czyli feminizm) – a także historie z życia nie tylko szkoły wzięte.
Nie boimy się konfrontacji – zderzenia z czynnikami miarodajnymi, które mogą w wielu sprawach mieć od nas inne zdanie. To bardzo dobrze, ponieważ wierzymy, że twórczość jest owocem sporu – konfliktu, dyskusji. Przyświeca nam reguła Hyde Parku: jeśli tylko nie będziemy obrażać Boga i królowej...wszystko nam wolno!!!
Jesteśmy młodzi, odważni i bezkompromisowi! Liczymy się z tym, że młodość jest czasem niedojrzałości, ale… nie jest czasem niedoskonałości!!! Przeciwnie: myślimy pysznie, że potrafimy być doskonali. A miarą naszej doskonałości jest prawdo do błędu i prawo do prostowania błędów. Jesteśmy gotowi narazić się na krytykę... Jednym słowem może się komuś wydać, że jesteśmy lekko... „szurnięci”! Czy to wszystko prawda? Zajrzyj do naszego wnętrza, czyli do 1 numeru! Otwieramy nasze łamy... otwieramy nasze bramy... Zapraszamy!
Nasz **L.O.G.O.S** będzie wydawany nieregularnie i co ważne tylko w wersji papierowej – chcemy być elitarni i ekskluzywni.

AKCJA NUMERU!

OD REDAKCJI:

W każdym z numerów planujemy stoczyć bój z jakimś społecznym złoczyńcą. L.O.G.O.S. chce stać się Pismem *par excellence* społecznym, tzn. zaangażowanym społecznie w ramach na razie naszej niewielkiej szkolnej społeczności Czeczota, choć marzy nam się akcja o znacznie szerszym promieniu, kto wie może o promieniu ogólnoludzkim… a kto wie, czy ta akcja nie jest właśnie akcją o ogólnoludzkim promieniu.

Od czasu rozgoszczenia się w pięknym budynku na Czeczota zauważono, iż niektóre z osobników (zwane niżej obsikaflami) nie radzą sobie z korzystaniem z toalet. Problem ten dotyczy kwestii tzw. higieny oraz kultury i jest nieco drażliwy. Ale L.O.G.O.S. nie boi się podejmować takich drażliwych tematów. Krótko mówiąc owi obsikafle (nie bez powodu używamy tu rodzaju męskiego) nie grzeszą kulturą i skazują całą płeć męską do korzystania z ustępów znajdujących się w piwnicy. Dlaczego? – pytamy. Dlaczego obsikafle nie możecie przestać być obsikaflami? Redakcja L.O.G.O.S. planuje – jeśli zajdzie taka potrzeba – publikację specjalnej instrukcji obsługi toalety. Nie widzimy nic wstydliwego w podzieleniu się informacją, jak należy korzystać z łazienki, aby nie zasłużyć sobie na miano obsikafla. Być może taką instrukcję obsikafel powinien otrzymać w domu, ale ponieważ szkoła jest naszym drugim domem, Redakcja poda pomocną dłoń tym, którzy jej potrzebują (pod warunkiem wszak, że dłoń ta będzie…umyta)!

A więc Obsikafle – uważajcie, bo jesteście na L.O.G.O.S.owym celowniku!

Na razie chcemy załatwić sprawę polubownie. Redakcji L.O.G.O.S.u. udało się wejść w posiadanie fragmentu tajnego pamiętnika jednego z owych szkolnych obsikafli i bez chwili wahania udostępniamy szerokim kręgom ten niezwykły dokument gwoli zadumy i poprawy:

Z pamiętnika Obsikafla wierszoklety

W lochach, w poniewierce[1]
Smuci się moje serce
Bo sanitariaty a-fe!-rę zrobiły
I barbarzyńcami nas ochrzciły

Pismaki[2] temat wnet podchwyciły
Na bojkot towarzyski nas naraziły
I po co ta cała zgryzota[3] ?
Bo oznakowaliśmy terytorium Czeczota?

Szkoleniami nam wygrażają
Fujarami nas nazywają
A przecież z nas strzelcy wyborowi
Tylko klimat niesportowy

No bo jak tu się skoncentrować?
Jak perfekcyjnie wycelować?
Gdy StresoGady[4] nas prześladują
I oceny nam degradują

Specjalista od mowy ojczystej
Złowrogo głos moduluje
Wyrocznia królowej nauk
Cyrklem wymachuje

Gdyby nie-liczne anioły
To nie szłoby chodzić do szkoły!
Jeden zabawne eksplozje funduje
Inny pradawne historie snuje

Zresztą, po co tu główkować
Muszle z muchą[5] zamontować
Obsikafli nie szykanować
Tylko wolność im darować

[u.a]

[1] Na wygnaniu, w trudnym położeniu
[2] Marni dziennikarze
[3] Wielki problem
[4] Tu: Humorzaste, GADające byty z krainy Edukacja
[5] Pomysł holenderskiego ekonomisty Aada Kiebooma

Dominika Wąsowska Nieskończona doskonałość

Trzy przecinek jeden cztery jeden pięć,
Tak ten ciąg cyfr zaczyna się.
Dzięki obliczeniom na koło,
Tych znaków jest całkiem sporo.
Po przecinku cyfr biliony,
Nie mają z nimi szans nawet jony.
Z „r kwadrat" chodzi w parze,
Pole koła nam dając w darze.
Przy tej całej teorii,
Nie zapominajmy o historii.
Już w starożytności,
Nie należała ona do nowości.
W Biblii też występowała,
W starożytnym Egipcie panowała.
Długo po starożytnym Greku,
Ludolf ją odkrył w szesnastym wieku.
Czym ona się charakteryzuje?
Przeciwko Skończoności się buntuje.
Więc wciąż końca nie znajdujemy,
Chociaż wytrwale poszukujemy.
W ten wzór jest wpisane tyle tajemnic,
Jak tu błędu jakiegoś nie popełnić?
Do czego nam to wszystko otwiera drzwi?
Do liczby π.

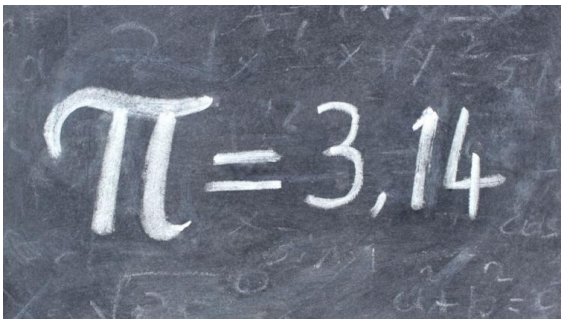

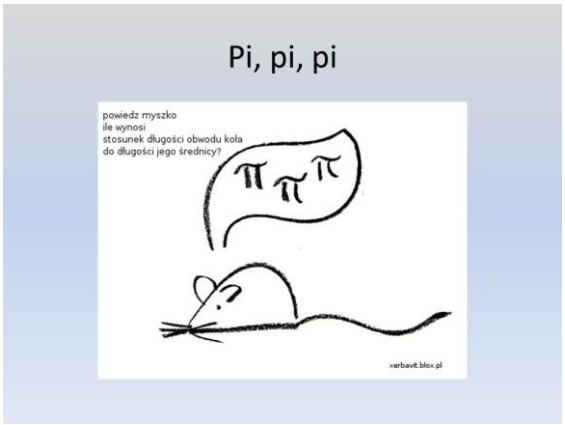

Łucja Marszałkiewicz Ludolfina, czyli liczba pi

Rodzice z Koła – obwód i średnica
Szacują, że ich córka Ludolfina, znana baletnica,
Stanie się w końcu przykładna i dokładna

Bo niby jest wszechstronna i podobno stała,
A niejedna tęga głowa zęby na niej połamała
I nawet cud maszyna jest wciąż nieporadna

Liczne pi-ruety zatacza szeroko
A liczba jej cyfr to wciąż pi razy oko
I tylko ona wie, dlaczego jej postawa jest zasadna…

Spacer z rodzicami

3,14159 Gdy z mamą i tatem spaceruję,
26535 To szereg myśli lub liczb
89793 Radośnie obserwuję wokoło główeczki mej.
23846 Bo ten swobodny chód pomaga
26433 Mi poznać siły tak hmm…
83279 bajeczne, och, aż przykro przerywać…

FRASZKA NUMERU

Fraszka ma w literaturze polską wspaniałą tradycję dzięki utworom przede wszystkim JANA KOCHANOWSKIEGO, który samą nazwę do języka polskiego wprowadził, wypierając istniejący wcześniej **figlik** uprawiany przez Mikołaja Reja z Nagłowic. Fraszka – przypomnijmy – to słowo wywodzące się z języka włoskiego, gdzie *frasca* oznacza gałązkę, ale też błahostkę, coś drobnego i nieznaczącego. To określenie utożsamiające fraszkę tylko z czymś błahym jest mylące, bowiem w XVI w. obowiązywała zasada poetycka, na mocy, której wszystkiemu, co nie mieściło się – zgodnie z zasadami poetyki starożytnej – w tym, co wysokie lub niskie przypisywano miejsce pośrednie. Jan z Czarnolasu nie zgodził się, aby to, co właśnie pośrednie, było średnie i wyniósł fraszkę (błahostkę) do rangi, którą ma po dziś dzień, czyli utworu wprawdzie drobnego, niemniej mieniącego się wszystkimi barwami tęczy. Różnorodność i niejednorodność dzięki Kochanowskiemu stała się wartością. Tę piękną drogę – doceniania fraszki – kontynuowali Mickiewicz, Tuwim, Boy czy Lec.
Dziś fraszka (choć szkoda, że nie figlik od figlować, czyli żartować, bawić się czymś, stroić żarty) to krótki utwór poetycki, o żartobliwej wymowie, zakończony wyrazistą pointą.
Poniżej znajdują fraszki napisane przez uczniów klas siódmych. Ich cel był żartobliwo-poważny: śmiejąc się miały powiedzieć coś ważnego lub mówiąc coś ważnego miały być jednocześnie zabawne. Czy im się to udało? Czy autorki i autorzy dobrze się spisali? Sami oceńcie…

Dominika Wąsowska *Fraszka na filozofię*

Pójdziesz do niej z pytaniem,
Lecz przerwie Ci ziewanie.
Kiedy wreszcie je opanujesz,
Wypowiedź pięknie zrymujesz,
Ona Ci tak powie,
Nie przebierając w słowie,
Pogłaszcz się po głowie!

Łucja Marszałkiewicz *O filo-Zofii*

Zofia na filo[6] żarliwie masło lała,
Aż z tej gorliwości filozofką została.
Kto z maślanym wzrokiem za-żarcie mędrkuje,
Ten w istocie rzeczy Zofii poszukuje.

[6] Filo – rodzaj cienkiego ciasta wykorzystywany np. do produkcji baklawy.

Róża Sobierajska *Ciekawy Tales*

Tales z Miletu, postać ciekawa
Jego *phila* to matma,
Którą w małym palcu miał
Przyroda dla niego to *sophia*
I brał z niej co chciał.
Bliższy był mu nurt rzeki Halys
Niż grecki bóg zmarłych Hades.
Ach, ten Tales!
Tyloma rzeczami się interesował,
Szkoda, szkoda, że się gościu nie
Sklonował.
„Filozofia"

Piotr Kotłowski *Dobry filozof*

Rzekł pewien filozof do osła swojego
Będę cię po ludzku traktował kolego
Bo tak nie wypada i tak się nie godzi
Gdy jeden z nas siedzi drugi ciągle chodzi
I w dodatku dźwiga ogromne ciężary
A przecież wiadomo żeś już bracie stary
Wskoczył zatem osioł na grzbiet swego
pana
Ten tylko coś jęknął, ugiął swe kolana
Poczuł, jak go bolą barki, stawy, kości
Nigdy już nie mówił z nikim o równości

Katarzyna Wakuła *Fraszka na filozofię*

Filozof myśli i myśli,
Czasami coś mu się przyśni,
I od tego myślenia,
głowa mu się zmienia.
Zamiast żyć pełnią życia,
Korzystać z jedzenia i picia,
I zamiast mieć przygód wiele,
Czas spędzać z przyjacielem,
Rozważa życie w teorii,
Od czasów współczesnych do prehistorii.
Czas zmienić swoje plany,
Wprowadzić nowe zmiany.
Bo wtedy dobrze żyjemy,
Gdy wszystko ze świata czerpiemy.
Filozofia to nie tylko myślenie,
Lecz także rzeczywistości tworzenie.
Najlepszy filozof to taki,
Który poznał życia wszystkie smaki.

Piotr Kotłowski *Głupie stwierdzenie*

Czasami zaleta to wada.
Któż takie głupoty gada?
Filozof, by udowodnić rację,
opisał taką sytuację.
Pewien pies chcąc zadowolić pana
Szczekał od wieczora do rana
Pilnując gęsi, kaczek, kurek
Chciał być przydatny Burek
Gospodarz miał dosyć hałasu
Wywiózł psa Burka do lasu.

Debel poetycki, czyli z cyklu małych dokuczliwości męsko-damskich

Samiec – Anonim

Wczoraj obciach to grzebień w tylnej kieszeni!
Dzisiaj telefon na pupie się mieni
Szczytem ponoć nie obciachu, lecz elegancji –
Ponoć wzór ten przyjął się wpierw we Francji.
Dla nas zaś samców z mnóstwem kieszeni, to raczej dowód damskiej elefancji[7].

Zasłyszana rozmowa licealistek

- Ooooo ! Halinka !
- Dzień dobry Krysiu. Jaka piękna pogoda, n'est-ce-pas[8]?
- W końcu wiosna – ciepło, słońce...Ale świeci nie dla wszystkich, sesesese – jak mawiał Brzydal, wiesz ten od „Troskliwych misi".
- Kogo masz myśli?
- Redakcję „l.o.g.o.s-u", tego sławetnego nieregularnika z Czeczota. Podobno zbierają się nad nim czarne chmury…
- Ale o co chodzi?
- Wyobraź sobie, że w najnowszym numerze roztrząsany jest temat smartfonów – że niby takie złe, szkodliwe, bleh, bleh, bleh…
- Nie żartuj!
- Poważnie! Ale najgorsze jest to, że krytykują nas – kobiety – za noszenie smartfonów w tylnej kieszeni!

- Że co? To niby, gdzie mamy je nosić?? W piterku ? Jak handlarka na bazarze?
- Ha, ha, ha, no właśnie...
- Faceci noszą bojówki albo inne szerokie gacie z mnóstwem wielgaśnych kieszeni z tyłu, z przodu i z boku…
- Założę się, że autorem tego skandalicznego tekstu jest jakiś samiec…
- Bingo !
- Ale lipa… To jawna dyskryminacja!
- Podobno redakcję zalała fala e-maili od oburzonych dziewczyn!
- To może i my do nich dołączymy i napiszemy, co o tym wszystkim myślimy, nie?
- Świetny pomysł!
- Mam nadzieję, że inne teksty są bardziej przemyślane, bo jak nie to….
- Wiesz, w sumie to pismo nie jest takie głupie…Trochę im zazdroszczę pomysłów, poczucia humoru…
- Chyba masz rację, mujera[9]
- O, mój autobus, muszę lecieć!
- Pozdrów Jolkę!
- Ok, pa…

(podsłuchiwała Łucja Marszałkiewicz)

[7] Od elefant (ang.) - słoń
[8] (fr.) – nieprawdaż? czyt. [nes pa]
[9] (hiszp.) – dziewczyna, czyt. [muhera]

O LIMERYKU POETYCKO

Limeryk jest to dość niezwykły utwór poetycki,
Naszym limeruszem jest nie tylko Kazio Wolicki.
Nazwa jego (limeryka nie Kazia rzecz jasna) pochodzi od miasta w Irlandii.
Sam zaś limeryk pisany jest z humorem w przeciwieństwie do tragedii.
Układ rymów AABBA.
W każdym limeryku rozbrzmiewa.
Edward Lear w XVIII wieku napisał pierwszy limeryk,
(To było przed tym, nim urodził się Chopin Fryderyk)
Tak więc zapraszamy do czytania
I wspólnego miejmy nadzieję się śmiania.

Zosia Machowska Smarkphony

Hiszpania, Francja, Polska, Paryż czy też Wenecja,
to nie ważne - one są wszędzie: Snap, Twet, Gimp i Pixia
Muszę wysłać dni na Snapie, napisać do przyjaciółki internetowej…
Sorry mamo - nie zdążę zrobić pracy domowej
I już nie wiadomo: czym jest jawa, a czym - fikcja.

Dominika Wąsowska „Pokoje"

Siedzą uczniowie w smartfonach,
Jak we własnych, zamkniętych pokojach.
Nauczyciele pukają, stukają,
Nowe zasady wymyślają.
„Gdzie klucz?" pytają siedząc na schodach.

Kazimierz Wolicki

Dwoje nastolatków na kanapie,
Długo siedziało na Snapie.
Wiadomości sobie wysyłali,
Wcale ze sobą nie gadali.
A ja się na nich gapię.

Kazimierz Wolicki

W pewnym sklepie smarkfonów w Warszawie,
Sprzedawał pracownik śniący na jawie.
Gdy klient do niego przychodził,
Ze smutną miną wychodził.
Bo sprzedawca głuchy był prawie.

Kazimierz Wolicki

Grupa znajomych w nocy,
Czatowała długo wśród kocy.
Gdy później poszli do szkoły,
O dobrej ocenie nie było mowy.
I w złego nauczyciela byli mocy.

Dominika Wąsowska

Pomyślmy trochę o Internecie,
Który ma duży wpływ w naszym świecie.
W cyfrową nas wszystkich sieć łowi,
I wciąż przybywają nowi.
Ale czy Wy o tym wiecie?

WYWIAD NUMERU

OD REDAKCJI

NA POCZĄTEK WYWIAD NUMERU Z NUMEREM 1. CZYLI Z DYREKTOREM JACKIEM CHMIELEM. NIE WYOBRAŻALIŚMY SOBIE, ABY W 1 NUMERZE L.O.G.O.S.u ZABRAKŁO OSOBY NR 1 W SZKOLE. BYLIŚMY CIEKAWI, CO PAN DYREKTOR NAM POWIE, ALE TEŻ MUSIMY SIĘ PRZYZNAĆ, ŻE LICZYLIŚMY PODSTĘPNIE, IŻ – JAK TO BYWAŁO SZCZEGÓLNIE W DAWNYCH NIEBEZPIECZNYCH CZASACH, GDY MOŻNI TEGO ŚWIATA WCIĄŻ GROZILI SWYM PODDANYM I CI MUSIELI UCIEKAĆ SIĘ DO RÓŻNYCH PODSTĘPÓW – DYREKTOR ZGADZAJĄC SIĘ (TROSZKĘ W CIEMNO – BO PRZECIEŻ NIE ZNAŁ NASZYCH ZAMIARÓW I NIE WIDZIAŁ JESZCZE PISMA) OBEJMIE – ZGADZAJĄC SIĘ NA ÓW WYWIAD – SZCZEGÓLNY I ODGÓRNY PATRONAT NAD NASZĄ GAZETĄ I WSZELKIM KRYTYKOM I ODDOLNYM NICPONIOM MOŻE NIE TYLE ZAMKNIĘ USTA, ILE UTRUDNI CZEPIANIE SIĘ NAS CZYLI REDAKCJI. CHCEMY ZA TEN MECENAT BARDZO PODZIĘKOWAĆ! CZEKAMY TERAZ NIECIERPLIWIE NA REAKCJĘ I POZOSTAŁYCH DECYDENTÓW, I SZKOLNEJ GAWIEDZI NIEJAKO PRZYCUPNIĘCI POD DYREKTORSKIM OPIEKUŃCZYM SKRZYDŁEM. MAMY TEŻ NADZIEJĘ, ŻE KOLEJNYM ROZMÓWCOM BĘDZIE JUŻ ŁATWIEJ Z NAMI ROZMAWIAĆ… ZAPRASZAMY DO LEKTURY

L.O.G.O.S. Na początek… Czy jest Pan szczęśliwy widząc nas na Czeczota?

DYREKTOR Och! Dobre pytanie. Trochę nie jestem szczęśliwy nie widząc Was na Puławskiej, ale z drugiej strony cieszę się, że jesteście na Czeczota i że jednak zostaliście z nami. Jest to oczywiście krok w nieznane, bo nie wiadomo, jak się ta szkoła ułoży, ale tak – cieszę się. Jestem zadowolony, że jesteście na Czeczota i że zostaliście razem z nami.

L.O.G.O.S. Czy jest Pan zadowolony ze sposobu nauczania w Naszej szkole?

DYREKTOR Jeszcze nie wiem. Za mało czasu minęło, ale na pewno podoba mi się ta część organizacyjna, czyli to, że nie ma dzwonków, że klasy są mniejsze, że atmosfera jest - myślę - fajna dla osób, które chcą z niej skorzystać. Natomiast co do efektów… trudno powiedzieć. Zbliżamy się do końca pierwszego semestru i to się jeszcze okaże. Myślę, że nie do mnie powinno być zadane to pytanie, tylko bardziej do Was, czy jesteście zadowoleni ze sposobu nauczania w szkole. Ja jestem tylko obserwatorem z boku.

L.O.G.O.S. Co pan sądzi o sytuacji, w której musimy przerobić 3 lata nauki w 2 lata pracy?

DYREKTOR To jest rzeczywiście problem, który widzą też nauczyciele i trzeba się zastanowić, co z tym można zrobić. Są takie osoby, które trzeba w wewnętrzny sposób trochę przycisnąć i pilnować, żeby się uczyły, bo jak teraz się nie będą starać, to za półtora roku będzie spory problem z powodu za małej ilości czasu, aby to nadrobić. Z jednej strony nauczyciele chcieliby uczciwie wykonać swoją pracę, ale materiału do przerobienia jest naprawdę bardzo dużo i nauczycielom ciężko się zdecydować, z czego zrezygnować, aby Was nie zamęczyć. Ale za razem nie chcą Wam ograniczać szans dostania się do dobrych szkół. Nie wiadomo, co będzie sprawdzane a co nie. Trzeba też wziąć pod uwagę, że z czegoś trzeba wystawić oceny, więc zmniejszenie ilości sprawdzianów mogłoby Wam to utrudnić.

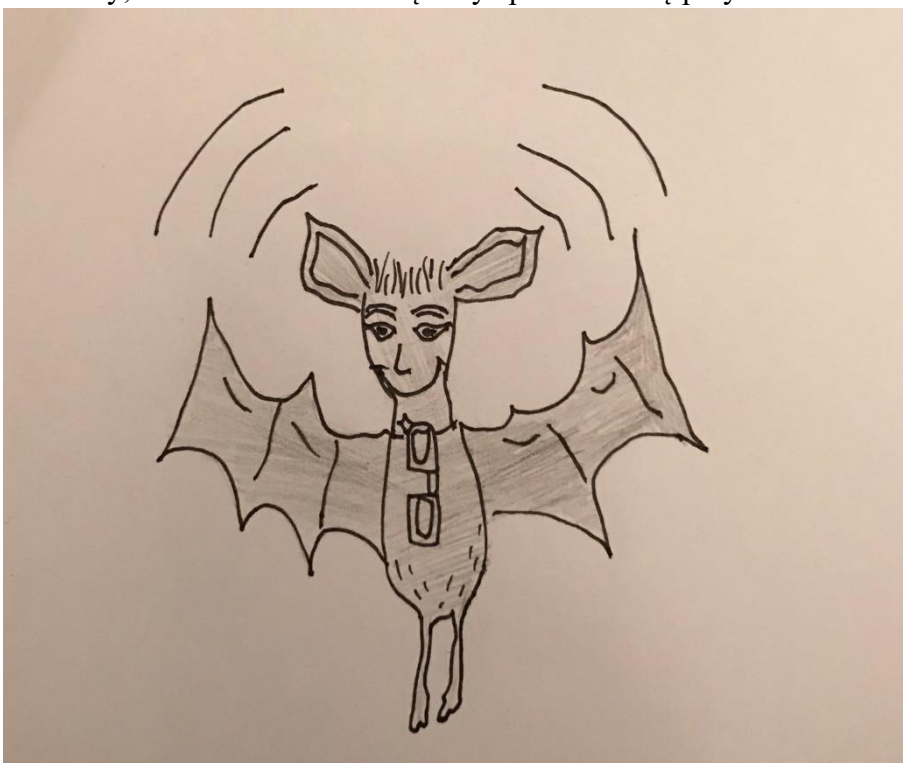

KADRA W OCZACH SATYRYKA CZYLI PERMANENTNA ECHOLOKACJA GACKA WIELKO(D)UCHA
RYS. A.U.

Z pracą domową jest tak, że ważne jest powtarzanie i zapamiętywanie lekcji a szansa, że je wszystkie zapamiętacie, nie jest duża. Na przykład z angielskiego wszyscy się dobrze komunikujecie i tak sobie dobrze radzicie właśnie ze względu na systematyczność i powtarzanie. Nie wszyscy uczniowie mają błysk do matematyki, ale to się tyczy też każdego innego przedmiotu. Dlatego też czasami trzeba włożyć dużo pracy w naukę. Pojawia się też pytanie, czy to czego się teraz uczymy, przyda nam się w dorosłym życiu. Absolutnie nie wszystko. Teraz, gdy czegoś nie wiemy, wpisujemy sobie w wyszukiwarkę i już wszystko mamy podane na tacy. W tym sensie szkoła powinna odejść od nauczania pamięciowego.

L.O.G.O.S. Czy to prawda, że jeżeli w Naszej szkole będziesz miał trójе, to w innych będziesz miał szóstki?

DYREKTOR To zależy, ale rzeczywiście jest tak, że do Naszej szkoły trudno jest się dostać. Na początku jest tak zwana rekrutacja, na której już dzieci do pierwszej klasy muszą uczciwie przepracować zerówkę. Muszą się nauczyć czytać, pisać, liczyć. W związku z tym już na starcie przyjmujemy takie dzieci, które są nieco bardziej pracowite i nieco bardziej wyedukowane. Później z takimi wybranymi dziećmi grzechem by było intensywniej nie pracować, więc

pracujemy bardziej intensywnie. Mało tego w klasach 1 – 3 w szkołach publicznych na przykład jest powiedzmy 19 – 20 godzin lekcji i w tym jest muzyka, plastyka, WF i inne rzeczy, więc samego nauczania zintegrowanego zostaje 14 godzin, a u nas nauczania zintegrowanego jest 17 plus jeszcze zajęcia wyrównawcze. Podsumowując mamy 4 godziny więcej, od pierwszej klasy 4 godziny razy 30 tygodni to jest 120 i razy trzy lata to wychodzi 360 godzin zajęć więcej w klasach 1 – 3. Uczycie się więcej, wiecie więcej, większe macie możliwości i większy potencjał i gdyby Was po trzeciej klasie porównać z trzecioklasistami ze szkoły publicznej, to jeśli macie te najwyższe oceny i oni mają najwyższe oceny, to może się zdarzyć, że różnica między wami jest jednak duża. Potem przez następne trzy lata tak samo rośnie. Bo macie więcej angielskiego, matematyki, polskiego, wyselekcjonowana w pewnym sensie grupa powoduje, że tej wiedzy przyrasta. I tak samo, jeżeli przyrównamy naszych szóstoklasistów do szóstoklasistów z szkół publicznych, to choćby w poziomie umiejętności języka angielskiego, Wy zdajecie maturę na poziomie podstawowym, a oni są dużo niżej.

L.O.G.O.S. Co Pan sądzi o pozaszkolnych korepetycjach uczniów naszej szkoły?

DYREKTOR No, właśnie, to mnie zastanawia… Oczywiście są uczniowie, którzy tych korepetycji potrzebują, dlatego że z różnych przyczyn nie potrafią się skoncentrować i wyciągnąć maksymalnej korzyści. I wtedy rodzice sięgają po korepetycje, bo wtedy praca jest bardziej efektywna i daje lepsze rezultaty oraz pomaga się skupić. Uważam jednak, że takie korepetycje są potrzebne, jednak w bardzo wyjątkowych sytuacjach. Jeżeli dziecko wie, że jeżeli w szkole się nie nauczy, to rodzice zapłacą za korepetycje, to nie ma motywacji, aby się skupiać na lekcjach w szkole. I to jest błędne koło. Miałem przyjaciela na pierwszym roku studiów, który miał cel i robił wszystko, by go osiągnąć, więc np. gdy mieli sekcje żaby, on zawsze był chętny do pracy i tylko dzięki temu się nauczył.

L.O.G.O.S. Co Pan sądzi o pomyśle gazety na Czeczota?

DYREKTOR No! To jest to bardzo fajny pomysł! W ogóle tworzenie gazety jest ogromną taką szkołą pisania, wyrabiania swojego stylu, myślenia. To się Wam przyda na całe życie. Dla nas na tyle jest to cenne, że jeżeli pojawią się opinie też Wasze, to my (nauczyciele) z tej gazety też będziemy wielu rzeczy się dowiadywać o rzeczach, o których być może nigdy byśmy się nie dowiedzieli i taką mam nadzieję.

L.O.G.O.S. A czy nie obawia się Pan Naszej niezależnej gazety?

DYREKTOR To ona ma być niezależna, tak?! W życiu trzeba być konsekwentnym. Rok temu na kiermaszu sprzedawaliśmy konstytucję podpisaną przez profesora Rzeplińskiego[10], a dokładnie rok i kilka dni temu przez sąd się przetoczyła żarliwa debata o wolne media, bo chciano po prostu media wyrzucić z sejmu i wtedy wszyscy staliśmy murem za tym, aby media były wolne. Wy też jesteście mediami, a ja nie wyobrażam sobie, aby te media nie były niezależne. Dlatego ja się cieszę, że L.O.G.O.S. jest niezależny, bo właśnie taka powinna być dobra gazeta. Aczkolwiek każdy redaktor i reporter odpowiadają prawnie za to, co napisze i tu jest ta granica niezależności. Trzeba uważać, aby nie stracić wiarygodności i nie postawić nikogo w złym świetle oraz pamiętać, aby sprawdzać prawdziwość informacji.

L.O.G.O.S. Bardzo dziękujemy za rozmowę.

---

[10] **Andrzej Rzepliński** w latach 2010–2016 prezes Trybunału Konstytucyjnego; jeszcze za swojej kadencji jako prezes TK wyrażał zdecydowany sprzeciw wobec działań, których celem było ograniczanie i manipulacja zakresem działania TK [przypis Red.]

Wywiad numeru

Jak w każdym numerze tak i teraz możecie znaleźć wywiad. Tym razem zaprosiliśmy do gazetki Panią Dyrektor Monikę Kokoszę oraz ponownie Pana Dyrektora Jacka Chmiela. Przedstawili nam oni swoje spostrzeżenia dotyczące tego roku szkolnego oraz plany na przyszły rok. Zapraszamy do lektury.

L.O.G.O.S: Panie Dyrektorze, pół roku temu w pierwszym numerze zapytaliśmy się, czy jest Pan szczęśliwy widząc nas na Czeczota. Czy Pana odpowiedź się zmieniła?

Pan Dyrektor: Nie, absolutnie! Dalej jestem szczęśliwy i bardzo się cieszę. Ten rok był bardzo fajny, choć nie łatwy, ale jestem bardzo pozytywnie nastawiony. Bałem się tej starszej części naszej szkoły (uczniów), ale dziś widzę, że to były ,,strachy na lachy".

L.O.G.O.S: Pani Dyrektor, co się Pani kojarzy, gdy myśli Pani o naszej szkole?

Pani Dyrektor: Nasza szkoła kojarzy mi się z miejscem, gdzie jest fajna atmosfera. Gdzie zarówno uczniowie i nauczyciele uczą się codziennie czegoś nowego. Wspólnie tworzymy nową jakość, nad którą stale pracujemy i ulepszamy.

L.O.G.O.S: Gdyby Pan miał magiczną różdżkę i mógłby Pan zmienić trzy dowolne rzeczy co by to było?

Pan Dyrektor: To trudne pytanie, jakbym miał magiczną różdżkę to po pierwsze bym wyczarował inny budynek dla naszej szkoły. Taki, który byłby większy i bardziej dostosowany do naszych potrzeb. Po drugie… Nie wiem. Nic bym nie zmieniał.

L.O.G.O.S: Pani Dyrektor, co Pani zamierza zmienić w funkcjonowaniu naszej szkoły, w przyszłym roku szkolnym?

Pani Dyrektor: Ojoj! Mam wiele pomysłów i nie wszystkie chciałabym w tej chwili zdradzać, ponieważ chcę jeszcze wiele fajnych rzeczy przemyśleć i skonsultować się z nauczycielami w wakacje, ale o czym mi się marzy to myślałem o tym, żeby nasza szkoła była demokratyczną. Żeby pójść o krok dalej niż Samorząd, który

stworzyliśmy, choć uważam, że to jest duży postęp, jeżeli chodzi o różnice między Puławską, a Czeczota.

L.O.G.O.S: Panie Dyrektorze, dużo z nas ma koszmary związane z egzaminem ósmoklasisty, od którego tak wiele zależy. W związku z tym mamy pytanie: Jak to będzie wyglądało i jak ocenia Pan nasze szanse na dobre wyniki oraz jak możemy się do niego przygotować?

Pan Dyrektor: Ja się w ogóle nie obawiam, no może troszkę. Po pierwsze jestem przekonany, że w przyszłym roku będzie w Was inna motywacja, będziecie widzieli cel jakim jest egzamin, jakim jest dostanie się do dobrej szkoły i to spowoduje, że nie trzeba będzie was gonić do pracy, tylko sami będziecie wiedzieli po co pracujecie. My ze swojej strony będziemy chcieli Wam w tym pomóc jak najbardziej. Zarówno jeśli chodzi o zdobycie dobrych ocen, tu mamy pewne pomysły związane z modyfikacją systemu oceniania tak, żeby wam ułatwić uzyskanie dobrych ocen na koniec roku szkolnego, ale też związane z przygotowaniem Was do zdania tego egzaminu. Chcielibyśmy również, abyście powalczyli o miano laureatów w konkursach przedmiotowych tak jak Dominika i Piotrek. Jest jeszcze szansa, aby sięgnąć po punkty za taki sukces, ale wymaga to wspólnej pracy i zaangażowania. Tak naprawdę to bardzo mało wiemy. Nie wiemy jak będzie wyglądała rekrutacja do liceów, ile klas utworzą różne szkoły. Nie wiadomo jak będzie wyglądał egzamin po ósmej klasie. Jest duży bałagan, jeśli chodzi o informacje na ten temat z Ministerstwa Edukacji i z Wydziału Edukacji w Warszawie. Jednak ja jestem spokojny o wyniki i wierzę, że każdy z was osiągnie wynik na miarę swojej pracy. Ten, kto weźmie się do roboty, dostanie od nas wszelką pomoc i na pewno osiągnie bardzo dobre wyniki. Poza tym kto, jeśli nie Wy miałby się dostać do najlepszych szkół? Jak byłem na studiach, to zawsze mówiłem, że muszę zdać ten egzamin, bo ja nie mam czasu, ja jadę na obóz harcerski, więc niech inni nie zdają, ja muszę zdać. Jeżeli ma się takie nastawienie, to sukces jest murowany.

L.O.G.O.S: Czy macie Państwo koszmary związane z naszą szkołą?

Pan Dyrektor: Koszmarów absolutnie nie mam żadnych. Prowadzenie szkoły jest trudne, czuję się trochę zmęczony tą sytuacją, mam na myśli pracę w dwóch budynkach, ilość bardzo różnych spraw oraz tą niepewność związaną z tą lokalizacją, ale nie mam koszmarów. To są wszystko problemy, które trzeba rozwiązywać, o których trzeba rozmawiać. Zawsze trzeba rozmawiać. Nie trzeba się chować przed problemami, tylko po prostu być pozytywnie nastawionym do każdego dnia. Wydaje mi się, że ja mam taką postawę, że zawsze widzę że szklanka jest do połowy pełna, a nie do połowy pusta, stąd żadne koszmary mnie nie nękają. Do tego mam jeszcze taką zdolność do niepamiętania długo różnych rzeczy, która pomaga, bo można się skoncentrować na tym, co się dzieje, na tym, co się wydarzy jutro, a

nie rozpamiętywać to, co mogło się wydarzyć, albo się nie zdarzyło w przeszłości. To pozwala iść do przodu.

Pani Dyrektor: Ojoj! Żeby pieniędzy nie zabrakło! (*śmiech*) I żeby nikt na nas nie donosił nigdzie. Żeby nie skarżyli na nas. Tak naprawdę to nie mam koszmarów, ponieważ mi się nasza szkoła kojarzy ze wszystkim co dobre, uważam że wszyscy przez ten rok się czegoś nauczyliśmy, ja bardzo dużo się nauczyłam i mam same dobre skojarzenia, jeśli chodzi o naszą szkołę, o ludzi którzy tutaj pracują i o uczniów. Uważam że naprawdę stworzyliśmy fajny zespół. Wszyscy razem. I uczniowie, i nauczyciele. Bardzo lubię naszą szkołę i cieszę się że w zeszłym roku podjęłam się tego, żeby przyjść tutaj, do was.

L.O.G.O.S: A jak Państwo Dyrektorzy planujecie zagospodarować teren szkoły, kiedy dojdą do nas dwie kolejne klasy?

Pan Dyrektor: To jest trudne pytanie, ponieważ budynek na Czeczota robi się troszkę ciasny. Wciąż trwają poszukiwania większego budynku. Obecny budynek od początku miał być tylko przejściowym. Na pewno nie będzie łatwo. Trzeba będzie ustalić nowy plan lekcji tak, żeby to sensownie poukładać. Jeszcze tak naprawdę nie myśleliśmy o tym tak szczegółowo, ale nie przestrzeń jest najważniejsza tylko atmosfera. Więc jeśli zadbamy o relacje i fajną atmosferę, to ciasnota nie będzie nam przeszkadzać.

Pani Dyrektor: Pod warunkiem, że będziemy tutaj, w tym budynku, bo tego jeszcze nie wiemy. Jeżeli zostaniemy tutaj, trzeba będzie się porządnie zastanowić. Tak naprawdę to ciężko teraz odpowiedzieć. Będziemy myśleć po pierwsze czy zmienić godziny dzwonków, po drugie czy nie powinno być dwóch przerw obiadowych. Będzie dobrze, bo będzie więcej nauczycieli tutaj na Czeczota. Na pewno jeśli będziemy w tym budynku, to zaplanujemy inny harmonogram dnia tak, żeby nam nie było za ciasno, ponieważ rzeczywiście będzie tutaj ponad dziewięćdziesięcioro uczniów. Ciasnoty nie unikniemy, jednak myślę, że w-f i języki są przedmiotami, którymi będziemy żonglować. Lubię Czeczota, powiem szczerze i jeżeli uda nam się załatwić większy budynek to będzie wspaniale.

L.O.G.O.S: Bardzo dziękujemy za rozmowę i życzymy miłych wakacji i spełnienia wszystkich marzeń :)

SNY I KOSZMARY

według Bogny Woźnej

Rys. Bogna Woźna

Wywiad o końcu

Redakcja L.O.G.O.S.u długo zastanawiała się komu zadać pytanie o to, czym jest "koniec" i z czym się kojarzy. Nie będziemy naszych Czytelników zanudzać naszymi wątpliwościami. Dziś już nie wiadomo , kto rzucił na zabraniu redakcji pomysł, żeby był to wywiad na cztery ręce i żeby były to ręce naszych pań od religii i etyki. Kto jak kto, jeśli nie nauczyciel od religii czyli Pani Kasia WERESZKA, który patrzy na sprawy echatologii czyli "końca" właśnie z perspektywy religii czy lepiej wiary, będzie zdolny wyjaśnić, czym jest koniec będący w istocie dla wierzącego człowieka początkiem. Z drugiej strony kto, jeśli nie nauczyciel od etyki czyli Pani Marta KOTARBA potrafi objaśnić nam to, jak rozumieć koniec z perspektywy świeckiej, z perspektywy filozofii, która bierze na siebie trud uporania się z pojęciem końca wówczas, gdy nie jest nam bliskie doświadczenie wiary. Obu Paniom bardzo dziękujemy, że w tempie ekspresowym zgodziły się na rozmowę.

L.O.G.O.S: Jak możemy rozumieć pojęcie końca?

Pani Kasia: Pojęcie "końca" rozumie się ogólnie, jako schyłek, zmierzch czegoś. Wszystko ma według nas, ludzi swój początek oraz koniec. Czyli wszystko, co jest materialne, kiedyś się skończy. Natomiast dla mnie "koniec" zawsze jest początkiem czegoś innego. Jeżeli kończy mi się jakiś etap w życiu, to zawsze ten koniec łączy się z tym, że mogę zacząć nowy etap. Patrząc na to, kim jestem, a jestem chrześcijanką, koniec (śmierć) łączy się z początkiem nowego życia. Czyli koniec jest tak naprawdę pojęciem względnym.

Pani Marta: Pojęcie "końca" rozumiem wieloznacznie, dlatego że często to, co jest końcem, może też być początkiem. Dla mnie jest to pojęcie trudne do zdefiniowania, ponieważ zawiera ono w sobie różne sprzeczności. Można to rozumieć oczywiście dosłownie - jako ostatni segment czegoś, jakiś moment czy chwila, w której jakąś czynność kończymy np. edukację na danym etapie. Ale to jest rozumienie dotyczące naszego funkcjonowania w świecie materialnym. Natomiast uwzględniając pojęcie końca w sferze duchowej, nie jest to już takie oczywiste. Jeden z filozofów greckich wprowadził pojęcie, które zresztą na zajęciach już omawialiśmy - enantiodromia, które zawiera w sobie te sprzeczności. Wszystko co jest żywe, przekształca się w to co martwe, a to co martwe, w to co żywe. Oznacza to, że na poziomie duchowym zataczamy krąg, więc wtedy koniec można rozumieć również jako początek. Twórcą tego pojęcia jest Heraklit.

L.O.G.O.S: Czy to, co kryje w sobie słowo "koniec", kojarzy się, z czymś wyłącznie pesymistycznym?

Pani Marta: Nie. Właśnie w tym wymiarze, o którym mówiłam - koniec może być również początkiem. Świadomość końca na przykład u stoików była powodem, dla którego kontemplowali życie i żyli spokojnie, i dostojnie. Wszystko zależy tak naprawdę od przyjętej perspektywy. Często koniec wiąże się z nowym początkiem.

Pani Kasia: Ja również myślę, że - nie. Dlatego jak wcześniej powiedziałam, pojęcie "końca" nie rozpatruję jako nicości, nie sądzę, że potem nie ma nic. Dla mnie koniec wiąże się z nową nadzieją. Jeżeli coś się zakończy, to jest właśnie furtką otwartą na coś nowego. Na przykład koniec waszej ósmej klasy, szkoły wiąże się z jakimś rozstaniem, ale daje nam to jakąś nową perspektywę.

L.O.G.O.S: Czy da się/powinno się powstrzymywać koniec?

Pani Kasia: Z częścią rzeczy nie da się tak zrobić. W przypadku osoby śmiertelnie chorej chcemy spowolnić ten proces odchodzenia. Mamy do tego możliwości w postaci jakiś leków, operacji. Zawsze chcemy spowolnić umieranie. Ale jeżeli chodzi o czas, który mija, czy o odchodzenie ze szkoły, to nie powinniśmy ingerować. Z jednej strony chcemy, czy musimy spowolnić śmierć ze względu na osobę nam bliską, a z drugiej strony czas jest czymś nie do powstrzymania. Musimy się zgodzić na przemijanie, odchodzenie, na pożegnanie.

Pani Marta: "Koniec" jest pewną zasadą regulującą istnienie wszystkiego. Musimy mieć w sobie zgodę na to, że wszystko, co się zaczyna - kiedyś się skończy. Przyśpieszanie lub powstrzymywanie końca jest też trudną kwestią etyczną. Jaki powinien być udział człowieka w tym naturalnym cyklu życia i przemijania? Ja nie znam odpowiedzi na to pytanie. Zdarza się, że czytam, czy analizuję kwestię podtrzymywania ludzi przy życiu w sztuczny sposób, kiedy są w stanie ograniczonej świadomości. Ja w takiej sytuacji nigdy bym się nie zdecydowała na odłączenie takiego człowieka od sprzętu medycznego. Wydaje mi się, że niewiele wiemy o tym, co się dzieje w umyśle takiej osoby, jak to przeżywa. Byłabym raczej za tym, żeby opiekować się tą osobą do końca jak najlepiej potrafimy, niż żeby cokolwiek przyspieszać, a już szczególnie kiedy mielibyśmy decydować za tę osobę. Trochę inna sytuacja jest kiedy możemy porozumieć się z pacjentem i możemy poznać jego wolę. Ingerowanie w kończenie ludzkiego życia jest wchodzeniem w rolę, która nie jest do końca dla nas.

L.O.G.O.S: Czy poza czasem istnieje coś co nie posiada końca?

Pani Marta: Na pewno taką "rzeczą" jest przestrzeń. Również nasze istnienie na poziomie duchowym jest w niektórych koncepcjach traktowane jako coś wiecznego. Mamy teorię względności Einsteina, w której pojawia się czasoprzestrzeń. Kant w "Krytyce czystego rozumu" też się odnosi do kategorii czasu i przestrzeni jako czegoś wiecznego, w czym musimy się odnaleźć. Według niego wszelkich wrażeń doznajemy w przestrzeni i czasie, ale przestrzeń i czas same w sobie nie są przedmiotem wrażeń. Kategoria czasu jest niezwykle ciekawa, ponieważ na przykład św. Augustyn na pytanie, czym jest czas, odpowiadał, że gdy się nad tym nie zastanawia - to wie, a gdy zaczyna o tym myśleć, to przestaje znać odpowiedź. Faktycznie zdajemy sobie sprawę z upływu czasu i z tego, że on istnieje niezależnie od nas. Natomiast podział czasu na dni, tygodnie, miesiące jest wyłącznie naszą koncepcją, która ma nam pomóc podejmować różne ustalenia pomiędzy sobą.

Pani Kasia: Jeżeli patrzymy w perspektywie wszechświata, nie ma końca. Jeżeli patrzymy w perspektywie kosmosu, nie ma końca. Jeżeli patrzymy w perspektywie wiary, życie nie ma końca. Życie na Ziemi, ta materialna forma, skończy się, ale nasza dusza będzie istnieć wiecznie. Wieczność to pojęcie, którego tak naprawdę nikt nie rozumie.

L.O.G.O.S: Czy ludzie powinni bać się końca?

Pani Kasia: Jeżeli mówimy o końcu jako o śmierci, to każdego ona przeraża. Jest tak, dlatego że my nie wiemy jak to jest tak naprawdę umierać. Boimy się tego, bo to jest coś nowego. Pierwszy raz robienie czegoś budzi w nas obawę, a umrzemy tylko raz. Więc ten proces umierania będzie nas spotykał tylko raz i będziemy musieli, niezależnie czy będziemy otoczeni bliskimi, czy też będziemy umierać w samotności, to niezależnie od otoczenia zawsze będziemy musieli przejść przez to sami. I to nas trochę przeraża. Nikt nas wtedy nie weźmie za rękę i nie przeprowadzi nas przez śmierć. To jest coś, co każdy z nas przejdzie osobiście. W różnych sytuacjach w naszym życiu były obok nas osoby, które nam pomagały, a w perspektywie śmierci nieobecność takich osób może wywoływać strach. Natomiast sama śmierć w perspektywie wieczności jest tylko jednym z etapów.

Pani Marta: Nie mi oceniać czy powinni się bać, czy się nie powinni bać. Niektórzy ludzie boją się końca, ponieważ koniec wiąże się ze zmianą. A zmiany wywołują różne obawy. W kontekście śmierci, ludzie boją się również bólu i cierpienia, tego co w wyobrażeniach o śmierci towarzyszy procesowi

przemijania. Jednak świadomość tego, że śmierć jest nieunikniona może skłonić ludzi do lepszego życia, ale może również spowodować kryzys czy stany lękowe. To wszystko zależy od tego jak wygląda życie danego człowieka. Erik Erikson opisując etapy życia człowieka, stwierdził, że na każdym etapie człowiek musi rozwiązać jakiś ważny konflikt (pozytywnie lub negatywnie). Pod koniec życia tym kryzysem jest poczucie integralności. Jeżeli u schyłku życia mamy poczucie, że wszystko się wypełniło, nie będziemy się bać śmierci. Kiedy pracowałam w hospicjum, przebywał tam pewien staruszek, który pogodził się ze śmiercią i nabrał do tego dość dużego dystansu. Jednakże przeciwległym biegunem może być poczucie straty, braku realizacji swojego potencjału i wówczas pojawi się rozpacz.

L.O.G.O.S: Czemu ludzie zakładają, że koniec świata będzie czymś spektakularnym?

Pani Marta: To jest bardzo ciekawe pytanie, dlaczego często pojawia się taki katastroficzny element w naszym myśleniu. Jednym z powodów może być fakt, że w naszym myśleniu funkcjonują obrazy z tekstów kultury np. z Apokalipsy św. Jana. W Biblii wszystkie końce lub zmiany porządku wiązały się z gniewem Boga. Także wszystkie rewolucje w historii ludzkości, czyli momenty zmiany jakiegoś porządku były krwawe i wiązały się z czymś spektakularnym. Dlatego ludzie wiążą koniec właśnie z czymś katastroficznym. Myślę jednak, że nie do końca tak musi być. Według mnie, z tymi końcami świata jest trochę tak, jak z gotowaniem żaby, która pływając w wodzie nie odczuwa zmiany temperatury aż w końcu jest już za późno. My przez nasze własne działania podgrzewamy tę wodę i w końcu nie damy rady wytrzymać tego, co sobie sami zrobiliśmy, zarówno na poziomie fizycznym (zanieczyszczanie środowiska), jak i duchowym. Więc wcale nie musi być tak, że ten koniec przyjdzie z jakimś wielkim uderzeniem, tylko może tak cichutko tylnymi drzwiami nas zaskoczyć.

Pani Kasia: Pewnie też dlatego że ludzie troszeczkę budują ten obraz przez pryzmat tego, co widzą na filmach. Jeżeli jest na przykład unicestwienie jakiegoś kawałka naszej planety czy wybuch wulkanu, kojarzy się to z czymś bardzo drastycznym. W "Apokalipsie św. Jana" koniec światą też jest opisany jako wizja taka, która będzie spektakularna. Jak się czyta "Apokalipsę" i to co św. Jan pisze o końcu świata, widzi się wydarzenie, które też nie przejdzie niezauważone. Chociaż niektórzy mówią, że koniec świata jest już. Tak jak się czyta naszych poetów, to mówią, że koniec świata już, ponieważ to co minęło już się skończyło. Ludzie tak patrzą na koniec świata, ponieważ opis biblijny oraz filmy,

które oglądamy, mówią że ten świat materialny, żeby się skończyć, musi zostać unicestwiony.

L.O.G.O.S: Czy "Apokalipsę św. Jana" powinno rozumieć się dosłownie, jeżeli chodzi o opisywane wydarzenia, czy też jak uczy tradycja biblijna powinniśmy widzieć w tych obrazach symbole bądź metafory?

Pani Kasia: Sądzę, że to drugie. Św. Jan pisał bardzo trudnym językiem. To jest najtrudniejsza "ewangelia". Jest ona (apokalipsa) bardzo wizjonerska. Związku z czym na pewno trzeba doszukiwać się symboli. Tam nic nie jest opisane wprost. Natomiast myślę, że ludzie za bardzo skupiają się na czasach apokaliptycznych, na tym, co jest przerażające, a za mało zwracają uwagi na to, co budzi nadzieję, na samym końcu świata opisanego przez św. Jana. Nas mimo wszystko bardziej fascynuje to, co budzi grozę. Jak mamy jakieś opisy piękna w książkach, to te opisy często ludzie wertują jak karteczki - szybko, szybko, bo nie są interesujące. Natomiast jak mamy opis grozy, to to przykuwa naszą uwagę. I tak też jest z "Apokalipsą św. Jana".

L.O.G.O.S: Jak filozofowie definiowali koniec?

Pani Marta: Na przestrzeni lat wielu filozofów zajmowało się tym pojęciem. Definiowali "koniec" jako pewien schyłek, wpisując go w cykl życia i śmierć. Było wiele definicji od świeckich po religijne. Pojawiały się takie dające otuchę, ale były też bardziej pesymistyczne, w których "koniec" traktowano jako jedyny pewnik. "Koniec", "schyłek", "śmierć" są pojęciami szeroko eksplorowanymi. Koniec ludzkiego życia w wielu koncepcjach filozoficznych staje się uwieńczeniem wszystkich wysiłków ludzkich i zamknięciem dłuższego lub krótszego okresu istnienia, a równocześnie spotkaniem z tajemnicą. Dlatego filozofowie tak bardzo próbują zajrzeć w głąb tajemnicy końca.

L.O.G.O.S: Czy wiara pozwala łatwiej oczekiwać końca?

Pani Kasia: Zdecydowanie. Dla ludzi, którzy mają wiarę, jest to łatwiejsze. Ponieważ wpływa to na moje życie i jak to życie prowadzę. Wiem, że życie na Ziemi to jest tylko jakiś etap w moim życiu wiecznym. To też staram się żyć jak najlepiej. Jeżeli mówimy o umieraniu, na nasze umieranie nie mamy już wpływu, ale gdy odchodzą inni, osoby bliskie to perspektywa tego, że kiedyś się spotkamy daje wielką nadzieję i łatwiej wtedy przeżyć śmierć kogoś takiego.

L.O.G.O.S: Dziękujemy Paniom za bardzo ciekawą rozmowę.

(z ramienia L.O.G.O.S.u rozmowę przeprowadził Kazik Wolicki)

Łucja Marszałkiewicz VIII a

Akcja numeru: KONIEC....

Koniec roku szkolnego tuż-tuż, a dla Redaktorów „Logosu" dodatkowo ostatni rok w podstawówce. W związku z tym to także ostatni numer „Logosu" przygotowany przez naszą Super Ekipę. Chlip-chlip...(*no pun intended*, czyli po naszemu – to nie była zamierzona gra słów 😹). Cóż, czy tego chcemy, czy nie, prawo czasu jest nieubłagalne – wszystko ma swój *koniec*, kres, finał...

Na szczęście (a dla niektórych może i na nieszczęście...) nie jest tak, jak śpiewają „Elektryczne Gitary": „To już jest *koniec*, nie ma już nic. Jesteśmy wolni, możemy iść. To już jest *koniec*, możemy iść. Jesteśmy wolni, bo nie ma już nic", gdyż na miejscu starego, pojawia się zawsze nowe, czasami gorsze, czasami lepsze, ale nowe, i świat kręci się dalej.

W związku z tym niniejszym ogłaszamy, że chcemy przekazać pałeczkę dalej, młodszym Koleżankom i Kolegom, z nadzieją, że przyjmą ją z radością i że godnie będą nas zastępować, a może nawet przerosną Mistrzów 😹.

Każdy *koniec* skłania do refleksji – *koniec* roku, *koniec* szkoły, *koniec* pracy, *koniec* związku, *koniec* życia a nawet apokalipsa, czyli *koniec* świata...Warto zastanowić się nad tym, co było przed *końcem*, ale rzecz jasna bez wyrywania sobie lub – nie daj Bóg ! – innym włosów z głowy. Wiadomo, że nie zawsze wszystko przebiegało tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Czasami z naszej winy – lenistwa, nieuwagi czy po prostu głupoty (*koniec końców* jesteśmy tylko ludźmi, którzy cały czas się uczą), a czasami z powodu czynników od nas niezależnych.

Rzecz jasna nie ma sensu roztrząsać *bez końca* tego, co było, zanim nadszedł *koniec*, bo *w końcu każdy kij ma dwa końce* – nawet negatywne wydarzenia mogą mieć dobre strony. A kiedy już wyściskaliśmy się z *końcem*, czas skoncentrować się na... początku, który niesie ze sobą nowe wyzwania. Jeśli sami nie czujemy się na siłach, by im sprostać, to warto poprosić o pomoc czy wskazówki kogoś mądrzejszego – pamiętajcie: *koniec* języka za przewodnika !

A *na koniec* życzymy wszystkim udanych wakacji ! 😹 Dużo słońca, wyjazdów – nawet na antypody, czyli *na drugi koniec świata*. Zbierajcie wrażenia i doświadczenia, wykorzystajcie ten okres *tak do końca*, byle z głową. I jeszcze jedno...*Mam to na końcu języka*... Już wiem ! Zapraszam do przeczytania poematu o *końcu* pewnego Ego. Czy ów *koniec* był smutny, czy wesoły, zdecydujcie sami...Wiersz jest parafrazą utworu Jana Brzechwy pt.: „Jajko".

Ego[1]

Było sobie raz Ego mądrzejsze od Duszy[2].

Dusza wyłazi *z tuszy*[3],

Prosi, błaga, namawia: „Bądź głupsze!"

Lecz co można poradzić, kiedy ktoś się uprze?

Dusza martwi się bardzo i nad Ego *płacze*,

A ono powiada, że jest *bogaczem*.

Dusza prosi serdecznie i szczerze:

„Nie *sadź się*[4], *Ego, bo cię ktoś spierze*"

A ono właśnie się *sadzi*

I mówi, że *każdy mu wadzi*[5].

Dusza do niego zwraca się z nauką,

Że Ego łatwo się tłuką,

A ono powiada: *„Dosyć tego !"*

Bo w *silnym ciele mieszka to* Ego.

Dusza czule namawia: „Chodź, cię *pokieruję*"

A ono *pomrukuje*,

Staje na *plecach słabszego brata*

I oświadcza: *„Jestem pępkiem świata"*.

Dusza powiada: „Nie *wchodź na mównicę*,

Bo zrobią z ciebie jajecznicę[6]"

A Ego na to najbezczelniej:

„Na *mównicy* nie ma patelni".

Dusza mówi: „Ostrożnie ! To gorąca woda !"

A Ego na to: „Zimna woda ! Szkoda !"

Wskoczyło do ukropu z *muchami w nosie*[7]

I ugotowało się *we własnym sosie*[8].

---

[1] Tu: Ego to przesadna duma, pewność siebie, stąd słowo egotyk i egocentryk, czyli „pępek świata".
[2] Tu: Dusza to wewnętrzny głos, który przypomina nam m.in. o tym, że nie jesteśmy „pępkiem świata".
[3] Tusza to sylwetka człowieka, zwykle przekarmiona.
[4] Sadzić się, czyli starać się komuś zaimponować.
[5] Wadzić, czyli przeszkadzać.
[6] Tu: Jajecznica to miazga; zrobić z kogoś miazgę, czyli dać komuś po nosie.
[7] Mieć muchy w nosie, czyli dąsać się.
[8] Ugotować się we własnym sosie, czyli wpaść we własne sidła.

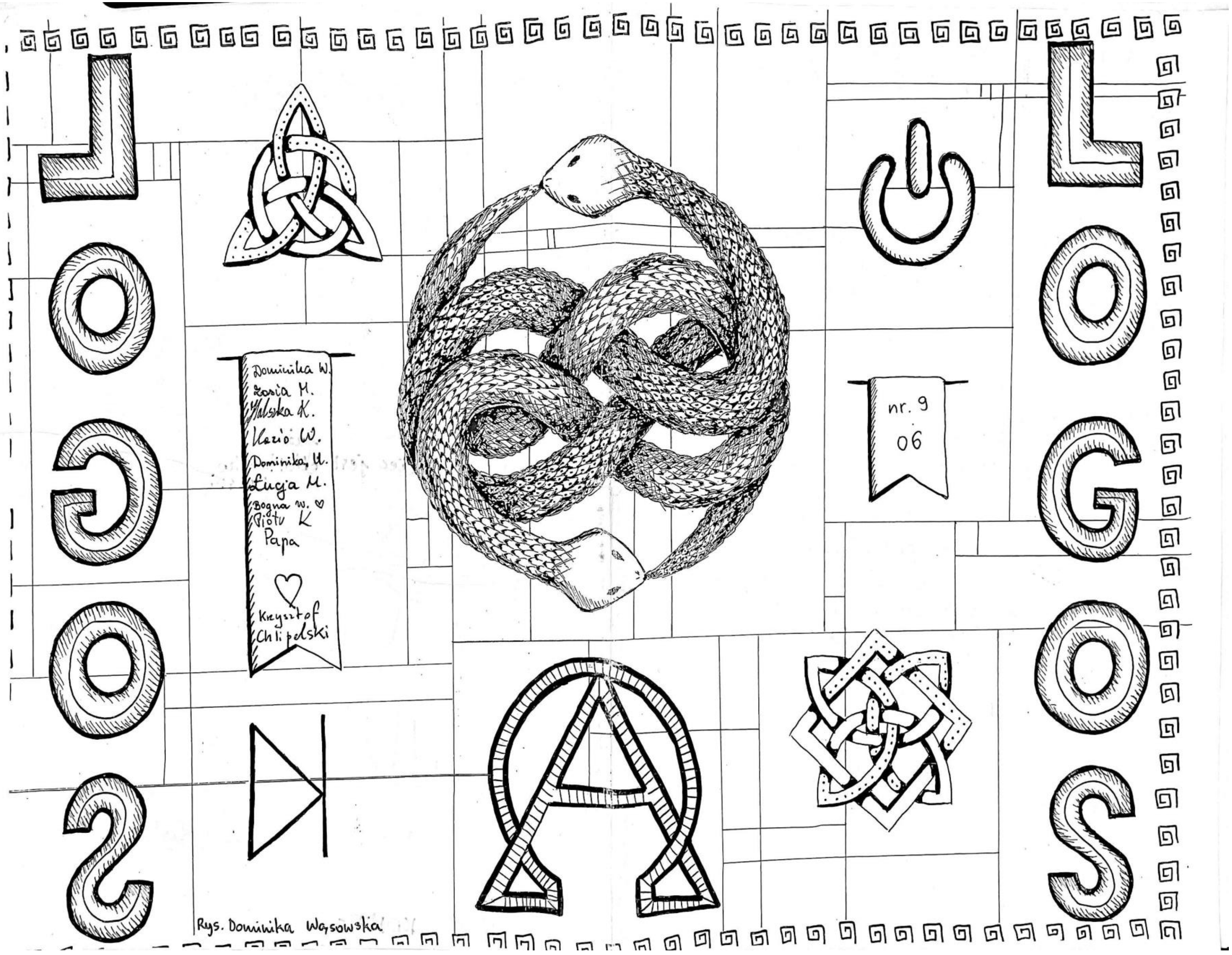
LOGOS
LOGOS
Dominika W.
Zosia M.
Halszka K.
Kazio W.
Dominika, U.
Łucja M.
Bogna W.
Piotr K
Papa
Krzysztof Chlipalski
nr. 9
06
Rys. Dominika Wąsowska

OSTATNIA ROZMOWA Z REDAKCJĄ

Krzysztof Chlipalski Bardzo miło mi jest powitać po ostatni redakcję L.O.G.O.S.u która zgodziła się przeprowadzić wywiad-rozmowę sama ze sobą.
Za nami są dwa lata bardzo ciężkiej pracy w redakcji, wiem, ile kosztowało Was to pracy, ale skoro wytrwaliście czy wytrwaliśmy w piśmie tyle czasu ze sobą, to znaczy, że L.O.G.O.S. Wam coś dał. I o to „coś" właśnie na dzisiejszym spotkaniu chciałem Was spytać.
Pierwsze pytanie, które chciałem Wam zadać brzmi tak: co było dla Was najtrudniejsze w pracy w L.O.G.O.S.ie?
Bogna Woźna Systematyczne dostarczanie prac.
Aleksander Papakyriacou Ilość materiałów w porównaniu do czasu, który mieliśmy redakcję.
K.Ch. Wydaliśmy dziewięć numerów w ciągu dwóch lat, czyli tak średnio jeden numer na kwartał, tak możemy to liczyć. Co zaliczylibyście do najcięższych doświadczeń czy wyzwań?
Zosia Machowska Myślę, że wymyślanie nowych, ciekawych pomysłów.
A.P No i problemy techniczne z komputerami i drukarkami.
K.Ch. Które zjadały teksty... [*śmiech*]
K.Ch. Drugie pytanie i druga kwestia, o którą chciałem się Was zapytać to z drugiej strony, co było na was najciekawszym doświadczeniem w ciągu tych dwóch lat?
A.P. Każde spotkanie redakcji było mega ciekawe i śmieszne.
Piotr Kotłowski Długi wywiad będzie... [*śmiech*]
Halszka Kuśmierz Ciekawe jest też to, że tak jak przyszliśmy, tak w sumie kończmy. Prawie nikt nie doszedł. Ktoś tam się przewijał, ale koniec końców to jesteśmy my, ten początkowy skład.
K.Ch. To bardzo ważna rzecz, o której Halszka powiedziała. Rzeczywiście tworzycie stałą i – takie mam wrażenie – dosyć zgraną grupę czy żeby użyć teatralnego określenia trupę. Czy to wszystko z owych ciekawych doświadczeń?
Łucja Marszałkiewicz Interesujące było też samo sprzedawanie naszej gazetki, ponieważ nigdy nie było wiadomo, jakim zainteresowaniem będzie się cieszył dany numer.
K.Ch Czyli kolportaż, to jest też ciekawe doświadczenie. Różne głosy się pojawiają, bo jest was tutaj dziewięcioro, rozumiem więc nie ma jednego wspólnego mianownika dla pytania o to, co jest najciekawsze.
Pytanie następne, dla mnie bardzo ważne: czego się nauczyliście w czasie pracy w redakcji? I chciałbym tak to pytanie poprowadzić po kolei po waszej

dziewiątce. Czyli chciałbym, aby każde z Was spróbowało w miarę możliwości wypowiedzieć się, czego się nauczyliście.

A.P. Systematyczności i odpowiedzialności

Z.M. Ja się nauczyłam, żeby po pierwsze dotrzymywać terminów albo przynajmniej się bardzo starać. A po drugie sposobu jak znaleźć informacje, które są potrzebne do napisania czegoś.

A.P. No i jeszcze rozbudowało naszą kreatywność.

Kazimierz Wolicki Ja nauczyłem się przeprowadzać wywiady.

Dominika Wąsowska Przede wszystkim współpracy i tego, że jednak musimy wszyscy razem coś robić, żeby cokolwiek wyszło, a nie pojedynczo.

H.K. Myślę, że takiej podstawowej pracy zespołowej. To też było ciekawe, jak to wszystko działa, jak są i redaktorzy, i ci piszący, i ci którzy robią ankiety. To było wspaniałe, taka społeczność gazetowa. Jeszcze na pewno się nauczyłam trochę pisać lepiej, bo wiadomo, jeżeli ma się na czym ćwiczyć, kiedy, z kim i gdzie dawać teksty, to wiadomo, że to zawsze poprawia twój poziom.

Ł.M Dzięki L.O.G.O.S.owi, a szczególnie moim tekstom, na pewno się rozwinęłam i spojrzałam na niektóre tematy trochę inaczej. To było niesamowite przeżycie.

B.W. Ja nauczyłam się, że nie wolno denerwować Dominiki Wąsowskiej [*śmiech*]

D.U. Ja nauczyłam się takiej wspólnej mobilizacji, żeby pomagać sobie nawzajem i pracy w grupie.

P.K. Ogólnie jak działa małe pismo i tego, że jak coś trzeba zrobić, ale się komuś nie chce to i tak należy to zrobić, mimo że jest na przykład... niedziela [*śmiech*]

K.Ch. Kolejne pytanie, też jedno z taki najważniejszych, które musi paść, bo zostawicie po sobie jakąś ogromną dziurę. Po pierwsze zostawicie dziurę w moim sercu twoją nieobecnością [płacz] Na szczęście nauczycielskie serce się szybko regeneruje, bo by już dawno pękło [westchnienie ulgi]. Wy jesteście dla mnie właśnie taką szczególną grupą i to, o co się chcę Was zapytać, na pewno służy mojemu zdrowiu, czyli zapomnieniu o tej dziurze. Co chcielibyście przekazać swoim następcom?

Z.M. Myślę, że powinni głównie się skupić na tym, że pismo może być przygodą, mile spędzonym czasem, być frajdą. L.O.G.O.S. uczy niektórych cech, które w przyszłości mogą się przydać.

Ł.M. Pracę w piśmie należy przede wszystkim potraktować jako zabawę, a nie jako nudny, uciążliwy obowiązek. Oczywiście trzeba do tego dołożyć również poczucie humoru, które dla mnie jest podstawą istnienia L.O.G.O.S.u .

H.K. Należy pamiętać, że są również z tego są profity [*smiech*] i że naprawdę warto to robić. Poznaje się ludzi od innej strony niż na co dzień. I szczerze mówiąc nie wyobrażam sobie, że mnie nie ma w redakcji.

K.Ch. Czego jeszcze? Pytanie, które Wam zadaje jest dla mnie jednym z ważniejszych, bo jest kwestią dotyczącą przyszłości. Co przyszli redaktorzy muszą mieć, co muszą wiedzieć, żeby wejść do redakcji?

D.U. Chęci!!!!

WSZYSCY Tak, właśnie! Chęci!!!

K.Ch. A czego wam zabrakło w L.O.G.O.S.ie? Co jak patrzycie z perspektywy dwóch lat ciężkiej pracy, dzisiaj, w L.O.G.O.S.ie się nie znalazło, a powinno się znaleźć? [śmiechy] Pamiętam, że jak wydawaliśmy pierwszy, drugi numer, to mówiliśmy, że one są „łyse", nie mają ilustracji, więc taką rzecz w kontekście mojego pytania bym Wam podrzucił.

Z.M. Myślę, że na początku nam brakowało koncepcji i nie wiedzieliśmy, jak wypełnić wszystkie puste kartki, ale w obecnym numerze udało nam się to już zrobić bez problemu.

Ł.M. Dzięki komiksom, płycie, dużej ilości kolorowych rysunków i innym ulepszeniom bardzo wzbogaciliśmy L.O.G.O.S., przez co stał bardziej przyjazny dla czytelników.

B.W. O taaak!

D.U. Mogłoby być więcej takich inicjatyw, typu właśnie jak płyta CD ze wspaniałym świątecznym nagraniem.

A.P. Zabrakło sekcji z żartami [*śmiech*] To jest coś, co miało być w L.O.G.O.S.ie od pierwszego numeru i do tej pory tego nie ma [*śmiech*]

B.W. Dla mnie L.O.G.O.S. jest cudowny i niczego mu nie brakuje. O!

K.Ch. No, dobrze, w takim razie bardzo Wam dziękuję za Wasze wypowiedzi. Czy na zakończenie naszej współpracy L.O.G.O.S.owej chcielibyście coś do mikrofonu jeszcze na koniec od siebie powiedzieć?

D.U. Pani Wąsowska. Ona była naszym liderem od początku.

B.W. Noo...

H.K. Właśnie, Wąsowska wielokrotnie ratowała gazetę.

D.U. Tak, podsumuj te dwa lata współpracy, powiedz jak ci się z nami pracowało [przeciągająca się cisza] Ona się zaraz popłacze...

D.W. Nie no, mam wrażenie, że na sto procent nie dałabym rady bez chociażby jednej osoby pracującej w redakcji. Przyznaję, było czasem ciężko, zwłaszcza, jak wcześniej mówiliśmy, z dostarczeniem swojej pracy w terminie, ale naprawdę było warto.

K.Ch. Tu absolutna zgoda, podpisuję się obiema rękami pod tym głosem dotyczącym trudu Dominiki Wąsowskiej [brawa] Dla wyjaśnienia dodam tylko, że

Dominice chyba praca w L.O.G.O.S.ie szła o tyle łatwiej, że już w klasie siódmej uporała się z szóstką na koniec klasy ósmej, więc mogła sobie na taką czystą grę pozwolić, ale bezsprzecznie bez jej talentu i umiejętności redagowania gazety, to by się nie udało. Więc wśród spraw, o których mówimy, gdy myślimy już o nowej redakcji, bardzo się cieszę, że zwróciliście uwagę na zespół. Brawo! Ale w zespole zawsze potrzebni są mimo wszystko tacy, którzy będą animatorami zespołu. Tobie Dominika to świetnie się udało i przy całej zespołowości zespołu, jakim był L.O.G.O.S. na pewno wielkie podziękowania składam.

A.P. No i wszyscy, wszyscy powinni podziękować Panu Krzysztofowi, który zainicjował L.O.G.O.S., który zaczął to wszystko i pilnował nas...

H.K. Który własną krwią...[*śmiech*]

A.P. Tak, który własną krwią płacił za nasze pismo, bardzo dziękujemy!!!

Ł.M. I poświęcał czas nawet na lekcjach i zabierał nam czas po lekcjach...

K.CH. Dziękuję Wam bardzo za te miłe słowa i te dwa lata. Jak już mówiłem, łza mi się taka duża łza w moim nauczycielskim oku czy sercu kręci...

D.U. O tak. Hurra! Wreszcie zobaczę, jak Pan płacze...

K.Ch. Oooo, Wasze niedoczekanie, to tylko marzenia [śmiech]. Dziękuję Wam bardzo i mam nadzieję, że do „zobaczenia" w innych pismach, w których będziecie w przyszłości pracowali. Już się cieszę, że zobaczę Wasze nazwiska w wielkich dziennikach i okaże się wtedy, że ktoś z Was pomyśli wtedy „Aaa, moja dziennikarska pasja zaczęła się kiedyś tam w SSP26 im. Jigoro Kano." Więc jestem z Was bardzo dumny, jeszcze raz bardzo Wam dziękuję za świetną współpracę! ☺

Weronika Wąsowska 6a

Skupmy się na pozytywach

Myślę, że u większości ludzi,
Słowo „choroba" negatywne emocje budzi.
Bo przecież przez nią się męczymy,
Rzadko w jej trakcie się cieszymy,
Wszystko przez cały czas nas boli,
I coraz bardziej się pogrążamy w naszej niedoli.

Spójrzmy na np. sytuację dzisiejszą,
Wszystkie liczby zmarłych i zarażonych
koronawirusem się w mediach piętrzą,
A wyzdrowiali?
Tym już się telewizja nie chwali!
Więc mam takie wrażenie,
Że chcą naszą uwagę zwrócić tylko na cierpienie.

A przecież ci wyzdrowiali ludzie najbardziej się teraz cieszą,
Ale żeby to pokazać media się jakoś nie spieszą.
Dzięki chorobie mamy chwilę przerwy,
Od codziennego życia, które działa nam na nerwy.
Dzięki kwarantannie możemy odpocząć,
I np. nowe hobby rozpocząć.
To wszystko, o czym marzyliśmy nam dało,
Przecież lekcji teraz mamy bardzo mało.
A żeby jeszcze lepiej teraz nam się żyło,
Skupmy się na pozytywach, a nie na tym co w mediach było.

NADZIEJA UMIERA OSTATNIA

Nela Łaś i Julka Wakuła

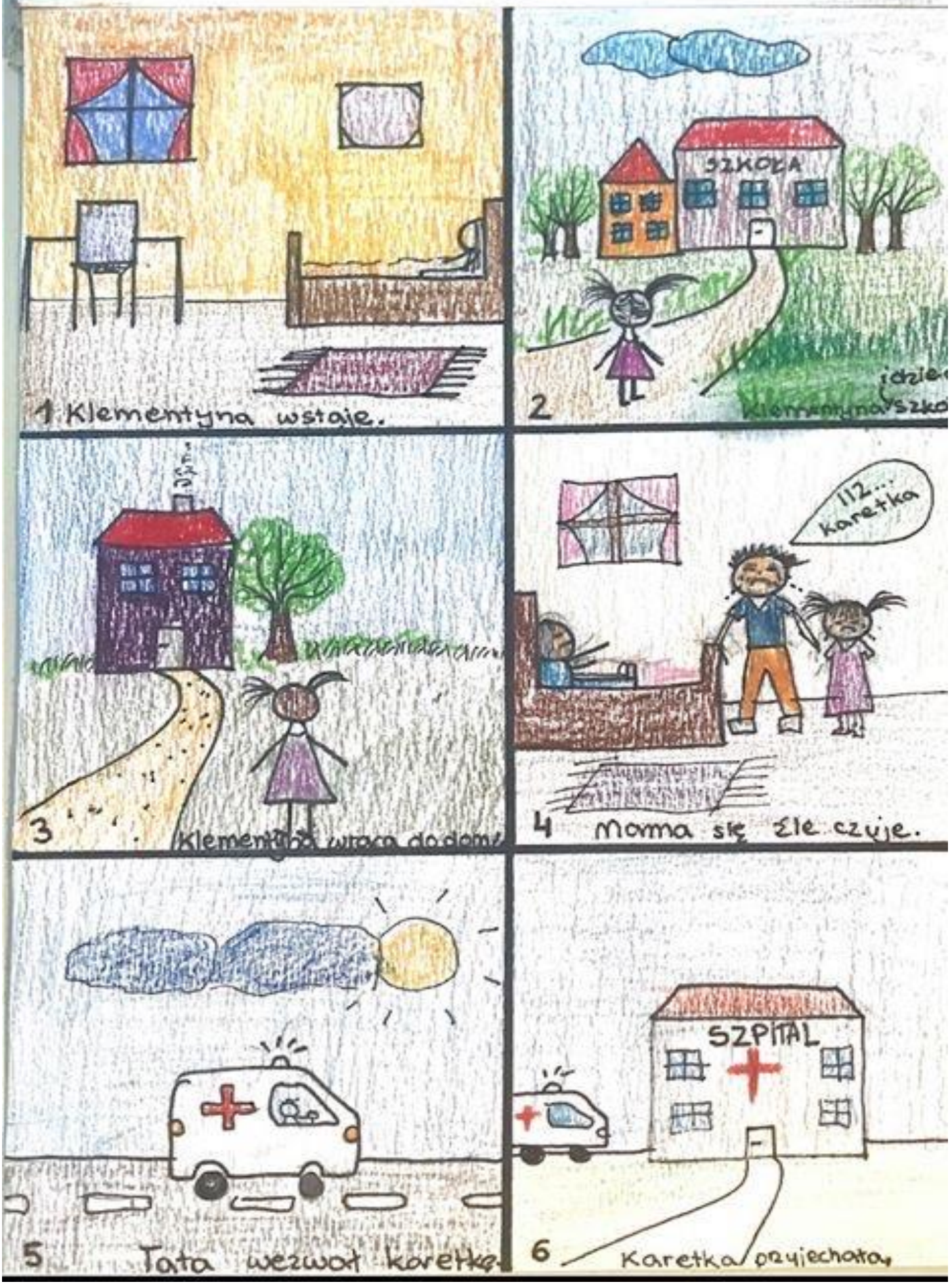

7 zastają mamę leżącą

8 Klementyna daje jej misia

9 przychodzi lekarz z wiadomością

10 dziewczynka z tatą wracają

3 tygodnie później

11 idą w odwiedzinach

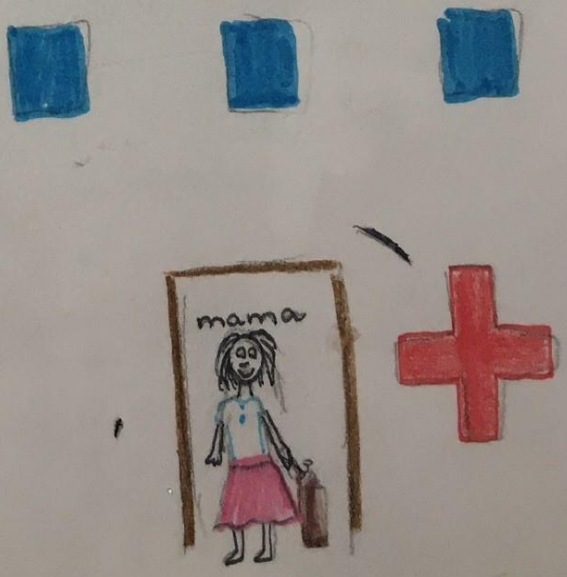

12 WYZDROWIAŁA!

WYWIAD NA TEMAT WYWIADU
CZYLI JAK PRZEPROWADZIĆ DOBRY WYWIAD

Mając na uwadze to, że w naszym numerze znalazło się bardzo dużo wywiadów i rozmów postanowiliśmy dowiedzieć się u specjalisty, jak się zabrać do roboty. Niestety pomysł przyszedł nam do głowy chyba za późno, bo część wywiadów mieliśmy już za sobą. Trudno – pomyśleliśmy. Wiedza ta przyda się w kolejnych numerach ***LOGOSu*** *a uczymy się wciąż na błędach.*

LOGOS Dzień dobry, Panie Dziennikarzu. Kto jak kto, ale Pan na pewno nam pomoże. W ostatnim numerze naszego Pisma postanowiliśmy umieścić szereg wywiadów. Proszę nam powiedzieć, co musimy wiedzieć, żeby nasze rozmowy były dobrymi wywiadami.

DZIENNIKARZ Dzień dobry. Przede wszystkim cieszę się, że uważacie, że właśnie dziennikarz powinien umieć przeprowadzić wywiad. Mam nadzieję, że Wam pomogę i że Wasi czytelnicy będą umieli sami przeprowadzić dobry wywiad i odróżnić słaby od dobrego.

LOGOS Zamieniamy się w słuch!

DZIENNIKARZ Wbrew pozorom dobry wywiad nie jest wcale prostą sprawą. Ludziom się wydaje, że wystarczy podejść do kogoś i zadać mu kilka pytań. Tak wcale nie jest. Po pierwsze trzeba wybrać właściwą osobę – kogoś, kogo chcemy zapytać właśnie o tę sprawę, o którą nam chodzi, np. mnie, gdy chcecie dowiedzieć się o tym, czym jest wywiad. Byłoby śmiesznie pytać o to strażaka, a mnie pytać jak ugasić pożar. Każdy z nas wie o troszkę innych sprawach.

LOGOS Czyli na początku wybieramy właściwą osobę. Naszym zdaniem fajnie jest, gdy ta osoba nie tylko będzie specjalistą w danej dziedzinie, ale też będzie miła i zechce z nami porozmawiać. Nie każdy specjalista, np. nauczyciel ma ochotę uczyć (*śmiech*)

DZIENNIKARZ O! To prawda! Sam chodziłem do szkoły i coś wiem na ten temat! Macie rację! Ale uwaga! Wywiad to nie do końca rozmowa. Wywiad to taka specjalna rozmowa, która ma swoje zasady i reguły. Nie można w niej rozmawiać tak, jak rozmawia się ze znajomym na przerwie…

LOGOS Dlaczego?

DZIENNIKARZ Bo dla Was rozmówca może być kimś znanym (np. tatą czy wujkiem), ale najważniejszy jest czytelnik. Chodzi o to, aby on, czyli czytelnik nie czuł się – czytając wywiad – źle czyli wykluczony z rozmowy dwojga przyjaciół. A tak się dzieje, gdy wywiad zmienia się w rozmowę. Zaczynacie rozmawiać skrótami, czyli na przykład żartujecie sobie na temat, o którym wy coś wiecie a czytelnik – nic.

LOGOS To dla nas bardzo ważna informacja. O czym jeszcze mamy pamiętać.

DZIENNIKARZ O kulturze rozmowy. Pamiętajcie, że nawet przeprowadzając wywiad z własną

mamą czy kolegą musicie zwracać się do nich w sposób inny niż w rozmowie prywatnej. Ale tym, o czym zapominamy najczęściej jest przygotowanie się do wywiadu. Dla mnie ta część jest najważniejsza i najciekawsza zarazem. Jeśli chcemy przeprowadzić wywiad z sąsiadką, która jest jednocześnie znaną aktorką musimy czegoś się o niej wcześniej dowiedzieć, poszukać w Internecie wiadomości, przeczytać może jakiś wywiad, który ktoś z nią wcześniej przeprowadził. W ten sposób przyjdziemy na spotkanie przygotowani a nasza rozmówczyni na pewno się ucieszy i będzie bardziej chciała z nami rozmawiać aniżeli z kimś „zielonym", kto ot tak sobie postanowił zabrać jej cenny czas.

LOGOS To prawda. Bardzo często zapominamy, że ci, z którymi chcemy porozmawiać mają swoje obowiązki a za rozmowę z nami też chcą coś od nas dostać.

DZIENNIKARZ Dlatego my dziennikarze płacimy za wywiady. Wy mali dziennikarze możecie odpłacić się tylko uśmiechem lub przygotowaniem. Taka wcześniejsze przygotowanie pozwoli Wam też ułożyć sobie wcześniej listę pytań. Nie musicie się jej sztywno trzymać, ale na pewno pomoże to też w czasie rozmowy.

LOGOS Staramy się tak właśnie robić. Zawsze przed rozmową wspólnie w czasie zebrania redakcji układamy pytania.

DZIENNIKARZ Nie zapomnijcie też, gdy przeprowadzicie rozmowę i przepiszecie ją na czysto, to znaczy poprawiając błędy, np. powtórzenia czy te wszystkie pauzy, które są czymś normalnym w czasie rozmowy, przesłać wywiad to tzw. autoryzacji.

LOGOS ???

DZIENNIKARZ Autoryzacja to zatwierdzenie przez rozmówcę wywiadu. Bywa, że ktoś w czasie rozmowy powiedział Wam coś, czego nie chce powiedzieć wszystkim. Bywa, że zmienił zdanie lub po prostu nie podoba mu się coś. Czasami też gdzieś się pomylił lub Wy przepisując rozmowę sami się pomyliliście. W każdym razie brak autoryzacji powoduje, że osoba, z którą rozmawialiście może powiedzieć, że żadnego wywiadu nie udzieliła – Wy sobie to wszystko zmyśliliście i będziecie mieć wielkie nieprzyjemności, By tego uniknąć wystarczy właśnie dać autorowi wywiad do przeczytania i akceptacji.

LOGOS Bardzo dziękujemy za rozmowę. Dzięki Panu dowiedzieliśmy się o wielu ważnych sprawach. Nasze wywiady będą teraz znacznie lepsze. Mamy nadzieję, że i nasi potencjalni rozmówcy przeczytają tę rozmowę i dzięki temu, i oni będą z nami chcieli lepiej rozmawiać.

DZIENNIKARZ Bardzo się cieszę, że mogłem Wam pomóc.

LOGOS To my się bardzo cieszymy, że znalazł Pan dla naszych czytelników czas. Często przeprowadzając wywiady w szkole z naszymi nauczycielami mamy wrażenie, że nie chcą oni z nami rozmawiać. Wiemy, że są zajęci. Ale przecież to dzięki nim uczymy się także poza lekcjami. Być może to dlatego ich wypowiedzi są taki krótkie, bo my się do tych rozmów źle zabieramy. Nie

przygotowujemy się do nich za dobrze a nauczycieli łapiemy na krótkiej przerwie zamiast się z nimi tak jak z Panem wcześniej umówić.

DZIENNIKARZ Na pewno to lepszy obyczaj niż łapać kogoś za rękę na przerwie. Życzę Wam powodzenia i nie zapomnijcie przesłać do mnie naszej rozmowy do autoryzacji, bo się wyprę wszystkiego, co powiedziałem (*śmiech*).

LOGOS Nie zapomnimy. A Panu niech nie zapomni kupić naszego Pisma i go przeczytać a potem przy okazji powiedzieć nam, co Pan sądzi o tym numerze.

DZIENNIKARZ Nie zapomnę! Macie we mnie wiernego czytelnika!

LOGOS Dziękujemy raz jeszcze za rozmowę!

NARYSOWAŁA OLA OBUCHOWICZ

WYWIAD Z PANIĄ MARTĄ ŻYDOK

LOGOS *Chcieliśmy przede wszystkim pogratulować przepięknych obrazów Waz greckich, jakie przygotowały pod Pani opieką klasy 5-te. Z przyjemnością patrzymy na nie idąc korytarzem. Trochę czujemy się jakbyśmy byli w Grecji. Pani Marto, pozwoliliśmy sobie wydrukować w naszym piśmie wybrane Wazy greckie, są tak piękne, że nie mogliśmy się oprzeć. Poza tym wspaniale zrymowały się z naszym tematycznym numerem poświęconym Grekom i mitologii. Proszę powiedzieć naszym Czytelnikom, skąd narodził się pomysł takiej serii? Co Panią fascynuje w wazach greckich?*

PANI MARTA Hmmm… Dlaczego lubię wazy greckie? To dość śmieszne pytanie, bo wyznam wam szczerze, że nie darzę waz greckich żadnym głębszym uczuciem. Myślę, że jest to po prostu fajny temat na pracę plastyczną – sami malując wazy tego doświadczyliście. Gdybym natomiast miała powiedzieć, jaki okres w sztuce czy jaką sztukę najbardziej lubię, to powiedziałbym, że jest to zdecydowanie sztuka współczesną. Ta sztuka daje dużo, naprawdę dużo większe pole dla naszej wyobraźni. Ja jestem taką osobą, która lubi dopatrywać się w różnych rzeczach w różnych obrazach tego, co tam może być przedstawione. Nie lubię takiej oczywistej sztuki. Oczywiście rozumiem i doceniam sztukę odtwórczą – jej tzw. kunszt, kunszt jej artystów. Niemniej najbliższa jest mi sztuka współczesna, która daje właśnie ogromne pole dla wyobraźni.

LOGOS *Często na innych lekcjach mówimy o malarstwie, piszemy wypracowania o obrazach. Proszę nam powiedzieć, na co powinniśmy zwrócić uwagę patrząc na greckie wazy?*

PANI MARTA Wasze drugie pytanie też jest trudne. Myślę, że tu przede wszystkim należałoby pamiętać o tym, że sztuka, jaką reprezentują wazy to nie tylko wielki kunszt artystów, ale kawał historii. Dzięki tym wazom dowiadujemy się między innymi, że było w ogóle coś takiego jak starożytna Grecja. A tam narodziła się taka prawdziwa sztuka, która jest do dziś jest z nami, tak naprawdę cały czas obok nas. W każdej dziedzinie możemy dopatrzeć się wpływów greckiej sztuki.

LOGOS *Czy ma Pani swój ulubiony mit? Jeśli tak, to jaki?*

PANI MARTA Tak, mam swój ulubiony mit. Ja zawsze lubiłam mitologię. Wyznam wam szczerze, że była to jedna z niewielu lektur, które przeczytałam w całości. Ja w ogóle lubię bajki, wszelkie historie niesamowite. A mitologię uważam za rodzaj baśni. A moim ulubionym mitem był mit o Demeter i Korze.

LOGOS *Proszę nam powiedzieć, dlaczego akurat ten mit cieszy się Pani zainteresowaniem?*

PANI MARTA Ponieważ jestem bardzo romantyczną duszą, lubię ten mit, mit o Demeter i Korze, bo widzę w nim właśnie wiele wątków romantycznych. Cenię tę historię zarówno za to, jakie występują w tej opowieści postacie, ale przede wszystkim za to, że nie jest to taki współczesny romantyzm, który kojarzy mi się z czymś przesłodzonym. W tej opowieści świat tak nie wygląda. Bohaterowie napotykają różne przeszkody, a cała historia nie kończy się wcale jednoznacznie pozytywnie czy radośnie. Nie jest to mit, który ma tylko dobre zakończenie. W każdym razie to właśnie jest dla mnie najbardziej pociągające w tym micie, że nie jest on jednoznacznie pozytywny.

LOGOS *A jeśli wolno spytać, co Pani czytała ostatnio w ferie? Czy może Mitologię?*

PANI MARTA Wiecie kochani, że najbardziej w ferie lubię jeździć na snowboardzie i poświęcam temu cały czas, więc szczerze mówiąc nie miałam zbyt wiele czasu na lektury a szczególnie jakieś wyjątkowo długie. Udało mi się jednak znaleźć na Słowacji i do tego po słowacku (taka ze mnie poliglotka) książeczkę o kreciku, który obudził się pewnego dnia z…kupką na głowie (*śmiech*). Krecik chodził następnie od jednego zwierzaczka do drugiego i pytał, kto mu zrobił tę kupkę na głowę? Poszedł do ptaszka, ale ten powiedział, że to nie jego kupka. Poszedł do kozy, do krówki, chodził tak od jednego zwierzaczka do drugiego i nic. Kiedy był już bliski załamania, dotarł do muchy, która wraz z przyjaciółkami innymi muchami powiedziała, że mu pomoże. A że muchy wiedzą bardzo wiele w tej materii, na to szybko odkryły, że kupka należy do psa. Krecik poszedł do pieska. A ponieważ piesek spał, krecik zemścił się i…zrobił kupkę na głowę pieska. Taką właśnie książkę przeczytałam (*śmiech*)…

LOGOS *Czy są jakieś ciekawe wystawy, które poleciłaby Pani naszym czytelnikom?*

PANI MARTA Dawno nie widziałam już jakieś dobrej wystawy. Niemniej, jeśli pytacie mnie o takie ważne miejsca, które lubię odwiedzać, bo często są tam interesujące ekspozycje, to mogę wam spokojnie polecić Zachętę i Centrum Sztuki Współczesnej. Tam można spotkać dzieła artystów współczesnych. Można zobaczyć tam nowe trendy w sztuce, co ciekawego dzieje się w sztuce. Nie zawsze są to tylko obrazy. Często są to instalacje, zdjęcia, filmy. Zachęcam was do odwiedzania tych dwóch miejsc.

LOGOS *Jakie są Pani dalsze plany na naszych zajęciach w szkole?*

PANI MARTA Jeśli chodzi o nasza przyszłość artystyczną na Rakowieckiej, tu muszę wam powiedzieć, że jestem osobą, która nie planuje z dużym wyprzedzeniem. Pomysły na prace wpadają mi do głowy w najmniej oczekiwanym momencie, w najdziwniejszych miejscach. Wtedy zawsze mam ze sobą jakiś notes, kalendarz, gdzie szybko notuję ten pomysł. Później tylko myślę, z którą klasą wyjdzie mi ten pomysł najfajniej. Kto ma umiejętności, żeby coś takiego stworzyć. Większość rzeczy tak właśnie powstaje – dzięki mojej spontanicznej naturze.

Z drugiej strony jest też oczywiście program, który musimy realizować. Często też tam zaglądam i staram się wymyśleć prace związane z tym, co proponuje program. Nie zdradzę wam, co wymyśliłam po moim powrocie, ale zapewniam was, że nie będziemy się nudzić.

LOGOS *Czy przewiduje Pani jakieś wystawy naszych prac?*

PANI MARTA Jeśli chodzi o wystawy waszych prac, będę robić tak jak dotychczas – czyli będziemy pokazywać ostatnie wasze dzieła. Przypomnę, że mamy też Galerię ekspresową w strefie telefonicznej, gdzie na pewno będą się pojawiać nowe prace osób, które biorą udział w zajęciach Kółka plastycznego, ale nie tylko. Zapraszam przy okazji bardzo serdecznie wszystkich chętnych na moje zajęcia, które odbywają się we wtorki i w czwartki.

LOGOS *Bardzo dziękujemy za wspaniałą rozmowę i poświęcony nam czas.*

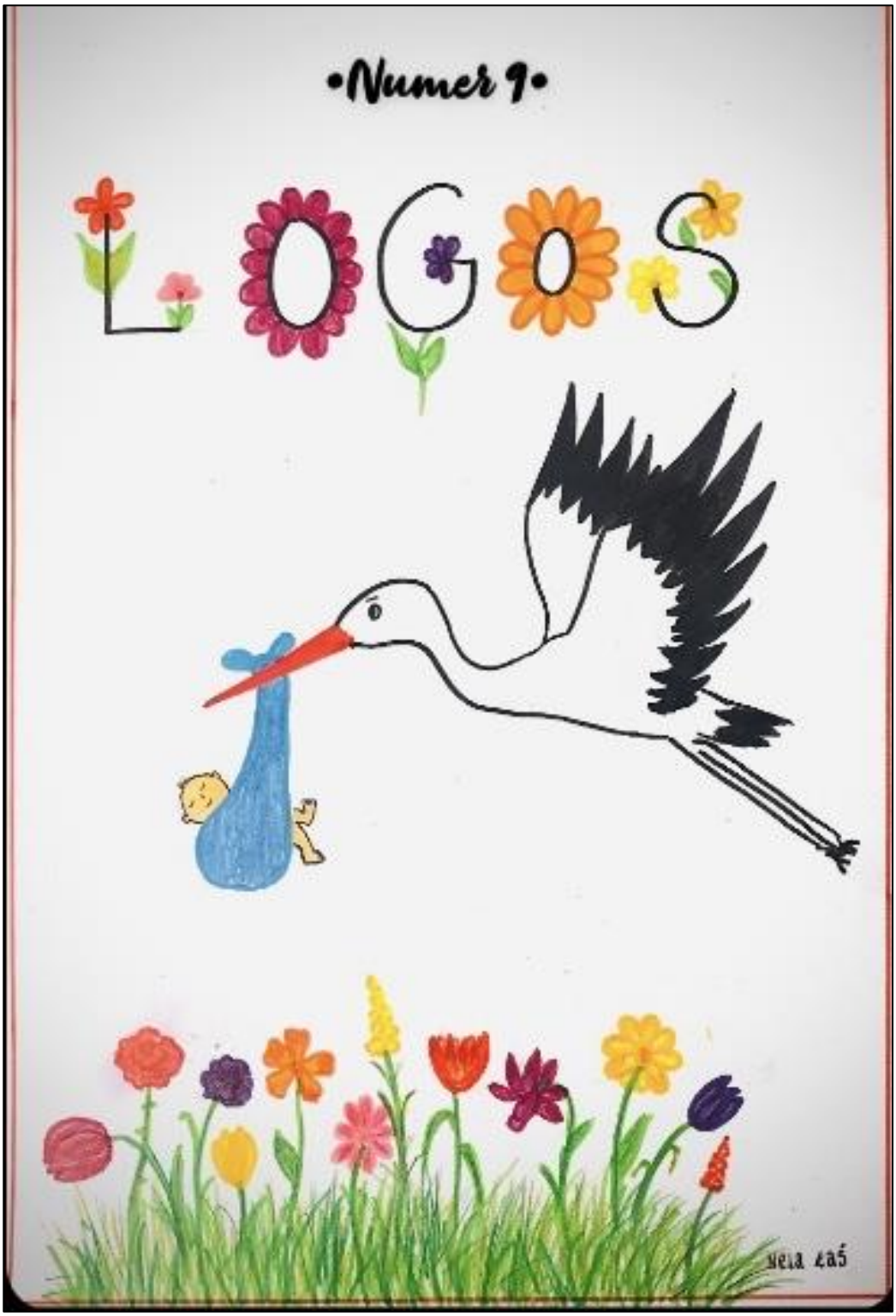

Prosty i niezawodny przepis
na wiosennie lekką i przyjemną lekcję na Teamsach

Składniki:

- Sen - minimum 8 godzin
- Aromatyczne śniadanie
- Szklanka soku, np. z pomarańczy
- Błękitne niebo, słońce i śpiew ptaków za oknem, w przypadku braku można zastąpić piosenką o radosnym charakterze
- Odrobiona praca domowa (trzeba sprawdzić w Teamsach, LIBRUSIE lub karcie tygodniowej i jest to składnik konieczny!!!)
- Zeszyt ćwiczeń, książka i zeszyt przedmiotowy
- Dobrze piszący długopis, albo nawet dwa ○ Sprawna sieć wi-fi
- Naładowany na 100% komputer plus wyczyszczona szybka ekranu i kamerki
- Uczeń
- Nauczyciel
- Koledzy z klasy
- Pozytywny nastrój ☺

Sposób przygotowania:

- Żeby lekcja była wiosennie lekka i przyjemna należy ją uprzednio umieścić w „sennej marynacie" – w tym celu dnia poprzedniego Uczeń powinien położyć się do spania maksymalnie o godzinie 22.30.
- Następnego dnia wyspany Uczeń powinien obudzić się przynajmniej 40 minut przed rozpoczęciem lekcji.
- Tuż po przebudzeniu Uczeń, czując zapach aromatycznego śniadania, powinien się uśmiechnąć, a następnie powoli otworzyć oczy.
- Na widok błękitnego nieba oraz słońca za oknem, Uczeń koniecznie powinien mocno się przeciągać, a jeśli pogoda za oknem nie jest zbyt optymistyczna.
- Uczeń powinien włączyć (najlepiej w leżącym obok na stoliku telefonie) do posłuchania ulubioną piosenkę o wesołym charakterze.

- Następnie obudzony Uczeń wstaje z łóżka, otwiera okno w pokoju, żeby „zaciągnąć” do środka aromat świeżego wiosennego powietrza i wsłuchuje się w śpiew ptaków (kiedy nie może ich usłyszeć, raz jeszcze włącza piosenkę).
- Po wykonaniu powyższych kroków (czas trwania do 7-8 minut) Uczeń w piżamie udaje się śniadanie, wesoło witając się z resztą domowników (i zwierzaków, jeśli jakieś posiada).
- Śniadanie nie powinno być pośpieszne, ale nie może się też zbyt długo przeciągać - optymalny czas jego trwania to 15 minut.
- Najedzony, wesoły Uczeń, podśpiewując pod nosem powinien w czasie kolejnych 5-8 minut ubrać się wygodnie, dokonać toalety porannej i skierować się do swojego biurka.
- Ponieważ na biurku czekają już gotowe i przygotowane narzędzia pracy to teraz Uczeń powinien wygodnie zasiąść na fotelu, uruchomić komputer, zalogować się do Teamsa i wdzwonić się na lekcję.
- Zazwyczaj na takim spotkaniu są już niektórzy koledzy Ucznia, z którymi uczeń popijając sok pomarańczowy powinien radośnie się przywitać (tym samym sprawdzi, czy działa mu mikrofon i kamerka). - Punktualnie o 8.00 na monitorach komputera powinien pojawić się Nauczyciel, z którym Uczeń i koledzy wymieniają poranne pozdrowienia.

Podanie – czyli lekcja start:

Ponieważ wszystkie niezbędne składniki zostały zastosowane i wszystko jest idealnie GOTOWE, nie pozostaje nic innego jak rozpocząć wspólnie z kolegami i Nauczycielem „smakowanie” tajników kolejnej porcji wiadomości na wiosennie lekkiej i przyjemnej lekcji!

przepis opracowała Ola Dymel, klasa 6b

WIOSENNA ROZMOWA NUMERU

Postanowiliśmy tę wiosenną rozmowę przeprowadzić z Panią Magdą Zackiewicz, której naszym Czytelnikom przestawiać nie musimy.
Trochę się obawialiśmy tego spotkania, ponieważ Pani Magda już raz zgodziła się na rozmowę, ale niestety tamten wywiad nie ukazał się – nie ukazał się cały numer przygotowywany na Halloween – tak długo się przygotowywaliśmy, że czas numeru minął a wraz z nim przepadła świetna rozmowa z Panią Magdą. Na szczęście Pani Zackiewicz nie pamiętała nam tej skuchy ☺

Dzień dobry! Pani Magdo, jeśli Pani pozwoli, chciałabym przeprowadzić z Panią wywiad dla naszego pisma LOGOS. Temat tego wywiadu to *Wiosna kiedyś i teraz.*

Pani Magdo, czy wolała Pani wiosnę przed COVID-19 czy w trakcie i dlaczego?

Zerknęłam teraz za okno i moim zdaniem jest jeszcze przedwiośnie. Nie widać takich najfajniejszych oznak wiosny, czyli pięknej zielonej trawy, przechadzających się zakochanych. Myślałam sobie też o wiośnie rok temu, która byłą najtrudniejszą wiosną. Bo mimo że było bardzo ładnie, to jednak obserwowaliśmy ją siedząc zamknięci w domach. Chyba że ktoś miał szczęście i ma dom z ogrodem albo mieszka blisko lasu. Natomiast bez dwóch zdań wolę wiosny sprzed pandemii. Wydaje mi się, że wiosna to jest moja ulubiona pora roku, bo autentycznie widać, że wszystko się budzi do życia. To jest jak nowy początek. Uwielbiałam wiosną pić kawę w jakiejś kafejce na zewnątrz albo jeść z kimś obiad, spotykać się, chodzić na spacery, więc te wiosny są teraz trochę inne…

Czy teraz więcej spędza Pani czasu na dworze niż kiedyś?

Zdecydowanie mniej. Wydaje mi się, że to jest ogólny problem, który wszyscy zauważają: siedzenie ciągle z nosem w komputerze sprawia, że może się wydawać, że później wszyscy wybiegniemy radośnie na dwór i będziemy tam spędzać cały czas. Ale nie, komputery sprawiają, że jesteśmy bardzo zmęczeni, znużeni i trochę zniechęceni tymi czasami. Ja spędzam dużo mniej czasu na zewnątrz. Bardzo żałuję i ciągle próbuję się zmotywować. Niestety często kończy się na tym, że jedyną atrakcją na zewnątrz jest wycieczka do paczkomatu albo wyjście na zakupy. Nie zapominajmy jednak o fajnych wydarzeniach, takich jak spotkanie naszej klasy (7A) w Kampinosie. To był super czas. Ogólnie rzecz biorąc, niestety dużo mniej jestem na dworze i bardzo tego żałuję.

Czy bardzo przeszkadza Pani maseczka, czy raczej czuje się Pani w niej bezpiecznie?

Maseczka prawie w ogóle mi nie przeszkadza. Powiem więcej, znacie mnie, więc wiecie, że uwielbiam różne wzory maseczek i teraz moją nową zabawą jest wyszukiwanie ładnych maseczek: w kropki, w kwiatki i tak dalej. Poza trzymaniem dystansu i noszeniem maseczek, niewiele możemy zrobić, żeby się ochronić przed chorobą, więc traktuję to jako odpowiedzialne zachowanie. Zachowanie osoby, która

dba nie tylko o siebie, ale również o osoby wokół. Także noszenie maseczki nie przeszkadza mi bardzo, myślę, że się przyzwyczaiłam.

Kiedyś mogliśmy po prostu wyjść na dwór – teraz tak nie jest, trzeba założyć maseczkę i trzymać odstęp. Czy myśli Pani, że będzie Pani bardziej to doceniać, jak znowu będzie normalnie?

Jestem przekonana, że tak. Wydaje mi się, że długo nie zapomnimy tego czasu - on jest tak przedziwny. Co prawda już się trochę przyzwyczailiśmy. Zwróćcie uwagę, nie wiem, jak wam, ale mnie nie zdarza się już zapomnieć maseczki, co zdarzało się nagminnie na początku. Teraz jest to już element dnia codziennego. Jest to jakaś taka nasza normalność, niestety. Jak wspomniałam wcześniej, straszliwie tęsknię za wypiciem kawy w kawiarni, bo jest to przyjemność. Myślę, że będę to doceniać, bo za tym bardzo tęsknię. Nie mogę się doczekać powrotu do takiej względnej normalności, czegoś, co znaliśmy.

Pracuje Pani nad formą, czy raczej nie jest to Pani potrzebne?

Wydaje mi się, że jest mi to potrzebne tak jak każdemu, kto po prostu z dnia na dzień przestał się ruszać, z 8000 kroków przeszedł na 400. Myślę, że absolutnie powinnam pracować nad formą i tak sobie obiecuję, ale wychodzi różnie. To trochę tak, jak z waszym uczestnictwem w lekcji wf-u. Wydaje mi się, że też bywa różnie, a sami wiecie, że to jest dla was dobre. Taka rozgrzewka rano trochę pobudza umysł i ciało do życia. Zaczęłam jednak chodzić na zajęcia tenisa stołowego i muszę powiedzieć, że trenuję regularnie, raz w tygodniu z trenerem i już widzę postępy. Mam ogromną satysfakcję i mogę wszystkim polecić ten wspaniały sport!

I nasze ostatnie pytanie: Czy myśli Pani, że jak już będzie naprawdę cieplej, to zacznie Pani prowadzić lekcje z dworu, na przykład na balkonie albo po prostu gdzieś w parku?

Fajne pytanie, bo nie wiem, czy pamiętacie, ale za starych dobrych czasów jeszcze na Puławskiej, zdarzało nam się jak było ciepło wyjść nawet z książkami. To było zawsze fajne. Nie zastanawiałam się nad tym, ale to jest świetne pytanie, tylko jest problem: wyobraźcie sobie, że nie mam balkonu i to jest ogromny problem w trakcie pandemii, jak nie ma się ani ogrodu, ani balkonu i niestety czasem nie można wyjść, to wtedy się bardzo za tym tęskni. Technicznie jest to dość trudne u mnie do wykonania, bo musiałabym wyjść przed blok i usiąść gdzieś na trawie. Natomiast jest to do rozważenia, moglibyśmy kiedyś pomyśleć o ustaleniu jakiejś godziny i po prostu byśmy wszyscy wyszli na świeże powietrze.

Bardzo dziękujemy za rozmowę.

(rozmowę przeprowadziła Basia Szcześniak kl. 7a)

Przepowiednia

Wiktoria Wyra 5a

... mroczne czasy mogą nadejść w każdej chwili ale jest i rozwiązanie. Kraina Piasku..

Hmm... Inna niż zazwyczaj ...
Wracajmy. Nasi medycy muszą o tym pomyśleć. Mają większe doświadczenie niż my.

W obozie Klanu Mocy

Muszę powiedzieć o tym medykowi...

Szybkie Serce?
Tak Brązowa Gwiazdo ?

Chciałabym, żebyś poszedł do innych klanów i porozmawiał o przepowiedni z pozostałymi medykami.
Dobrze.

Stać! Kto idzie?!
Spokojnie, to ja, Szybkie Serce.
Po co przychodzisz do Klanu Cienia?
Chciałbym się spotkać z Wronim Piórem.
Dobrze, możesz przejść.
O witaj Szybkie Serce!
Wronie Pióro! Dawno Cię nie widziałem!
Co Cię sprowadza ?
Wolałbym porozmawiać o tym na osobności.
Czarna Gwiazdo wychodzimy na chwilę poza obóz.
Dobrze.
Wiesz... Ta przepowiednia jakaś dziwna jest.
Może pójdziemy do Brązowego Pyska? I z nim o tym pogadamy ?
Zgadzam się.
Czarna Gwiazdo, naradziliśmy się z Szybkim Sercem. Chcemy pójść do Klanu Białych, do Brązowego Pyska.
Dobrze, idźcie.
Stać kto idzie ?!

To my Szybkie Serce i Wronie Pióro. Musimy porozmawiać z medykiem.
Dobrze.
Witaj, Brązowy Pysku
Przyszliśmy w sprawie przepowiedni.
Przepowiednia? Tak, jest dziwna... Rozwiążemy ten problem.
Idźmy do Krainy Piasku. Tak mówił Mag.
Więc wyruszyli razem w dalszą podróż.
Dziwne te kamienne wieże

Stać!

To teren plemienia Kamienia i Piasku!
Nie widzieliście oznaczeń?!
Nie wiedzieliśmy o Waszym istnieniu...

Ruszajcie. Zaprowadzę Was do Królowej.

Witajcie przybysze. Kim jesteście?
Jesteśmy medykami z trzech klanów...

I co tu robicie?
Szukamy odpowiedzi na dziwną przepowiednię ...

W takim razie pokażę Wam coś.

Tak naprawdę jesteśmy potomkami starożytnych Magików. To nasze miejsce magii.
Pomożemy Wam.

Koniec
Ciąg Dalszy Nastąpi…

Maja Karacz 6A

Zima bez śniegu

Zimą powinien być śnieg – w tym wszyscy się zgadzamy,
lecz w 2020 zbyt wiele to go nie mamy.
Sanki bez śniegu w piwnicy rdzewieją
i tylko szczury okropnie się z nich śmieją.
Bałwan bez śniegu nawet nie istnieje
i tylko wiatr sobie huczy i wieje.
Narty po stoku zjeżdżać nie mogą,
więc stoją załamane, ze zwieszoną głową.
Śnieżkę by już każdy w rękę złapał,
lecz trochę ciężko, gdy śniegu tyle co kot napłakał.
Więc gdy śnieg już wreszcie spadnie,
radują się wszyscy wielgachnie.
Zimowe ciuchy każdy wkłada
i rozpoczyna się śniegowa zabawa.
Śnieżki fruwają dookoła
i niejedną osobę już boli głowa.
Gdy następnego rana śnieg stopnieje
i tylko wiatr sobie huczy i wieje.
Słychać na każdym rogu,
że co to za zima bez śniegu.

Zima Bez Śniegu :(

(BASIA SZ.)

KONIEC!

REBUS

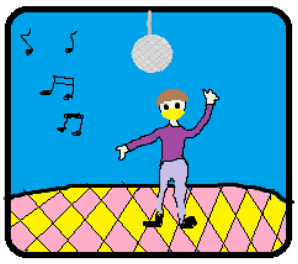

-koteka

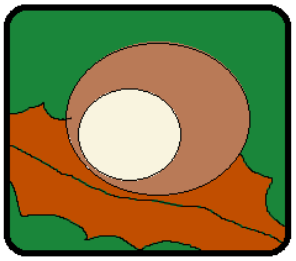

kasz-

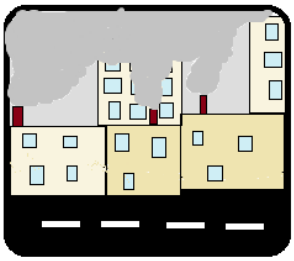

-mog

rozwiązanie

1

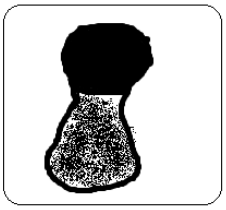

pie-

2

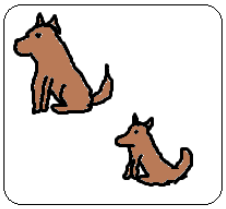

ps-

5

pand-

3

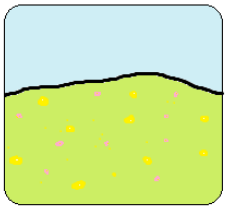

-aka

4

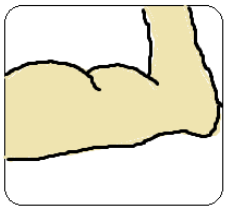

-eps

rozwiązanie

PRZYGOTOWAŁA LENA KUCHARSKA

Humor jako sposób na Pana Tadeusza – rozmowa z Adamem Mickiewiczem

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie
Co to będzie, co to będzie?....

LOGOS Panie Adamie, nie pierwszy to raz, gdy Redakcja zwraca się do Pana z prośbą o komentarz do swych dzieł. Wykorzystujemy Pana lektury – przede wszystkim *Dziady*, w których opisał Pan możliwość spotkania z duchami czyśćcowymi, czyli takimi, którym nie dane było od razu odejść do nieba lub… piekła. Swoją drogą musiał Pan nieźle nagrzeszyć, skoro od Pana śmierci w 1855 roku możemy wciąż jeszcze z Panem pomówić (*śmiech*). Przede wszystkim mamy garść pytań dotyczących *Pana Tadeusza*.

DUCH ADAMA MICKIEWICZA Bardzo mi miło z Wami znów się widzieć. Trochę mi się już nudzi tu w zaświatach, dlatego tym bardziej ważne są dla mnie dziady – nie żałuję, że napisałem to dzieło. Niestety coraz mniej ludzi obchodzi to święto i coraz mniej ludzi mnie odwiedza. Odnośnie do moich grzechów, hmmm…, rzeczywiście trochę za życia nagrzeszyłem, ale bądźmy ludźmi – któż z nas za młodu nie grzeszył (*śmiech*)…? Wy już na pewno mnie w tym rozumiecie, prawda? Czym mogę Wam pomóc, jeśli chodzi o moje ostatnie dzieło?

LOGOS Przede wszystkim czy cieszy się Pan, że to dzieło jest czytane w szkole?

DUCH ADAMA MICKIEWICZA Każdy autor cieszy się, że jest czytany i żaden prawdziwy pisarz nie chce, by jego dzieła były czytane w szkole. Szkolne czytanie to przymus. Sam musiałem wiele razy czytać w szkole książki, które przez to stały mi się wstrętne. Dlatego chyba nie cieszę się, że musicie pod przymusem czytać *Pana Tadeusza*. Trzeba też pamiętać, że utwór ten powstał dla zupełnie innego czytelnika niż współczesny odbiorca.

LOGOS To dla kogo?

DUCH ADAMA MICKIEWICZA Z jednej strony dla tych, którzy przeżyli upadek powstania listopadowego…

LOGOS To to powstanie, w którym nie wziął Pan udziału?

DUCH ADAMA MICKIEWICZA Cicho! Nie przerywajcie mi ciągle…! Tak, to właśnie to powstanie…

LOGOS (*na stronie*) Strasznie się denerwuje, jak mu to przypomnieć…

DUCH ADAMA MICKIEWICZA Z jednej więc strony dla tych, którzy przeżyli upadek powstania listopadowego… z drugiej dla tych, którzy będą musieli żyć w wolnej Polsce po odzyskaniu niepodległości…

LOGOS Czyli właśnie dla nas!!!

DUCH ADAMA MICKIEWICZA O! I tu się mylicie, bo sami czujecie, że czytanie *Pana Tadeusza* nie sprawia Wam frajdy. Dlaczego? Bo to nie dla Was. Ani Wy, ani Wasi rodzice nie należycie do pokolenia, które odzyskało niepodległość tak, jak ja wiedziałem, że trzeba ją będzie odzyskać, czyli mieczem, płacąc za to krwią. Myślę, że takie dzieło powinni mieć w swojej obecnej literaturze Ukraińcy, którzy obecnie walczą w wojnie z Rosją. Jak ta wojna się skończy, ludzie w Ukrainie będą nie tylko potrzebowali pieniędzy na obudowę swego kraju, ale również pomocy… psychologicznej. W moich czasach nie było psychologii jako nauki. Nie było terapeutów ani terapii, ani lekarstw, które pozwalały radzić sobie z traumą, a przecież też byli ludzie nieszczęśliwi – chorzy na duszy. Tacy ludzie szukali pomocy w literaturze.

LOGOS Niektórzy do dziś jej tam szukają…

DUCH ADAMA MICKIEWICZA To są na pewno prawdziwi czytelnicy książek. Dawniej mówiono – słowo jest lekarzem. Słowo – piękne słowo – leczy. Ma moc terapeutyczną. *Pan Tadeusz* został przeze mnie napisany, aby leczyć chore dusze ówczesnych Polaków. Tych, którzy przeżyli katastrofę powstania i tych, którzy kiedyś, w przyszłości będą musieli wywalczyć wolną Polskę. Waszym rodzicom udało się wywalczyć wolną Polskę bez rozlewu krwi. Ale sto lat temu w roku 1917 Polska odzyskała niepodległość w czasie wojny światowej. Ci, którzy w niej brali udział, musieli potem odłożyć karabin i zająć się pracą w fabryce, szkole, na polu czy w domu, musieli wychowywać dzieci – zapomnieć o wojnie. O tym właśnie pisałem w tej strofie:

> Kiedyś — gdy zemsty lwie przehuczą ryki,
> Przebrzmi głos trąby, przełamią się szyki,
> Gdy orły nasze lotem błyskawicy
> Spadną u dawnej Chrobrego granicy,
> Ciał [się] najedzą i krwią całe spłyną,
> I skrzydła wreszcie na spoczynek zwiną;
> Gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści,
> Umilknie, światu swobodę obwieści;
> Wtenczas, dębowym liściem uwieńczeni,
> Rzuciwszy miecze, siądą rozbrojeni
> Rycerze nasi, zechcą słuchać pieni!
> Gdy świat obecnej doli pozazdrości,
> Będą czas mieli słuchać o przeszłości!
> Wtenczas zapłaczą nad ojców losami,
> I wtenczas łza ta ich lica nie splami.

LOGOS Hurra! Czyli sam Pan potwierdza, że *Pan Tadeusz* nie dla nas!!!

DUCH ADAMA MICKIEWICZA Tak, ale to potwierdzenie Wam nie zda się na wiele na egzaminie czy klasówce – w szkole trzeba robić to, co każą, inaczej ma się złe stopnie – tak było i w moich czasach, tylko że ja nie czytałem *Pana Tadeusza*, ale *Eneidę* Wergiliusza i to po łacinie. Ale na jej właśnie wzór (takiej rzymskiej *Odysei*) napisałem po latach swoją terapeutyczną książkę. *Eneida* to to również był epos, który miał dawać Rzymianom siłę do zmagania się ze złym losem.

LOGOS Czyli dla Pana książka, która nie leczy, to słaba książka?

DUCH ADAMA MICKIEWICZA O, tak! Bardzo dobrze to zrozumieliście! *Pan Tadeusz* to na pewno taka terapeutyczna książka, choć na pewno nie dla każdej choroby, nie na każdą biedną duszę jest to lekarstwo.

LOGOS Czytelnik, a szczególnie czytelnik we współczesnej szkole zapomina o tym i czyta książkę tylko dlatego, że będzie na egzaminie.

DUCH ADAMA MICKIEWICZA W moich czasach też tak było. Bardzo wielu moich szkolnych kolegów czytało, czy w ogóle uczyło się, tylko dla kariery. Myślę, że zawsze tak będzie. Narzekają tylko ci, którzy nie znają historii. Historia była kiedyś wielką nauczycielką życia, ale nie dlatego, że uczy, że można zmieniać czy poprawiać świat – to bardzo nowoczesne

podejście, mało osób w moich czasach w takie cuda wierzyło. Historia jest nauczycielką, bo pokazuje pewne stałe elementy świata, na przykład, że zawsze byli ludzie głupi i źli, ale też że zawsze byli i będą mądrzy i dobrzy. Tacy, co czytają bez przyjemności tylko do egzaminu, a potem zapominają i tacy, którzy czytają, bo czegoś szukają, coś chcą zrozumieć, coś ich boli, mają jakieś problemy w domu czy z dziewczyną… W każdym razie można czytać, by zapominać o złym świecie i to na pewno było celem Pana Tadeusza. Czasem jest nam tak źle na świecie, że musimy to po prostu przeczekać zajmując myśli czymś pozytywnym – temu właśnie poświęcona jest większość *Pana Tadeusza* – przypomnieniu jak było kiedyś dobrze w Polsce.

LOGOS Na pewno było też źle, tak nas uczą na historii. Na pewno Pan pominął wiele złych spraw!

DUCH ADAMA MICKIEWICZA Oczywiście, że pominąłem, przecież sam o tym napisałem:

> Chciałem pominąć, ptak małego lotu,
> Pominąć strefy ulewy i grzmotu,
> I szukać tylko cienia i pogody:
> Wieki dzieciństwa, domowe zagrody...

Książki nie mają na celu realistycznego przedstawiania świata. Mój *Pan Tadeusz* to w dużej mierze baśń. Trzeba cały czas pamiętać, że napisany został dla ludzi, którzy mieli bardzo zbolałe dusze.

LOGOS Przejdźmy do kolejnej kwestii. Czy to prawda, że jeszcze za Pana życia wiele osób znało *Pana Tadeusza* na pamięć?

DUCH ADAMA MICKIEWICZA Podobno – tak. Musicie sobie wyobrazić, że ja należę do czasów, gdy w ogóle pamięć była czymś innym niż wydaje się, że jest dzisiaj. Dziś wiele osób myśli, że nie musi niczego uczyć się na pamięć, bo jest to… no, jak to się nazywa…

LOGOS Internet?

DUCH ADAMA MICKIEWICZA O, właśnie – Internet. Mówią, że wszystko jest w Internecie. Za moich czasów myślicie, że tego nie było? Było! Tylko to był inny Internet. To było pismo. Brzmi to dziwnie? Niektórzy pytali mnie, kto był moim największym nauczycielem w szkole? Odpowiadałem – Platon.

LOGOS Jak to, przecież Platon Pana nie uczył! Umarł w V w p.n.e. Może jakiś nauczyciel miał taki przydomek?

DUCH ADAMA MICKIEWICZA Nie, po prostu ja czytałem w szkole dużo Platona. Uwielbiałem filozofię. Słyszałem, że niektórzy z Was też są filozofami. My się nazwaliśmy Filomatami i Filaretami, czyli właśnie takimi filozofami, a najważniejszy był dla nas Platon i jego myśli. Ale wracając do tematu. Ten Platon właśnie ostrzegał mnie przed moim „Internetem", a raczej przed wszechwładnym do niego zaufaniem. I opowiadał w jednym ze swoich dialogów historię o tym, że wynalazca pisma, niejaki Teut, ofiarował władcy Egiptu – Tamuzowi pismo, a Tamuz zapytał go, jaki widzi w tym wynalazku pożytek. Tamuz był mądry, bo nim coś wziął, pytał, jaka z tego jest korzyść. Wynalazca odparł tak „Królu, ta nauka uczyni Egipcjan mądrzejszymi i sprawniejszymi w pamiętaniu; wynalazek ten jest lekarstwem na pamięć i mądrość". Tamuz się z tym wyjaśnieniem nie zgodził, bo uznał, że pismo nie przysłuży się pamięci, przeciwnie – przysłuży się niepamięci. Jego słynna odpowiedź, którą możecie

przeczytać w dialogu zatytułowanym *Fajdros* brzmi tak:

> „Teucie, mistrzu najdoskonalszy! Jeden potrafi płodzić to, co do sztuki należy, a drugi potrafi ocenić, na co się to może przydać i w czym zaszkodzić tym, którzy się zechcą daną sztuką posługiwać. Tak też i teraz: Ty jesteś ojcem liter, zatem przez dobre serce dla nich przypisałeś im wartość wprost przeciwną tej, którą one posiadają naprawdę. Ten wynalazek niepamięć w duszach ludzkich posieje, bo człowiek, który się tego wyuczy, przestanie ćwiczyć pamięć; zaufa pismu i będzie sobie przypominał wszystko z zewnątrz, ze znaków obcych jego istocie, a nie z własnego wnętrza, z siebie samego. Więc to nie jest lekarstwo na pamięć, tylko środek na przypominanie sobie. Uczniom swoim dasz tylko pozór mądrości, a nie mądrość prawdziwą. Posiędą bowiem wielkie oczytanie bez nauki i będzie się im zdawało, że wiele umieją, a po większej części nie będą umieli nic i tylko obcować z nimi będzie trudno; to będą mędrcy z pozoru, a nie ludzie mądrzy naprawdę”.

Kiedy w domu odrabiałem pracę domową z greki i tłumaczyłem ten fragment z przyjaciółmi z grupy Filomatów ten fragment na następną lekcję, byłem zaszokowany wnioskiem – pismo to wróg pamięci. Pismo przysłuży się niepamięci. Dlatego też mój *Pan Tadeusz* – jak cała moja poezja – to sztuka pamięci, takiej pamięci, która istnieje mimowolnie, jak pamięć różnorodnych powiedzeń, świąt, zwyczajów. Dziś na pewno wiele obowiązków wykonujecie pytając „A po co?”, „A dlaczego?”. W moich czasach dziewczyny piekły ciasto nie z przepisu z Internetu czy z telewizji, ale bo tak robiła je mama czy babcia. Chłopcy polowali w ten sposób, bo tak robił to tata czy dziadek. Na pewno wiele spraw się zmieniło i zawsze wcześniej się zmieniały. Dla mnie jednak fragment z *Fajdorsa* był ważny, bo uczył mnie dystansu do wszystkich wynalazków, każąc pytać, do czego służą czy przyczyniają się na pewno do dobra. I tak na pewno jest z Internetem, może służyć wielu pożytecznym umiejętnościom, ale dla mnie najważniejsza pozostaje dobra pamięć. Wprawdzie nie pytałem nigdy, co będzie, jak wyłączą Internet, jak zabraknie prądu, czy po prostu w jakimś miejscu nie będzie zasięgu, bo tego w moich czasach nie było. Ale pytałem, co będzie, gdy jakiś inny język będzie chciał zniszczyć język polski, polską tradycję, historię. I moja odpowiedź brzmiała zawsze tak samo: język istnieje dzięki tym, którzy go używają, a ci, którzy go używają, istnieją dzięki poezji, którą znają na pamięć w tym języku. Pismo jak Internet mogą nam wyłączyć – ocenzurować, oszukać, a jak coś znamy na pamięć, to to trwa najmocniej na świecie!

LOGOS To zapewne dlatego pod sam koniec w *Epilogu* napisał Pan

> O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
> Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
> Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,
> Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
> O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
> Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,

O tej sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać ptastwo szła w wieczornej porze:
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste jako ich piosenki!...

To w domyśle…byłbym szczęśliwy, czy tak?

DUCH ADAMA MICKIEWICZA Brawo!!! To jest właśnie doskonały fragment…

LOGOS Czyli Pan Tadeusz to taka ludowa piosenka i byłby Pan naprawdę szczęśliwy, gdybyśmy śpiewali ją sobie niejako pod nosem nie pamiętając nawet, że Pan – Adam Mickiewicz – ją…napisał…?

DUCH ADAMA MICKIEWICZA Dokładnie – tak. Prawdziwy poeta tworzy w hołdzie dla samego języka i zachwycony jest wówczas, gdy sam język odwzajemnia jego miłość. Dzieje się to rzadko, na przykład wtedy, gdy jakieś powiedzonko, jakaś fraza, zwrotka, staje się dobrem powszechnym. Ponoć czegoś takiego doświadczył współczesny Wam XX-wieczny poeta ksiądz Jan Twardowski, który był autorem zdania „*Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą"*. To zdanie wspiera bezimiennie akcje wielu hospicjów, które zbierają pieniądze z rozliczeń podatków i nikt nie pyta: kto to tak dobrze powiedział?

LOGOS Gdyby *Pan Tadeusz* stał się takim zdaniem księdza Twardowskiego to zapewne przestałby Pan przychodzić na dziady – uwolniłby się Pan z czyśćca…

DUCH ADAMA MICKIEWICZA (*śmiech*)

LOGOS Nasze ostatnie pytanie: czy można w naszych czasach we współczesnej szkole, gdzie raczej nikt nie będzie kręcił kołowrotków i śpiewał, bo raczej ma smartfon w ręku a nie *Pana Tadeusza*, jakoś to dzieło jednak uczynić bardziej strawnym? Ma Pan jakiś pomysł? Coś by nam Pan mógł doradzić?

DUCH ADAMA MICKIEWICZA To bardzo trudne pytanie, ale myślę, że sposobem radzenia sobie z problemami jest humor. Radziłbym Wam poszukać humoru w moim *Panu Tadeuszu*, bo umieściłem go tam niemało.

LOGOS Super! Pójdziemy tą drogą. Musimy przyznać, że nas Pan zaskoczył. Myśleliśmy, że Pan jest duchem ponurakiem, duchem powagi i reprymendy – a Pan, Panie Adamie, ukazał się nam jako duch humoru. To są prawdziwe dziady: duch pomaga LOGOSOWI a LOGOS pomoże Panu – duchowi, bo uczniowie w szkole przestaną odgrażać się Mickiewiczowi, że napisał takiego poważnego… proszę nam wybaczyć szczerość… - gniota.

DUCH ADAMA MICKIEWICZA Bardzo Wam będę wdzięczny.

LOGOS Dziękujemy za rozmowę i do…zobaczenia.

Weronika Wąsowska

Pan Tadeusz, czyli parodia inwokacji. Tekst do gazety LOGOS z roku 2022 we 23 wersach wierszem

Historio o szlachcicach! Ty jesteś jak zmora!
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię czytał. Uczniowie dziś widzą potwora,
We dwunastu księgach. Ja nie tęsknię po tobie.

Mickiewiczu, co swoimi poematami
Ósmoklasistów nękasz. Ty przed latami,
Epopeję na emigracji napisałeś,
Tyle nieprzespanych nocy sprezentowałeś.
(Gdy widmo egzaminów na nas czatowało,
Gdy stresu i nerwów nie było wcale mało.
Zaraz mogliśmy dziarsko do szkoły iść progów,
Wyklinać Ciebie i wszystkich znanych bogów).
Tak dziś miłujemy całokształt Twej inwencji.
Tymczasem przenoś dusze nasze niestęsknione
Do tego domu pięknego w Soplicowie,
Do Robaka, Sędzi oraz Horeszków rodu,
Telimeny i jej miłosnego zawodu,
Gdzie Asesor z Rejentem toczą rozprawę,
O charty swoje – dość sensowną, ważną sprawę.
Gdzie zajazd tytułowy przyniósł szlachty zgodę,
I fascynującą bitwę z Rosji rodem.
Wszystko przepasane takimi opisami,
Że pamiętać na pewno będziemy latami.

WYWIAD NUMERU O KINIE

Nasze plany na wywiad były bardzo ambitne. To znaczy, że chcieliśmy porozmawiać ze znanymi osobami, które na kinie znają się świetnie i kinem zajmują się na co dzień. Może dlatego nie znaleźli czasu, aby z nami porozmawiać. Może my myśleliśmy, że są mniej zapracowani i że jak tylko do nich zastukamy, od razu nam udzielą wywiadu. Niestety. Dla nas to też nauczka, że do rozmowy trzeba się przygotować, bo może okazać się, że ktoś nawet i mógłby porozmawiać, ale… w innym terminie. Trudno. Zamiast tego postanowiliśmy przeprowadzić wywiad sami ze sobą – to też może być ciekawe. Spróbujmy…

PYTANIE: Czym dla nas jest kino? Czy kino w dzisiaj jest ważne?
LOGOS ODPOWIADA: Trochę tak, trochę nie. Dzisiaj kino nie jest chyba tak ważne jak kiedyś. Kiedy rozmawiamy z rodzicami albo jeszcze lepiej z dziadkami (tak, tak, są wśród nas tacy, którzy rozmawiają w domu z rodzicami czy dziadkami!) słyszymy, że kiedyś kino było „oknem na świat". Czekano na premierę filmu! To było wydarzenie! W Polsce było bardzo wielu wielkich reżyserów, których znano na całym świecie. Wielkich aktorów, którzy występowali nie tylko w polskich filmach. W Polsce miały miejsce światowe premiery wielkich filmów zagranicznych reżyserów. Dziś chyba na całym świecie jest z kinem źle, ponieważ pojawił się Internet i bardzo wiele filmów oglądamy od razu w Internecie. Każdy z nas ma chyba dostęp do platform streamingowych. Wygodnie na kanapie oglądamy to, co dawniej nasi rodzice oglądali w kinie. Więc trzeba się przyznać, że kino staje się coraz mnie ważne. Ale na pewno część z nas wciąż chodzi do kina.
PYTANIE: Co sprawia, że kino jest mniej ważne?
LOGOS ODPOWIADA: Na to pytanie trudno nam odpowiedzieć. Trzeba by o to zapytać naszych rodziców, bo oni chodzili do kina i przestali chodzić. Dlatego też i my, przynajmniej duża część z nas, przestała chodzić do kina. Sami przecież nie możemy chodzić. Coś z kinem musiało się zepsuć wcześniej. My tylko jesteśmy, można tak powiedzieć – ofiarami tej zmiany. Ale na pewno o tym, że kino jest mniej ważne decyduje jego powszechność i łatwość dostępu. Skoro w każdym momencie mogę włączyć (i wyłączyć – zatrzymać) film a potem do niego

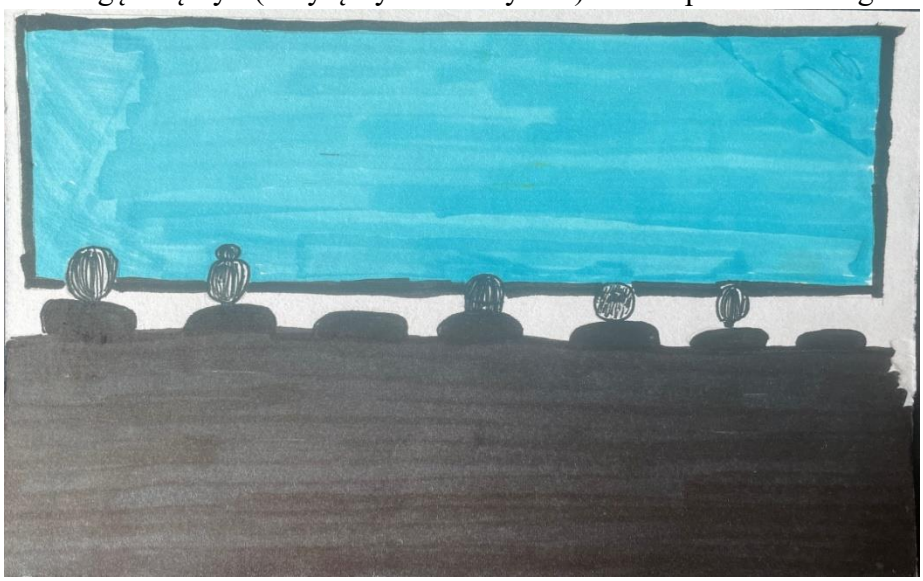

rysowała **Olga Krzewińska** 5a

wrócić, to jest tak jak z jedzeniem w lodówce. Kiedy w lodówce jest pełno jedzenia, po prostu nie jesteśmy głodni. Ponieważ w Internecie jest tak dużo filmów, nie musimy o nie tak się troszczyć. To chyba normalne. Poza tym dzisiaj wielu z nas woli grać w gry. Gra w odróżnieniu od filmu od nas zależy. Daje nam poczucie, że jakoś sami to tworzymy. A film jest i już. Z kinem jest jeszcze gorzej. Bo kino wymaga wysiłku z naszej strony, czyli trzeba wstać, namówić rodziców, żeby z nami poszli a oni sami wolą siedzieć ze smartfonem w ręku albo obejrzeć coś w streamingu.

PYTANIE: Więc bardzo dużo zależy od tego jak inni wokoło nas postrzegają kino?

LOGOS ODPOWIADA: Jasne! Niektórzy z nas znają się z kinem bardzo dobrze. To przede wszystkim dzięki zwyczajom, które panują u nas w domu. Niektórzy rodzice (dziadkowie) świetnie znają się na kinie i od najmłodszych lat zabierali nas do kina, aby nauczyć nas, że kino, jak i książka czy teatr, muzyka czy malarstwo, to coś ważnego, co wychowuje nas, uczy i pomaga rozumieć siebie i innych. W Warszawie jest kilka świetnych kin…

PYTANIE: Jakich?

LOGOS ODPOWIADA: Muranów, Iluzjon, Luna, Kinoteka, Kultura, Wisła… To są tak zwane kina studyjne, czyli takie kina, w których mają miejsce specjalne projekcje czy pokazu.

PYTANIE: Czy takie kina różnią się od multipleksów?

LOGOS ODPOWIADA: Tak, różnią się. Różnią się repertuarem. Nie ma tam tylko filmów kasowych, czyli takich na które idziemy rozrywkowo. Tam wyświetlane są filmy ambitne. Tak jak są ambitne książki i czytadła, tak są ambitne filmy i filmy z multipleksów, coś jakby filmy fastfoody.

PYTANIE: Czy są filmy ambitne dla dzieci, dla młodych widzów?

LOGOS ODPOWIADA: Z tym bywa różnie, ale na pewno można takie filmy znaleźć…

PYTANIE: Może jakiś przykład…

LOGOS ODPOWIADA: Na pewno należą do nich ekranizacje świetnych książek, czyli *Dzieci z Bullerbyn, Muminki, WALL-E, Belle*… Ale myślę, że każdy z nas nie tylko ma swoje ukochane filmy, ale również potrafił przeżywać film, który wcale nie musi być wybitny, by był bardzo ważny dla nas. Tak jest na przykład z filmami, który są wyświetlane w multipleksach *Lessie wróć*, *Mój przyjaciel lew.*

PYTANIE: Co kino zmienia w oglądaniu filmów?

LOGOS ODPOWIADA: Bardzo, bardzo dużo… Kino to przede wszystkim święto, które trzeba poczuć. Przecież w kinie wszystko jest inaczej: najpierw wchodzimy na taką dużą salę, potem gaśnie światło i w ciemnościach pojawia się historia na ekranie. Siedzimy jak zaczarowani albo jak w zaczarowanej przestrzeni, gdzie wyświetlane są ruchome obrazy. To właśnie na samym początku kina tak bardzo podobało się widzom. Budziło w nich wręcz strach, że pociąg, który jechał na ekranie ich rozjedzie. Coś takiego dalej jest w kinie, bo przejmujemy się losami bohaterów, śmiejemy się wraz z nimi albo płaczemy, gdy spotka ich coś złego. To jest magia (nie tylko kina). W każdy razie gdy gaśnie światło i nic nam nie przeszkadza, wkraczamy w inny świat.

PYTANIE: Czy nie można tego samego powiedzieć o filmie na ekranie telewizora czy komputera?

LOGOS ODPOWIADA: Pewnie można, zawsze znajdzie się ktoś, kto umie cieszyć się tą magią również w domu. Ale jednak nie przez przypadek ludzie wolą jechać nad morze niż oglądać morze na zdjęciach. Czymś innym jest oglądanie filmów leżąc pod kołdrą, a czymś

innym w kinie. Może gdy wszystkim będzie już wszystko jedno albo nie będą czuli różnicy pomiędzy łapaniem ryb na wędkę nad jeziorem a potem jedzeniem tej ryby przy ognisku w lesie a jedzeniem ryby w restauracji kino zniknie. Na razie jeszcze jest i bardzo się cieszymy, kiedy możemy iść do kina.

PYTANIE: Czy są jakieś problemy w chodzeniu do kina?

LOGOS ODPOWIADA: Takim problemem mogą być niekulturalni widzowie. Na przykład, jeśli ktoś chodzi do Iluzjonu albo Muranowa, to przeszkadza mu, gdy ktoś obok coś je, co jest na porządku dziennym w normalnych kinach, gdzie wszyscy jedzą popcorn. Innym problemem są widzowie (dorośli), którzy nawet w kinie korzystają ze smartfonów, odczytują wiadomości (święcąc ekranem) a nawet potrafią rozmawiać przez telefon! Zdarza się, że ktoś traktuje kino jak prywatną przestrzeń i głośno z kimś rozmawia, co przeszkadza innym. Tak jest szczególnie często, gdy idzie się do kina razem ze szkołą. Inni koledzy robią sobie żarty, potrafią rzucać się cukierkami itp.

PYATNIE: Czy w naszej szkole są zajęcia związane z kinem?

LOGOS ODPOWIADA: Tak, w naszej szkole są zajęcia AKADEMII FILMOWEJ. We wrześniu byliśmy w Kinotece i oglądaliśmy film Dzisiejsze czasy. To jeden z tych ambitnych filmów, bo nie wszystkim od razu podoba się to, że jest to film w dużej części niemy, z czasów, gdy filmy były jeszcze nieudźwiękowione i czarno-białe. Takich filmów, jak muzyki czy malarstwa trzeba się nauczyć, trzeba się nauczyć, że nie wszystko zawsze wyglądało tak jak dzisiaj. Zresztą ten film, mimo że powstał prawie sto lat temu, niektórym z nas się podobał. Uczy nas nie tylko że kino się zmieniało. Uczy nas samej obecności w kinie, że kino to coś innego niż sam film. Ładnie się też złożyło, bo w tym samym czasie, gdy nasza szkoła poszła do Kinoteki na zajęcia AKADEMII FILMOWEJ w Kinotece odbywał się przegląd KINO DZIECIOM. Czuliśmy się wyjątkowo, bo kiedy inni wchodzili na specjalne pokazy, my byliśmy na jeszcze bardziej specjalnym pokazie. To było super!

narysowała **Hanna Pisowodzka** klasa 5c

Amelia Nowak 5a

WYWIAD Z CZARNYM KOTEM

- Dzień dobry, witamy na stacji **LOGOSRADIO** PLN! Dziś usłyszycie najnowszy wywiad naszego radia, mianowicie przeprowadzony on będzie z najbardziej pechowym zwierzęciem świata… Czy wiecie, o kim mowa…? Oczywiście naszym dzisiejszym gościem jest Czarny kot! Teraz oddaje głos reporterowi panu Władimirowi Żyrafa…!

REPORTER Witam wszystkich! Jak zapewne wiecie, nazywam się Władimir Żyrafa i dziś przeprowadzę wywiad z Czarnym kotem… Panie Czarny kocie, jak Pan się dziś czuje? Słyszałem, że przyniósł Pan dzisiaj pecha małej dziewczynce, przez Pana puściła balonik z helem, już nigdy go nie zobaczy!

CZARNY KOT To nie moja wina. Ja po prostu przechodziłem tylko obok, a ona się mnie przeraziła i puściła balona.

REPORTER Więc to jest Pana przebiegła taktyka! To bardzo interesujące! Straszy pan ludzi, czy samo coś im nie wychodzi?

CZARNY KOT Nie, ja nikogo nie straszę. Przyszedłem tu tylko po tę wędzoną rybkę. Gdzie ona jest, muszę ją szybko zjeść i wracać do domu!

REPORTER Dostanie Pan, Czarny kocie, rybę, jak tylko odpowie mi Pan na parę pytań.

CZARNY KOT No dobrze, ale niech Pan – panie Redaktorze – wie, że to szantaż!

REPORTER Chciałbym się dowiedzieć, dlaczego Pan jest „tym złym”? Opowie mi Pan swój życiorys?

CZARNY KOT Dawno, dawno temu, kiedy mój pra, pra, pra, pra, pradziadek leżał sobie spokojnie w lesie, jakaś kobieta wzięła go do swego domu. Było mu tam bardzo przytulnie, niestety okazało się, że jego pani nie jest taka dobra. Była ona bowiem czarownicą, która czyniła tylko zło. Z czasem ludzie zaczęli się odsuwać od moich czarnych potomków, w końcu również spotkało to mnie… Moja rodzina pogodziła się z tym faktem i rzeczywiście przynosi pecha, ale ja chcę być inny, chcę pomagać ludziom w życiu, a nie im przeszkadzać.

REPORTER To bardzo odważne postanowienie, a jak Pan zamierza to zrobić?

CZARNY KOT Na dwóch biegunach oddalonych od siebie o miliardy kilometrów leżą dwie krainy: kraina szczęścia i kraina pecha. Ja niestety zostałem przydzielony do tej drugiej. Tam znajduje się tylko pech i tam knuje się same podstępy. Za to w krainie szczęścia istnieją dobre myśli, całe stowarzyszenie wyrusza w świat, żeby pomagać innym! Jednak w prawdziwym

świecie istnieje dużo pecha, dlatego Stowarzyszenie czyniące dobro zawsze nosi ze sobą czterolistne koniczynki! Właśnie dlatego od najmłodszych lat szukam tej małej, lecz bardzo ważnej dla mnie roślinki. Niestety jestem z gatunku pechowców i nigdy jej nie znajdę…

REPORTER Pan mnie przekonał, rzeczywiście jest Pan dobrym kotem, dlatego jego Kocimość dostanie dzisiaj to, na co zasługuje! Ja też kiedyś mieszkałem w krainie pecha, ale nacieszyłem się już szczęściem.

CZARNY KOT Ooo…! Czy to ty Żyrafo Szafo?!

REPORTER Tak to ja! Jako twój dawny przyjaciel oddaje ci szczęśliwą koniczynkę!

CZARNY KOT Dziękuję ci jesteś kochany!

REPORTER Ojejku jest już 16.15 muszę przeprowadzić następny wywiad. Żegnaj, Panie Czarny kocie! Dziękuję za przemiłą rozmowę!

CZARNY KOT Do widzenia.

REPORTER Do widzenia!

Rysowała Weronika Parczewska 5a

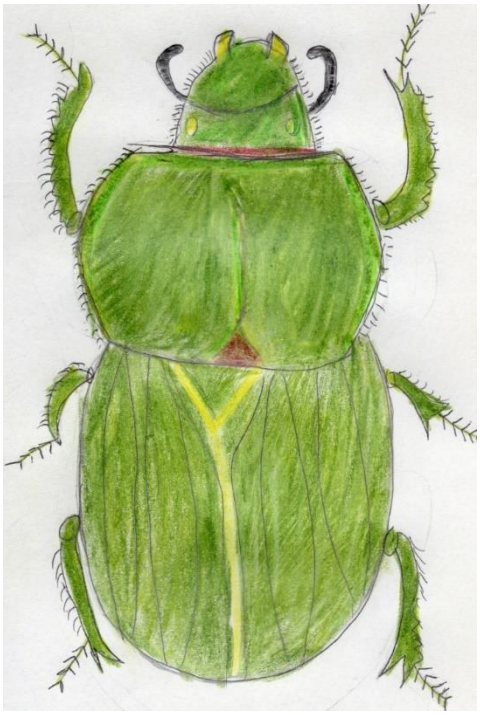

R O Z M O W A N U M E R U

PANEM ANTONIM KURKIEM NA TEMAT TAJEMNIC TEGO, CO ŻYWE I MARTWE

Jest to zapis spotkania, które miało miejsce w naszej szkole w piątek 28 listopada br. Pan Antoni przyjął zaproszenie na spotkanie w klasie 8a, która omawiała właśnie kosmiczne dzieło Antoine'a Saint-Exupery'ego pt. Mały Książę. W czasie tej godziny mieliśmy okazję porozmawiać o tym, co stanowi metaforę świata bohatera utworu. Mimo że sam utwór w czasie naszej rozmowy prawie się nie pojawił, to wiele myśli na pewno zainteresowałoby i pilota, i Małego Księcia, a może nawet różę i lisa.

LOGOS Na początek chciałem w imieniu LOGOSU bardzo serdecznie przywitać naszego gościa. Zanim przejdę do pytań, to chciałbym powiedzieć o znaczeniu takich spotkań. Rozpoczynając swoją szkolną przygodę w jednej z warszawskich szkół dawno temu, bo jeszcze w latach 90-tych, miałem okazję prowadzić czasem lekcje w trochę innym porządku niż dzieje się to dzisiaj. To były w ogóle inne czasy – to były czasy edukacyjnej wolności. Zajęcia odbywały się na przykład w ten sposób, że prowadząc jakąś ciekawą dyskusję na lekcji, szedłem z tą rozmową do pokoju nauczycielskiego i kontynuowałem ją tamże z moimi kolegami. A jeśli któryś z nich miał okienko, szedł do mnie na kolejną godzinę, aby pomóc mi w dalszej rozmowie z uczniami. Lekcja miała swoją kontynuację, a uczniowie uczyli się, że to, co dzieje się na zajęciach, to są sprawy ważne i ogólne, że dotyczą różnych przedmiotów, skoro biorą w nich udział różni nauczyciele, a zdarzało się, że na takich zajęciach bywało nawet trzech nauczycieli różnych przedmiotów. Ponadto uczniowie byli przyzwyczajani, że nauczyciele rozmawiają ze sobą o tym, co dzieje się na lekcji – rozmawiają w taki sposób, że nie jest to jakaś rozmowa prywatna. Uczyli się wtedy czegoś zupełnie niezwykłego, że nauczyciele nie służą do tego, żeby tylko przekazywać wiedzę, że sami chcą się czegoś w czasie lekcji nauczyć. To dziwne, nieprawdaż? Moim zdaniem wówczas uczniowie i o wiele lepiej, i o wiele więcej potrafią otrzymać od swych nauczycieli, gdy zajęcia nie są tylko poszatkowane wedle planu. Mam nadzieję, że czasy te nie należą do przeszłości i że nasze dzisiejsze spotkanie jest tego przykładem.

Wracając zaś bezpośrednio do tematu naszego spotkania, muszę powiedzieć, że to właśnie ty zauważyłeś pewnego dnia, że fajnie, że poszczególne numery LOGOSU to są numery tematyczne. Rzeczywiście LOGOS to nie jest pismo, która zbiera od uczniów to, co jest, ale obmyśla temat numeru i zamawia u uczniów konkretne artykuły.

Najnowszy numer LOGOSU jest przede wszystkim o świecie zwierząt wokół nas. Tak sformułowany

tytuł jest jednak bardzo mylący, bo od zwierząt zatoczyliśmy w czasie naszych redakcyjnych rozmów szersze koło. I teraz interesują nas już nie tylko zwierzęta. W świat tych zwierząt wprowadziliśmy i insekty, i robaki, o które mało kto się upomina. A myślę, że insekty i robaki to jeszcze za mało, że tak naprawdę pytanie o świat zwierząt jest pytaniem o to, co świat człowieka odróżnia od tego, co nie jest człowiekiem. Dawniej, co oczywiste, najbliższe człowiekowi były takie zwierzęta jak psy, koty, kury, krowy czy konie. Dziś zwierząt wokół nas wcale nie jest mniej. Mamy psy i koty, czasem rybki w akwarium, ptaszki w klatce (kanarki, papużki), świnki morskie, chomiki, nawet węże, pająki… Dziś nawet nasza wrażliwość wobec świata zwierząt zatacza tak szerokie kręgi, że zajmujemy się jeżami, żabami czy ślimakami i tam, gdzie one wędrują, budujemy tunele pod autostradami czy stawiamy znaki UWAGA! JEŻE! Trudno jest nam chronić insekty, które rozbijają się o reflektory samochodu, ale to kwestia techniki i być może kiedyś się pojawią się sposoby i na to. Fizyka próbuje spojrzeć chyba na ten otaczający nas świat jeszcze z innej strony i jest to najlepsze miejsce, żeby teraz wrócić do tego, skąd pomysł na Twoją obecność w najnowszym numerze LOGOSU.

Jak fizyka rozumie miejsce człowieka w otaczającym go świecie? Co byś nam powiedział o tym, co różni punkt widzenia fizyka na życie, powiedzmy, w porównaniu do spojrzenia biologa? Czy różnica pomiędzy polem myślenia fizyka a biologa to różnica pomiędzy żywym a nieżywym? I co to znaczy „żywe" dla fizyki? Czy zgodziłbyś się na określenie siebie jako nauczyciela, który jest od tego, co ludzkie, ale nieżywe?

PAN ANTONI Przede wszystkim dziękuję za zaproszenie. Nie pracowałem w takiej szkole jak ty, ale rzeczywiście jest coś ekscytującego w lekcjach interdyscyplinarnych. Można wtedy pokazać coś z innej strony niż tylko temat i zadania. Stąd moja nadzieja, że ta rozmowa będzie dla was ciekawa.

Odpowiedziałbym tak: powiedziałeś, że w pewnym momencie zdaliście sobie sprawę, że być może to jest za duże pole (te zwierzęta, owady…). Ja bym powiedział, że być może to pole jest za małe! Skupienie się na zwierzętach, nawet tak małych, jak owady, to i tak jest gigantyczna perspektywa z punktu widzenia może nie samej fizyki, ale pytań, które filozofowie zadają sobie od zawsze: jak powstało życie? jaki jest jego sens?

Fizyka raczej omija ten temat. Ona nie patrzy, czy coś jest żywe, czy martwe, tylko mówi nam, jak to się będzie zachowywało. Mówi, że są pewne zasady, prawa fizyczne, które krok po kroku sobie na naszych lekcjach odkrywamy (i potem w liceum poznacie kolejne). Fizykę da się sprowadzić do kilku prostych zasad, które – zabrzmi to bardzo dumnie – rządzą Wszechświatem. Oznacza to, że nie jesteśmy w stanie zrobić czegoś, jeżeli fizyka tego zakazuje. Jeżeli prędkość światła wynosi 300 tys. kilometrów na sekundę i nic nie porusza szybciej niż światło, to tego nie przeskoczymy. O ile to prawo jest prawdziwe! Ale wszystko na to wskazuje, bo różne zwariowane rzeczy, które wynikają z tej zasady – np. opóźnienie czasu zegarów satelitów orbitujących wokół Ziemi - znajdują potwierdzenie w doświadczeniach. Tak to jest. Koniec i kropka.

Moment, w którym coś, co jest nieżywe, zamienia się w coś, co jest żywe jest bardzo ciekawy. Ziemia istnieje od 4,5 miliarda lat. A życie w swojej najprostszej formie od 4 miliardów lat. Pytanie brzmi, co

się przez te 500 milionów lat takiego działo, że życie nie mogło powstać? To jest oczywiście supertrudne, dlatego że Ziemia z tego superdawnego okresu niemal nie istnieje w zapisach geologicznych. Bardzo rzadko trafia się skała mająca na karku 4 miliardy lat, częściej będą to formacje w wieku 2-3 miliardów lat. Toteż nawet taka nauka jak geologia ma kłopot z ugryzieniem tego problemu. I wtedy ratuje nas fizyka. Prawa fizyczne mówią, co może się wydarzyć, a co nie. Znając warunki początkowe możemy logicznie wywnioskować, co będzie później. A potem szukać tego potwierdzeń.

To, co mnie najbardziej interesowało, to pytanie, jak narodziło się życie. Oczywiście nie czuję się na tym polu ekspertem, dlatego też wziąłem ze sobą kilka książek (wśród nich *Pytanie o życie* Nicka Lane'a oraz *Na niebie i ziemi* Marka Oramusa), które i wam mogą pomóc zrozumieć, co eksperci o tym mówią. Ich pytanie można ująć w ten sposób: w jakich warunkach te wszystkie skały, z których jest zbudowana Ziemia, robią coś takiego, że powstaje życie, które potem rozwija się coraz szybciej?

Po powstaniu prokariontów (bakterii i archeonów), czekamy 2 miliardy lat na eukarionty – organizmy zbudowane z bardziej zaawansowanych komórek. Mija pół miliarda lat i mamy wielokomórkowce i grzyby. Kolejne pół miliarda – pojawiają się pierwsze rośliny. Potem pierwsze zwierzęta – zaczyna się ediakarańska eksplozja życia, którą można podziwiać w każdym muzeum historii naturalnej. W tej perspektywie, ryby, płazy, gady, ptaki, ssaki powstają w ciągu mrugnięcia oka. Dla mnie jest to prosta konsekwencja: życie się rozwija, bo ustaliliśmy dobre warunki początkowe. Najciekawsze pozostaje to, jakie one są? Co trzeba zrobić, żeby ze skał, z minerałów powstała pierwsza protokomórka?

LOGOS: Jeśli można, wpadnę ci tutaj w słowo. W szkole jesteśmy przyzwyczajeni do takiego podziału: fizyka – chemia – biologia, żeby się ograniczyć do tych powiedzmy podstawowych trzech przedmiotów o życiu. Czy uważasz, że ten podział jest uzasadniony? Czy to jest tak, że z biegiem czasu ludzie postanowili tę wiedzę o życiu – jego początkach jakoś uporządkować i stąd narodziła się sztywno od siebie oddzielona fizyka, chemia i biologia? A temat życia jest przecież – jak sam mówisz – znacznie szerszy niż jeden przedmiot. Jak wiadomo pierwsi filozofowie ani nie dysponowali takim podziałem, ani go jakoś nie chcieli. Czy to jest znaczące, że i w naszych czasach wraca się do jedności wiedzy o przyrodzie (naturze) i uczy się tak zwanej *science*, łącząc w czasie jednych zajęć biologię z fizyką i chemią?

PAN ANTONI Każdy podział jest upraszczający. Ta systematyka pozwala nam coś dojrzeć, ale też zawsze nam coś zasłania…

LOGOS A co nam zasłania ta systematyka, która jest w szkole?

PAN ANTONI Wydaje mi się, że wzajemne związki różnych nauk. Byłoby świetnie, gdyby szkoła miała coś takiego jak przedmiot *Nauki przyrodnicze*, na którym patrzylibyśmy na pewne tematy z różnych stron. To jest troszkę absurdalne, że na geografii macie strefy klimatyczne, i uczycie się, jakie tam są warunki, ale to na biologii mówicie o tym, jakie zwierzęta żyją w tych strefach i jak te warunki na zwierzęta wpływają. Z kolei na WOSie zapoznajecie się z tym, jak żyją ludzie w różnych regionach świata.

Są tematy interdyscyplinarne, które wymagają podejścia z wielu perspektyw. Ale to są też wyzwania

dla naukowców. W świecie naukowym istnieje już taka specjalizacja, że ktoś nie jest po prostu fizykiem, tylko np. „fizykiem cząstek elementarnych". Taki fizyk tak naprawdę zajmuje się jeszcze jakimś mniejszym poletkiem, o którym inni „fizycy cząstek elementarnych" mogą mieć słabe pojęcie. Chyba tylko dlatego że w świecie naukowym funkcjonują różne konferencje, spotkania, ci specjaliści są w stanie wymieniać się wiedzą i budować ogólne spojrzenie. Wybitni naukowcy potrafią wśród szczegółów dostrzec i ułożyć jeden spójny obraz. Zatem podział nauk – i lekcji - jest potrzebny. Ale powinno być tak, że rozbijamy się na pojedyncze przedmioty, żeby zobaczyć szczegóły, a potem na lekcjach interdyscyplinarnych składamy to w całość. Analiza i synteza.

LOGOS Tego mi w szkole brakuje. Zresztą nie tylko w szkole. Brakuje takiego miejsca, w którym zamiast tylko segregować wiedzę, potrafi złapać dystans i dzięki temu dystansowi zobaczyć coś szerzej. Myślę, że to cel, który przyświeca redakcji LOGOSU, znaleźć przestrzeń pomiędzy, *inter-esse*. Być interesownym, ale inaczej, tak, by rozumieć świat jako zbiór pytań, które jednak coś jednoczy. Dlatego tak bardzo cieszę się, gdy jako polonista mogę rozmawiać z fizykiem i szukać „interesownej" wspólnoty na potrzeby szkoły. Byłoby super, gdyby udawało się znaleźć czas i przestrzeń do spotkania na jednych zajęciach religii, biologii, chemii i humanistyki… Opuszczamy wówczas tylko swoje poletko i na chwilę patrzymy szerzej!

Dlatego chciałem zapytać Cię raz jeszcze o to tajemnicze miejsce, gdzie – jak powiedziałeś – żywe musiało wyjść z nieżywego, bo przecież ani elektrony nie są żywe, ani na początku Wielkiego wybuchu fizyka nie dostrzega istnienia wirusów (zakładając, że wirus to życie)? I czy patrząc jako fizyk na ten początek życia, widzisz sferę, w którą między ciebie, a powiedzmy, biologię wciska coś jeszcze…? I co się wciska?

PAN ANTONI Mam ze sobą książkę, której już sam tytuł *Pytanie o życie* dobrze mówi o tym, o czym rozmawiamy. I choć książka jest trudna, to polecam ją wszystkim, którzy zadają sobie to pytanie. Kiedy fizycy czegoś szukają, mają potwierdzić czy zobaczyć, jak to jest, to, jak mówiłem, mogą się odwołać do praw fizyki. Podobną rzecz robi Nick Lane – pyta, ile energii potrzeba komórce do działania, skąd ona ją weźmie i jak przetworzy. Energii nie da się wytworzyć z niczego. Jeżeli mam nagrzany termos z gorącą wodą, to jeżeli wyleję całą jego zawartość do basenu, ten basen się ogrzeje. Jestem w stanie dokładnie policzyć, o ile się ogrzeje. Jeżeli wyszłoby nam z pomiarów, że basen ogrzeje się bardziej, niż przewidzieliśmy, to zazwyczaj znaczy, że ktoś dostarczył dodatkową energię. Może ktoś włączył grzałki w basenie?

Zaburzenie równowagi energetycznej to moment, gdy szukamy błędu albo dodatkowych źródeł energii. Na pewno nie myślimy, że zasada zachowania energii nie działa. Ona wielokrotnie pokazała swoją wartość. Nick Lane robi coś takiego: dobrze, jeżeli zastanawiamy się nad tym, jak powstała pierwsza taka komórka eukariontyczna, wiemy, że wcześniej były komórki prokarontyczne, jak to się stało, że jedna forma zamieniła się w drugą. Jak to się stało, że jedna komórka była wstanie wyewoluować w drugą? Komórka zwierzęca jest dużo bardziej aktywna, wszechstronna, ale żeby pracować potrzebuje energii. Nick Lane bardzo ładnie analizuje taki bilans energetyczny, stawiając pytania, skąd się bierze

ta energia? Skąd mogłaby zostać wyprodukowana? Co byłoby do tego potrzebne? Odpowiedzi na te pytania pomagają obalić błędne hipotezy i zawęzić krąg tych dobrych. Zła hipoteza odpada, gdy nie wyjaśnia fenomenu, jak taka komórka mogłoby w ogóle działać. Przedstawiam teraz bardzo uproszczoną historię, książka opowiada o tym na prawie 400 stronach...

Wracając do twojego głównego pytania, czuję pewną przepaść. Między fizyką a biologią jest coś jeszcze. Biologia zajmuje się komórkami, a fizyka elektronami, atomami, cząsteczkami. Po drodze jest jeszcze chemia, która – jeśli chodzi o skalę opisywanych rzeczy – jest gdzieś pośrodku. To było dla mnie w książce trudne. Brakowało mi wiedzy chemicznej, żeby zrozumieć, jak atomy przekładają się na struktury chemiczne, z których możemy dopiero budować komórki albo nawet części tych komórek.

LOGOS Czyli w chemii upatrywałbyś takiego Merkuriusza, który lata pomiędzy fizyką a biologią?

PAN ANTONI Tak. Po drodze fizyki i biologii jest chemia. A ona opiera się w 100 procentach na fizyce. Cząsteczki łączą się w taki a nie inny sposób, bo budowa atomu jest jakaś, bo atomy mają stany energetyczne, bo jest mechanika kwantowa, która tym rządzi. Zabrzmi to oczywiście egoistycznie, ale w pewnym sensie uważam, że fizyka sięga najgłębiej, jeżeli chodzi o nauki przyrodnicze. Nie mówimy teraz o pytaniach dotyczących sensu życia. To fizyka wnika w najmniejsze rzeczy. Nie ma nauki, która się zajmuje czymś mniejszym niż elektron. Wracając do pytania, czy jest sens robić podział. Jest sens zrobić podział, bo jest wiele pięter, którymi się zajmujemy. Każdy ma swoją specjalizację, swoje narzędzia, swoje metody badawcze. Nie da się zrobić wszystkiego.

LOGOS Ja pozwolę sobie oddać palmę pierwszeństwa filozofii, która idzie jeszcze głębiej. Ukierunkowuje pytania. Filozofia uczy, że najciekawsze dzieje się na styku, tam, gdzie jedno spotyka się z innym. Pyta zawsze o tego trzeciego. To znaczy, że właśnie z punktu widzenia filozofii najważniejsze jest właśnie miejsce, w którym fizyka spotyka się z chemią, a chemia z biologią. Inaczej mówiąc jest to też miejsce, gdzie człowiek spotyka się ze światem zwierząt. Z tym, co już lub jeszcze nie jest człowiekiem. Nasza dzisiejsza rozmowa pozwala nam zadać pytanie o spotkanie człowieka ze światem fizyki, ze światem elektorów, kwantów. I mimo że to pytanie wyda się dziwne, chciałbym Cię mimo wszystko zapytać, jaki Twoim zdaniem mamy mieć stosunek do tego świata materii nieożywionej, z której wszystko jest zbudowane, z której wywodzi się życie, mimo że sama ta materia nie jest żywa? Chciałbym żebyś mnie dobrze zrozumiał, jako humanista mam tendencję do myślenia o wszystkim w odniesieniu do człowieka. Zadaje sobie sprawę, że to może być nadużyciem, niemniej zawsze interesowało mnie, jak fizyk patrzy na świat materii i co w nim widzi. Czy widzi tam odbicie samego człowieka, czy świat ten jest zupełnie nieludzki? Wiesz, co mam na myśli, to słynne zdanie Pascala, który patrząc w kosmos nad głową mówił: *Wiekuista cisza tych nieskończonych przestrzeni przeraża mnie…* Innymi słowy: czy w świecie cząstek elementarnych dostrzegasz w jakieś analogie do świata ludzkiego, czy jest to zupełnie inny autonomiczny świat?

PAN ANTONI To jest bardzo ciekawe. Niemniej pozwolisz, że ja znów odbiję piłeczkę. Dlaczego? Dlatego że w XX wieku w fizyce pojawiły się problemy, które nie śniły się filozofom. Jeśli w ogóle można tak powiedzieć, wcześniej wydawało się nam, że rozumiemy świat. Może nie znamy jakichś

szczegółów, ale tak to wszystko jest oczywiste. Puszczę coś – to spadnie. Dmuchnę w kartkę – ona poleci. Jak będę w kosmosie, gdzie panuje tak zwana mikrograwitacja (czyli właściwie nie czuję tej grawitacji), to jeżeli wypuszczę w takiej stacji kosmicznej wodę, to ona ułoży się w kulkę… Zatem wydawałoby się nam, że radzimy sobie z rzeczywistością. Może wielu rzeczy nie wiemy jeszcze, ale to i owo potrafimy przewidzieć. Dziś natomiast są dwa skrajne światy, dwie teorie mówiące coś niesamowitego o mikroświecie i makroświecie.

W kwestii pańskiego kota, panie Schrödinger, mam dobre i złe wieści...

Tam dzieje się coś bardzo dziwnego. O ile w makroskali jesteśmy wciąż przyzwyczajeni, że potrafimy obliczyć, przewidzieć, gdzie się znajduje dane ciało, to w mikroskali, takiej naprawdę mikroskali (gdzie króluje mechanika kwantowa) czyli na poziomie właśnie elektronów, pojedynczych atomów, nie jesteśmy w stanie powiedzieć, gdzie te cząstki dokładnie są! Nie jesteśmy w stanie powiedzieć, jaka jest ich dokładna prędkość! I to nie dlatego, że nie umiemy zmierzyć tego naszymi miernikami. Okazuje się, że istnieje tak zwana zasada nieoznaczoności Heisenberga, która mówi o tym, że nigdy dokładnie nie zmierzymy ani położenia, ani prędkości dowolnie wybranej cząstki. Istnieje bariera informacyjna, koniec i kropka. Co to znaczy? To znaczy, że to, co mówią wam na chemii – oczywiście jesteśmy w szkole podstawowej, ale powiem to tak mocno - to jest fałszywe, ponieważ to nie jest tak, że elektrony krążą dookoła atomu na tych powłokach. One nie są dokładnie TAM! One mogą być troszkę wyżej, troszkę niżej. Mówi się o chmurze prawdopodobieństwa, w której one mogą przebywać. Jesteśmy w stanie przewidzieć – w takiej mikroskali – tylko prawdopodobieństwo różnych rzeczy, np. gdzie są elektrony. Nie mamy naukowej pewności, gdzie są! I to nie jest tak, że mamy tylko zamglony obraz, ale z tego prawdopodobieństwa wynika też to, że niektóre rzeczy potrafią zrobić coś, co wydawałoby się nieprawdopodobne.

Spójrzmy na taki przykład: jeżeli kulka napotka ścianę, to nie przejdzie na drugą stronę – odbije się. To jest dla nas zrozumiałe. Jeśli elektron, który jest chmurą prawdopodobieństwa, zbliży się do bariery energetycznej, to jest pewna szansa na to, że elektron znajduje się i po jednej i po jej drugiej stronie NARAZ. Czyli może być taka możliwość, że przekracza barierę tak po prostu, jakby jej nie było.

Mechanika kwantowa nas zaskakuje i zaskakiwała też uczonych XX wieku, którzy odkrywali jej prawa. Einstein ją odrzucał mówiąc, że „Bóg nie gra w kości” – to jest niemożliwe, że coś takiego się dzieje! Wielu badaczy nie było w stanie uwierzyć, że tak jest. Niels Bohr, kolejny wielki fizyk, który tworzył podstawy mechaniki kwantowej też nie mógł się pogodzić z jej konsekwencjami. Myślał, że to jest bzdura, że po prostu mierzymy coś niedokładnie. Kilkanaście lat wystarczyło, żeby pokazać, że nie chodzi o dokładność pomiaru. Młoda, nowa grupa badaczy ze świeżym spojrzeniem, mniej przywiązana do tego, co było wcześniej, lepiej poradziła sobie z przyjęciem faktu, że rzeczywistość w mikroskali rządzi się innymi prawami. Kolejnym przykładem jest kot Schroedingera.

Jesteśmy w stanie zaprojektować takie oto doświadczenie: zamykamy kota w pudełku. Kot ma wokół

siebie truciznę, którą uruchamia specjalny mechanizm bazując na losowości – nie wiemy, kiedy zostanie ona uwolniona. W związku z tym, nie wiemy, czy jak otworzymy pudełko, to kot będzie martwy czy żywy. Kot symbolizuje problemy z cząstkami w mechanice kwantowej. Mówi ona, że dopóki nie otworzymy pudełka, kot jest jednocześnie martwy i żywy, bo dopiero akt obserwacji ustala ostateczny jego stan.

LOGOS Od lat dzięki moim kolegom, nauczycielom tak zwanych przedmiotów ścisłych, próbuję śledzić meandry tych myśli, paradoksów współczesnej fizyki i muszę się przyznać, że idzie mi to o wiele lepiej, od kiedy skończyłem szkołę. Problem bowiem dotyczy dla mnie źródła przekazu. Moim przyjaciele są nauczycielami zupełnie innej profesji, ja uczę polskiego, oni fizyki czy chemii, biologii czy geografii. Niemniej oczarowują mnie (nie oszukują, lecz zachwycają) – podobnie jak ty to dziś robisz – wizjami, które stały mi się o wiele bliższe od czasu, jak skończyłem szkołę średnią. Można oczywiście powiedzieć, że ja sam nie rozumiałem wcześniej tych zdumiewających procesów. Ale sądzę raczej, że wina leży pośrodku. Trochę ja byłem winien, zbyt mało uważnie słuchając moich nauczycieli. Ale i oni byli winni, bowiem nie umieli mnie oczarować. Dziś sądzę, że sami nie byli chyba oczarowani. To, co czym opowiadali w szkole, dla nich samych było mało porywające. I dopiero gdy zacząłem pracę w szkole, spotkałem nauczycieli, jakich wcześniej nie miałem, gdy chodziłem do szkoły. Dzięki nim usłyszałem to, o czym dziś Ty opowiadasz. Od tego czasu wiem, jak wiele zależy w patrzeniu na świat od tego, kto i jak potrafi opowiadać. W każdym razie dzięki Twojej opowieści mogę wreszcie powiedzieć, że fizyka ma coś wspólnego z najnowszym numerem LOGOSU, bo pojawiło się… zwierzę się – kot. Wprawdzie Schroedingera, ale mamy kocura!

Dodam, że ten eksperyment przekładałem sobie zawsze na szkolną rzeczywistość. Jeśli jestem na zewnętrznej klasy i do niej nie zaglądam, to uczniowie zachowują się grzecznie i niegrzecznie zarazem. Chcąc sprawdzić, czy są grzeczni, czy – niegrzeczni, trzeba zajrzeć do klasy. A przecież samo zajrzenie do klasy nie pozwala mi stwierdzić, jak się zachowywali, ponieważ jak zaglądam, zawsze są już… grzeczni… Wejście do klasy przez nauczyciela powoduje zmianę w tym nieoznaczonym układzie uczniowskim, którym pod spojrzeniem belfra jest zawsze inny. Czy nie jest tak, że to fizyka pokazuje nam, że samo patrzenie jest zmianą świata? Że w zależności od tego, kto patrzy widzi, coś innego? Wcześniej wydawało się nam, że można patrzeć i widzieć, kim jest człowiek, ustalić pewne fakty, dziś coraz częściej mamy wątpliwości, bo mówiąc na przykład miło, może się okazać, że ktoś do tej pory niemiły, okazał się kimś innym niż był wcześniej. To jest szkolna codzienność – co dzień w szkole doświadczamy takich zmian. W jedną i w drugą stronę… Zatem: czy sam akt obserwacji jest ingerencją w to, co badamy? Koty są ponoć takie, jak ich właściciele…

PAN ANTONI To jest jeszcze bardziej niezwykłe. Jeżeli użyjemy tej analogii, to każdy z was byłby cząstką. Kiedy wychodzisz z klasy i nie patrzysz na 8a, każda z tych cząstek równocześnie zachowuje się grzecznie i niegrzecznie. I dopiero kiedy wchodzisz, ustala się, które cząstki są grzeczne, a które niegrzeczne - już na stałe. Wcześniej obie możliwości są realizowane naraz…

LOGOS Aha, czyli ja na polskim ustalam na zawsze, kto jest grzeczny, a kto jest niegrzeczny?

PAN ANTONI … tak…

LOGOS To by się rzeczywiście zgadzało… U ciebie na lekcji ta reguła też się sprawdza?

PAN ANTONI Tak… To by oznaczało, że ktoś, kto jest bardzo zwariowany, mógłby na przykład przewracać te szafy, kiedy cię nie ma i równocześnie ich nie przewracać. A to znaczy, że te dwie czynności realizują się równocześnie, dopóki nie spojrzysz, czy one faktycznie istnieją. Możesz zastanawiać się czasem, czy szafa spada, czy nie spada, to oczywiście zakłada wytłumienie klasy, nie możesz nic wiedzieć o tym, bo jeżeli usłyszałbyś coś, to jest to akt obserwacji, czyli coś się ustaliło… Dopóki nie wiesz, możesz drżeć o tę szafę i są jakieś procentowe szanse, że to się zrealizuje. Więc nigdy nie możesz bazować w świecie na pewności, a tylko zawsze na prawdopodobieństwie – powiedzmy 50% – że ta szafa się rozleci…

LOGOS To na pewno, ale na szczęście dla szkoły dzieje się to tylko w świecie mikrocząstek. W świecie makro (czyli w szkole) to prawdopodobieństwo znacznie wzrasta, prawda?

PAN ANTONI Tak. W świecie makro – wzrasta. Ale jeśli mogę, chciałbym coś jeszcze powiedzieć o tym świecie makro. Są bowiem dwa punkty widzenia, które są takie zadziwiające: świat mikrocząstek – on jest zadziwiający w ten sposób, że operuje prawdopodobieństwem, a nie pewnością - i świat makrocząstek, gdzie wielka skala też tworzy zdumiewające sytuacje. Einstein w swojej ogólnej teorii względności pokazał, że wszystkie obiekty, które mają masę – uwaga! – zaginają czasoprzestrzeń. Najpierw powiedzmy sobie, co to jest czasoprzestrzeń. Wiemy, co to jest przestrzeń. To nasze 3D. Czasoprzestrzeń, to pojęcie, w którym uwzględniamy upływ czasu. To dość naturalne, bo interesuje nas, że lekcja odbywa się w sali języka polskiego i trwa 45 minut. Możemy określić punkt czasoprzestrzenny lekcji, w którym się każdy znajduje: na przykład my przez większość czasu w tej przestrzeni znajdujemy się na tych dwóch krzesłach. Nasze położenie się nie zmienia, ale zmienia się nasze położenie w czasoprzestrzeni, bo czas płynie. Okazuje się, że to nie jest dane raz na zawsze. Obiekty masywne mogą zaginać czasoprzestrzeń. Nasz telefon to robi, zegarek, nawet włos, mucha, ale oczywiście ten efekt jest znikomy i nic dla nas z niego nie wynika.

LOGOS Fizyk Andrzej Dragan powiedział, że jego broda starzeje się wolniej od jego wąsów. Jeśli uwzględnimy, że znajduje się dalej od masy Andrzeja Dragana, to czasoprzestrzeń Dragana zagina się na brodzie bardziej.

PAN ANTONI Tak, to prawda. Zaginanie czasoprzestrzeni powoduje zmiany czasu. Tu mamy te wszystkie zwariowane historie, na przykład tę historię bardzo dobrze pokazaną w filmie *Interstellar*. Jeżeli ktoś orbitował dookoła planety, która była blisko czarnej dziury, czyli obiektu, który ma ogromną masę, to czuł upływ czasu dużo wolniejszy niż osoba, która wylądowała na tej planecie, czyli znajdowała się jeszcze bliżej tego supermasywnego obiektu. W filmie główny bohater, kiedy wraca, ze zdumieniem odkrywa, że jego kolega, który czekał na niego postarzał się o kilkadziesiąt lat.

LOGOS Wiesz, to mnie nie zaskakuje. To są typowo szkolne sytuacje. Lekcja rosyjskiego zawsze u mnie w szkole trwała dłużej niż lekcja WFu.

PAN ANTONI Masa nauczyciela na to wpływała?

LOGOS Myślę raczej, że było to związane z czarną dziurą, jaką był dla mnie wówczas język rosyjski. Zapewne nasi uczniowie znają takie procesy, gdy czas na pewnych przedmiotach przyspiesza, a na pewnych wlecze się straszliwie…

PAN ANTONI Tylko różnica jest taka, że jeżeli nudzę się na lekcji, ale włączę stoper i go zatrzymam i to zmierzę, a ktoś, kto jest zainteresowany projektem albo nie i w lekcji nie uczestniczy, a na przykład wcina darmowe hot dogi na dole, też włączy stoper, i porównamy wskazania stoperów - będą one takie same. A my teraz mówimy o zjawiskach porównania stoperów, które pokazałyby różne czasy! One mogą być rzędu dziesiątek minut, lat - nie ma granic. To zależy tylko od wielkości masy, która zakrzywia czasoprzestrzeń.

LOGOS Włącznie z tym zegarem. Sam zegar ulegnie takiemu zakrzywieniu.

PAN ANTEK I teraz zobaczcie: fizyka robi niespodzianki filozofii, bo teraz pojawia się pytanie, czym tak naprawdę jest czas. Jeżeli nie ma czegoś takiego, jak czas absolutny, który każdy może zmierzyć wedle własnego stopera, to czym właściwie to jest? Nam się wydaje, że to jest takie oczywiste: no tak, czas, lekcja, 11.40 spotkanie na zewnątrz… Ale dla wielu obiektów rzeczywistość jest zupełnie inna. I nie wiem, czy wy sobie z tego zdajcie sprawę, ale mówiliśmy o wieku Ziemi – 4,5 miliarda lat. Wszechświat ma 14 miliardów lat, czyli w ogóle czekaliśmy prawie 10 miliardów, żeby Ziemia się w ogóle pojawiła. Ale co innego chciałem powiedzieć, chciałem powiedzieć, że pewne obiekty oglądane na nocnym niebie, są tak daleko, że światło, które od nich dociera, jest starym światłem. A to znaczy, że nie patrzymy na to, co się teraz dzieje, na przykład w odległej Galaktyce Andromedy, która jest najbliższą nam galaktyką, tylko to jest obraz, który został wysłany wcześniej, bo prędkość światła jest skończona. Jeżeli patrzymy na obiekt, który jest oddalony od nas o jeden rok świetlny, to obserwujemy to, co tam się działo rok temu względem nas. U nas jest rok 2022, ale jest rok 2021 w sensie obrazu, który widzimy. Jeżeli obserwujemy stare obiekty, to obserwujemy początki Wszechświata. Dlatego warto budować mocne teleskopy, bo możemy dowiedzieć, jak było kiedyś. To jest coś niesamowitego! To jest tak, jakby biolodzy czy antropolodzy mogli patrząc przez lornetkę obserwować ewolucję człowieka od małp go *Homo sapiens* na żywo!

LOGOS Przy jednym jednak założeniu. Wydaje mi się, że człowiek musi być skoncentrowany! A ponieważ szkoła chyba jednak operuje czasem, który oparty jest na czasie absolutnym, to znaczy zawsze czasem lekcji i świętym czasem przerwy, to skupienie trwa określony czas, potem choćby nie wiadomo co się działo, nawet prawa tradycyjnej fizyki przestają działać. Dlatego bardzo dziękuję Ci za rozmowę. A klasie 8a za udział w naszym spotkaniu. Mam nadzieję, że uda się nam porozmawiać w ten sposób, że następnym razem odpowiesz na ich pytania.

rysowała Hania Pisowodzka 5c

Maja Karacz

Dziady zwierzęce

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie…
‘’Kotka w rogu! Zaraz zejdzie!”
Pomruk się rozlega dokoła
‘’Kto to powiedział? Czy krowa?”
Pies husky w żółtym berecie, guślarskie wdzianko poprawia
Wzrok jego - gniewny - każdego skulonego zostawia
‘’Kto śmiał przerwać ceremonię, ten ogromne ma wady
Przecież nie tak moi drodzy powinno świętować się Dziady!”
Choć delikwenta wkrótce złapano
Zakończyć problemów nie sposób
Bo wrzawy wielkiej za wrzawą
Każdemu ciągle niedosyt
Słychać zewsząd odgłosy
Od miauczenia, przez słowika granie
Dwa osły w kącie, zastanawiają się jak zrobić pranie
Guślarz szczeka na wszystkich, by przeprosić kotkę
Co na zawał prawie nie zeszła
Lecz zaraz, patrzy, a ta sama kotka
Połyka jaskółczego teścia
Brązowa sowa - na myszy poluje
Myszy – na kawałek sera
Kot brytyjski, krótkowłosy,
O ołtarz się ciągle ociera
Guślarz zrozpaczony, swój beret gdzieś zgubił
Małpy święte ziele schowały, gdzieś na górze framugi
Duchów wezwać nie udało im się wcale
A morał z tego taki, że na taką salę
Zwierząt wpuszczać nie można
Chyba, że kurczaka z rożna

Zosia Obuchowicz 7b

Od uległych księżniczek po ….
Jak zmieniał się wizerunek kobiety w filmach Disney' a

Brokat, różowe sukienki, piękna figura i książę na białym koniu bardzo długo były atrybutami każdej kobiety z wytwórni Disney'a. Kobiety były przedstawione jako idealne dziewczyny, które mają perfekcyjne życie. Niestety to perfekcyjne życie zawdzięczały głównie mężczyznom. Takimi kobietami były na przykład Królewna Śnieżka, Kopciuszek, Ariel czy Aurora. Potrzeba posiadania faceta (idealnego) była ich najwyższym celem i rzeczą niezbędną do funkcjonowania. Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Śnieżka dużą część filmu czekała aż wymarzony książę przyjedzie uratować jej życie (film trwa prawie 90 minut). Każdemu o nim opowiadała. Gdy była blisko śmierci, zakochała się w księciu, który miał 31 lat. Główna bohaterka miała zaledwie 14! Idealny przykład związku. Rodzice, co Wy na to? 😊

https://vod.pl/filmy,1/krolewna-sniezka-i-siedmiu-krasnoludkow,4466

Kopciuszek w trakcie jednego wieczoru, zakochała się w mężczyźnie, który nawet nie pamiętał, jak wyglądała jego „Prawdziwa Miłość". Szukał jej po całym królestwie za pomocą szklanego pantofelka. Po odnalezieniu Kopciuszka, para pobrała się, mimo że znali się zaledwie jeden dzień. Baaardzo odpowiedzialnie.

Arielka – ręce opadają! Oddała swój głos i porzuciła rodzinę dla Eryka, który nawet nie wiedział, że syrenka istnieje. Na koniec filmu książę chciał się poślubić inną kobietę, która zmanipulowała go i przekonała, że to ona ocaliła jego życie. To jednak nie spowodowało, że Arielka ocknęła się z nieszczęśliwego uczucia.

Aurora – ponownie jak w wypadku Śnieżki – zakochała się w mężczyźnie, którego nie znała za dobrze. Gdy ten ją pocałował – bez jej wiedzy i zgody – z radością wzięła nim ślub. Ot tak, po prostu.

Od roku 1991 wytwórnia Disney'a zaczęła przedstawiać nam bardziej rozsądne kobiety. W filmach wprawdzie pojawiał się wątek faceta, lecz bohaterki nie opierały już na nim swojego

sensu życia. Jednym z pierwszych takich filmów była *Piękna I Bestia*. Głowna bohaterka – Bella – uwielbiała czytać książki, uczyła się i nie chciała męża, dopóki nie poznała „tego właściwego". Ostrożnie wybrała sobie partnera i nie uległa namowom bliskim, którzy chcieli decydować za nią. Nie patrzyła na wygląd bestii, lecz na jego charakter. Dała sobie czas na poznanie drugiego człowieka. Rozumiała, że wspólne pasje i wartości są ważniejsze niż wygląd.

https://naekranie.pl/artykuly/piekna-i-bestia-w-filmie

Drugą taką bohaterką jest Jasmina z filmu *Alladyn*. Nie dość, że była ona pierwszą księżniczką Disney'a o innym, niż białym, kolorze skóry, to była bardzo niezależną osobą. Mówiła o sobie „nie jestem nagrodą do wygrania", co pokazuje, że nie chciała wziąć ślubu z mężczyzną, który byłby wybrany przez jej ojca. Chciała mieć prawo do wyboru. I dopięła swego (na dodatek w kraju i w czasach, kiedy kobiety nie miały za dużo do powiedzenia).

Kolejna na liście jest Pocahontas. Mieszkała w środku lasu z dala od cywilizacji. Nie chciała wyjść za mąż za najsilniejszego chłopaka z wioski, który zgodnie z tradycją, został wybrany dla niej przez jej ojca. Kiedy poznała białego „najeźdźcę", Johna Smitha, nie zakochała się w jego „pierwszej wersji". Widziała negatywne cechy jego charakteru i chciała je zmienić. Takimi ciemnymi stronami Johna Smitha były na przykład brak szacunku do natury, pucha i rasizm. Pocahontas pokazała chłopakowi inną stronę życia, a on pod jej wpływem zmienił poglądy i zachowanie. Dopiero wtedy mu zaufała.

2012 to rok prawdziwej rewolucji w wytwórni filmów Disney'a. Poznaliśmy wtedy nową bohaterkę – Meridę, która jeździła konno, strzelała z łuku, nie umiała haftować (wstyd!) i nie była zainteresowana miłosnymi podbojami. Wymykała się z zamku, kradła desery i wygłupiała się z swoimi braćmi. Potrafiła walczyć o swoje i osiągała, co chciała. Zwiedzała zakątki królestwa i nie obchodziła ją opinia innych na jej temat. W niczym nie przypominała tradycyjnej księżniczki.

Rok później do kin wszedł kultowy już film Disney'a pt. „Kraina Lodu". I dopiero teraz tak naprawdę „girl power" nabrało rozpędu. Dwie główne bohaterki, Anna i Elsa zostały w młodym wieku odcięte od świata z powodu

niebezpiecznych i niekontrolowanych mocy starszej siostry. Kiedy przyszedł czas, aby ukoronować Elsę na królową, Anna poczuła potrzebę znalezienia mężczyzny, który będzie jej towarzyszyć do końca życia. Tak właśnie wyobrażała sobie idealne życie. Była młoda i naiwna, więc zakochała się w Hansie, który nagadał jej bzdur o tym, że są podobni, jak dwie krople wody i stworzeni dla siebie. Podczas kiedy Anna cieszyła się (prawie) idealnym życiem, Elsa walczyła z przeciwnościami losu i swoim przeznaczeniem. Była ona postacią, dla której ważne były całkowita niezależność, ale również dobro jej rodziny i odpowiedzialność za poddanych. Niestety uważała, że stanowi niebezpieczeństwo dla innych, więc uciekła, aby nauczyć się kontrolować swoje moce. Podczas poszukiwania siostry Anna spotkała Kristoffa – człowieka, który w niczym nie przypominał księcia z bajki (mówiąc wprost – nie mył się za często i nie tryskał intelektem). Dzięki niemu, Anna zrozumiała, że „nie wszystko złoto, co się świeci" i że potrzeba czasu, aby poznać prawdziwą miłość. W tym związku Anna i Kristoff byli partnerami. Mimo wszystko miłość do mężczyzny nie okazałą się ważniejsza niż siostrzane uczucie.

Moja absolutna faworytka to Vaiana. Dziewczyna od urodzenia wychowywana była na władczynię spokojnego ludu zamieszkującego małą wyspę. Jednak bohaterce nie odpowiadało takie życie – rzuciła wszystko i ruszyła ku przygodzie (wbrew woli ojca). Dziewczyna spełniła swoje marzenia, rozwijała pasje i wbrew wszystkim dążyła do osiągnięcia celu (jednocześnie oczywiście ratując świat). Jest to chyba jedna z niewielu bohaterek Disney'a, której nie towarzyszył ukochany.

Kto będzie następny? Naukowczyni, która wymyśli lek na najcięższe choroby? Para zakochanych w sobie miłośniczek k-popu? Astronautka, która osiedli się na Marsie? A może architektka, która zaprojektuje ekologiczne budynki? Mam nadzieję, że Disney nie zawiedzie swoich wiernych fanek, które już dawno wyrosły z marzeń o koronie oraz idealnym mężu. I właśnie teraz zaczynają podbijać (swój) świat.

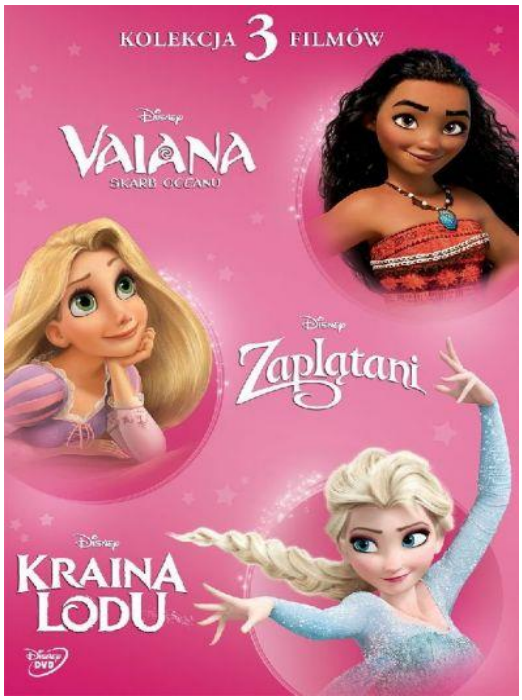

https://www.swiatksiazki.pl/kolekcja-disney-vaiana-zaplatani-kraina-lodu-3-dvd-6370164-film.html

Antonia Młynarczyk, 5a

RECENZJA

Zastanawialiście się, dlaczego w podręcznikach do historii czytamy ciągle o mężczyznach? O walecznych wodzach, dzielnych bohaterach, wybitnych filozofach, wielkich matematykach...

W podręczniku historii do klasy piątej (który właśnie z moją klasą przerabiamy z panem Mariuszem Wolskim) kobiety jak do tej pory pojawiły się 2 lub 3 razy: jest Kleopatra - władczyni Egiptu (o której wiemy, że była piękna, bogata i zażywała kąpieli w mleku - krótko mówiąc takie *curiosum* w świecie mężczyzn-faraonów), jest Helena (tak piękna, że stała się powodem wojny o Troję), były greckie boginie (co prawda postaci fantastyczne, ale przynajmniej istotne dla greckiego świata starożytnego). Dowiedzieliśmy się jeszcze, że kobiety w starożytnej Grecji nie posiadały praw obywatelskich - nie brały udziału w zgromadzeniu obywateli, nie głosowały, nie decydowały o sprawach polis. A aktorami w greckim teatrze mogli zostać tylko mężczyźni, którzy grali nawet role kobiece (!).

Czy w takim razie kobiety nie miały wpływu na dzieje ludzkości? A może po prostu mylnie rozumiemy to, co w historii było ważne? Czy ważniejszy był wykuty z brązu grot do strzały czy włóczni, przy pomocy której mężczyźni polowali na mamuta lub bronili osady przed atakami obcych plemion lub stada tygrysów szablozębnych? Czy może równie ważne były ubrania uszyte ze skór i futer przez kobiety, dzięki którym rodzina nie umierała z zimna? A może istotniejsze niż groty i ostrza były bransolety, naszyjniki i nausznice, których

używały kobiety? W końcu to były pierwsze dzieła sztuki - przedmioty nieutylitarne[11], a stworzone po to, żeby było pięknie, prapoczątek kultury.

Czy ważniejsi byli idący na wojnę słowiańscy wojowie, czy ich żony, które pod nieobecność mężczyzn troszczyły się o dzieci i gospodarstwo, zapewniając rodzinie przetrwanie?

Czy ważniejsze była walka młodych chłopców w Powstaniu Warszawskim, czy nie mniej niebezpieczna a ratująca życie praca sanitariuszek, które z narażeniem własnego życia zbierały rannych z pola bitwy, a potem z poświęceniem opatrywały ich ranny?

Może niewłaściwie oceniamy to, co w historii ludzkości było ważniejsze? Uczymy się o wojnach i bitwach, a pomijamy (jako nieciekawe) życie codzienne, w którym prym wiodły kobiety.

Anna Kowalczuk, autorka książki *Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich* we wstępie do swojej książki przyznała, że przez lata rosło w niej

> *nieznośne poczucie, że czegoś, a właściwie k o g o ś w tej opowieści o przeszłości ogromnie brakuje. (...) Nawet jeśli, raz po raz, ktoś wspomni o bohaterkach powstania, dzielnych Matkach Polkach albo że to kobieta pierwsza zdobyła dla Polski złoty medal na olimpiadzie i Mount Everest, to te wszystkie wzmianki przeważnie mają charakter "ciekawostek", "michałków" i sprawiają wrażenie, że w naszej wspólnej przeszłości kobiety, nawet wybitne, co prawda się przewijały, ale w sumie nie za często i tak szczerze, koniec końców, bez wielkiego znaczenia dla ogólnego obrazu.*[12]

Dziewięć rozdziałów, niemal 400 stron tekstu, ilustracje Marty Frej - artystki wizualnej, autorki powszechnie znanych memów zaangażowanych w prawa kobiet - to wszystko tworzy książkę Anny Kowalczyk, która wydana została w 2018 roku - w setną rocznicę uzyskania przez Polki praw wyborczych.

Jak pisze we wstępie sama autorka:

---

[11] Utylitarny - mający zastosowanie praktyczne.

[12] Anna Kowalczyk, *Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich*, Wydawnictwo WAB, s. 11

Jest to książka - zaproszenie. Do odkrywania historii własnych przodkiń - i tych złączonych z nami więzami krwi, i tych, z którymi łączy nas tylko i aż to miejsce na Ziemi, w którym przyszło nam żyć. (...) jest to też moja własna próba odpowiedzi na pytanie: gdzie się podziały te wszystkie kobiety, które były tu przed nami? Dlaczego prawie nic o nich nie wiemy? I czy naprawdę nie ma o czym mówić?[13]

Anna Kowalczyk w kolejnych rozdziałach swojej książki opisuje rolę pierwszych kobiet w państwie Polan, a nawet wcześniej - na ziemiach Słowian; opowiada o prawach kobiet, przedstawia stosunek religii do kobiet i kobiet do religii. Następnie opisuje rolę kobiet w edukacji, opowiada o pracy kobiet i o kobietach w sztuce. Rozdział rysujący losy kobiet w czasie wojen zaczyna się od cytatu:

nie ulega wątpliwości, że kobiety stanowią jedyny odłam ludzkości wychowany od wieków pacyfistycznie. One są tymi wiecznymi cywilami, biernymi trzeźwymi świadkami wojny. Im jednocześnie przypadła najgorsza część w udziale, bo przecież stokroć gorzej tracić najbliższych niż ginąć samu.[14]

Przedostatni rozdział opisuje rolę kobiet w polityce od czasów Jadwigi - jedynej kobiety koronowanej na króla Polski. W ostatnim rozdziale Anna Kowalczyk próbuje odpowiedzieć na pytanie "Dlaczego nie znamy historii kobiet?"

Brakująca połowa dziejów to nie jest książka napisana dla dzieci. Jest niełatwą analizą historii Polski. Moja mama wciągnęła się w nią niesamowicie, dlatego z czystym sumieniem mogę Wam podpowiedzieć: jest to znakomity świąteczny prezent dla Waszych mam. Jeśli szukacie książki zaadresowanej do młodszych czytelników, napisanej nieco prostszym językiem polecam Wam serię *Opowieści na dobranoc dla młodych buntowniczek* Eleny Favilli i Francesci Cavallo albo *Damy, dziewuchy, dziewczyny. Historia w spódnicy* Anny Dziewit-Meller. A *Brakującą połowę dziejów* przeczytajcie razem z mamą. Z roku na rok

[13] Anna Kowalczyk, *Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich*, Wydawnictwo WAB, s. 15

[14] Cyt. za Anna Kowalczyk, *Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich*, Wydawnictwo WAB, s. 259

będziecie do niej co raz częściej zaglądać. Na pewno warto.

Anna Kowalczuk ***Brakująca połowa dziejów. Krótka historia kobiet na ziemiach polskich, Wydawca: W.A.B. Rok wydania: 2018***

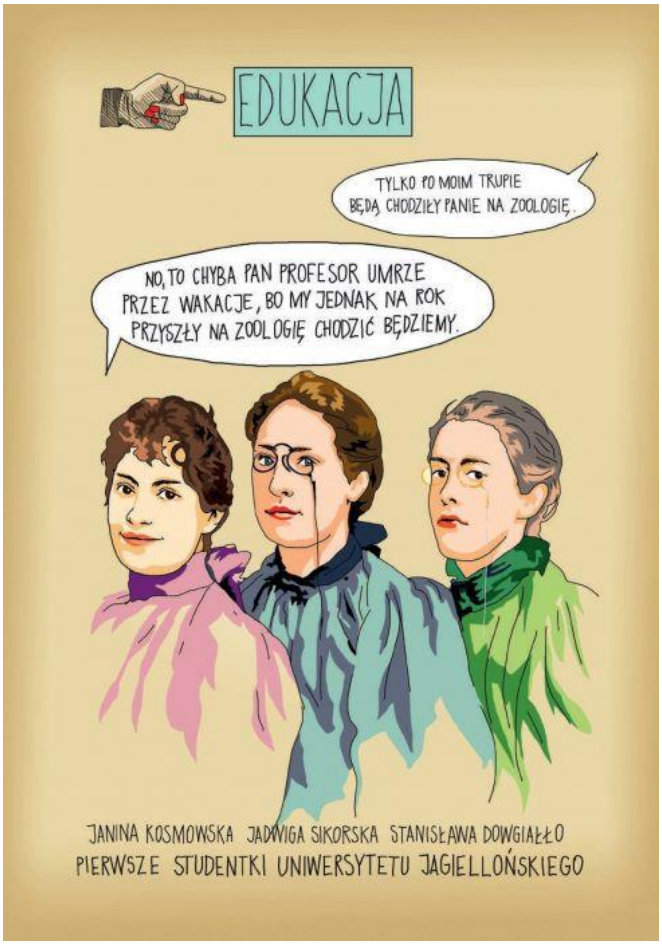

https://www.elle.pl/artykul/brakujaca-polowa-dziejow-powstala-ksiazka-o-zapomnianych-kobietach-w-polskiej-historii-181114035339

Maja Karacz i Antonina Kucharczyk 8a

"Feminizm jest dla wszystkich"
czyli feminizm i równouprawnienie
Rozmowa z Panią Martą Dudzińską

Czym jest dla was feminizm? Jak go postrzegacie? Czy między feministkami panują ustalone zasady? Czy ten ruch można zaszufladkować? Podzielić na kategorię lub tabelki? Czy aby być feministą trzeba być kobietą? A może oddać całe życie czytaniu artykułów i książek na ten temat? Odpowiedzi na te pytania znajdziecie w rozmowie poniżej. Nie ważne, ile masz lat, jakiej jesteś płci i co cię interesuje, dzięki tej rozmowie dowiesz się, że feminizm to nie babski wymysł zarezerwowany tylko dla kobiet a ruch dążący do budowania świadomości i pomocy. Razem z Panią Martą cofniemy się w czasie, wysłuchamy opowieści z rodzinnego domu, szkoły oraz miejsca pracy, odnajdziemy ukryte przekazy, spróbujemy stworzyć nowy język, omówimy dawne i niedawne akcje, ale co najważniejsze ***dowiemy się, czym jest feminizm****.*

Tosia: Dzień dobry Pani Marto. Spotkałyśmy się tutaj, aby porozmawiać o feminizmie, jego różnych obliczach oraz naszych poglądach na ten temat. Na początek może opowie nam Pani, czym jest dla Pani feminizm i jak go Pani postrzega? Może zna pani jakąś historię, którą można by tu przytoczyć?

P. Dudzińska: Mam mnóstwo historii na ten temat. Bardzo trudno jest podać jedną prostą definicję feminizmu. Myślę, że feministki są bardzo różne. Jeśli mogę użyć słowa „walka", chociaż ono trochę kojarzy mi się z wojną, to mogę powiedzieć, że feministki walczą o różne rzeczy. Ja nie odkryłam feminizmu. On się we mnie urodził. Było to, gdy byłam w waszym wieku. Dopiero później zaczęłam rozglądać się wokół siebie i zorientowałam się, że nie jestem sama w tym temacie. Feminizm urodził się we mnie tak, jak zawsze rodzi się bunt. Najpierw ze zdziwienia, że rzeczywistość nie działa tak, jak się spodziewamy. Te pierwsze momenty, kiedy usłyszałam, w szkole, że na przykład dziewczynce czegoś nie wypada. Dzisiaj młodzież ma takie wulgarne określenie- *„WTF?".* Wiecie na pewno, co to oznacza. Ja chyba nie pomyślałam sobie akurat tym tekstem, w ogóle go jeszcze nie znałam, ale pomyślałam – *Kurczę, co jest? Co to znaczy, że dziewczynce nie wypada?*

Chciałam chodzić w glanach. To nie były czasy, kiedy takie buty były popularne i wszystkie

dziewczyny w nich chodziły. Za to były to czasy subkultury. Różnych punków, metali i innych hipisów. Bardzo chciałam dostać te buty, jednak mój tata powiedział: *„Córeczko, ale jak ty będziesz wyglądać w tych butach?"* Też użył tego określenia – *„Przecież dziewczynce nie wypada"*. Uratowała mnie wtedy babcia. Rodzina dyskutowała dosyć szeroko o moich planach i głos zabrała babcia. Powiedziała: *„Pokażcie mi te buty, jak one wyglądają?"* No więc ja znalazłam jakieś zdjęcie w gazecie, bo to przecież nie były czasy komórek. A babcia popatrzyła na te zdjęcie i powiedziała: *„To są wygodne, porządne, ciepłe buty. Przed wojną się w takich chodziło. Więc - jak ona chce - to niech sobie chodzi w tych butach"*. No i tak się rzeczywiście stało.

Potem nastąpił początek lat 90, czyli ten czas, który przypadł na czas mojego liceum. To były pierwsze manify. Manify to były feministyczne demonstracje. Były one również związane z wprowadzanym wtedy w Polsce zakazem aborcji i konkordatem, czyli połączeniem państwa z kościołem, takim formalnym połączeniem. W PRL-u aborcja była legalna. Po transformacji ustrojowej, na początku lat 90, władza, mówiąc brzydko, zblatowała się z kościołem i kościół zrobił to, co chciał. To znaczy- zostały wprowadzone bardzo restrykcyjne przepisy aborcyjne. Część ludzi protestowała, ale większość ludzi była zajęta swoim życiem codziennym, tym, że wreszcie są pełne półki w sklepach. Pamiętacie na pewno czarne protesty i czarne marsze, sprzed kilku lat, po próbie zaostrzenia tego, już i tak restrykcyjnego, zakazu. Wtedy zaczęłam czytać. Zaczęłam znajdować artykuły w różnych czasopismach, zaczęłam słuchać wywiadów z dziewczynami, które organizowały te manify. Wszystko co mówiły, idealnie zgadzało się z moimi spostrzeżeniami i poglądami. Mówiły - ***Nie zgadzamy się***. *Nie zgadzamy się na decydowanie o naszym ciele, nie zgadzamy się na nierówność płac, która do dzisiaj istnieje, nie zgadzamy się na nierówne traktowanie, nie zgadzamy się na nierówny podział obowiązków domowych, nierówny podział obowiązków w rodzinie*. Śmieszne było to, jak one były postrzegane, te feministki. Obraz feministki w latach 90, był obrazem takiej grubej baby z wąsem. To znaczy, jesteś brzydka, nie interesują się tobą mężczyźni, to dlatego jesteś feministką. Taką narrację, wydaje mi się, wprowadzili mężczyźni- trochę przestraszeni. Przestraszeni tym, że dziewczyny, tak jak dzisiaj osoby LGBTQ+, wychodzą z szafy i tupią nogą. I mówią: *Kurczę, nie!* Ja chyba niezbyt dobrze odpowiedziałam na wasze pytanie- czym jest dla mnie feminizm- ale wracając do pytania, wydaje mi się, że feminizm jest dla mnie próbą ułożenia świata na równych zasadach dla obu płci.

Maja: Wspomniała pani o różnych rodzajach feminizmu. Mogłaby to pani rozwinąć?

P. Dudzińska: Jasne. Ja nie jestem aktywnie walczącą feministką, a przynajmniej za taką się nie uważam. Choć niektórzy nauczyciele w naszej szkole powiedzieliby coś zupełnie innego. Te różne rodzaje feminizmu… Feminizm w domu polega dla mnie na partnerstwie. Było takie bardzo popularne kiedyś określenie, nawet w kobiecych pismach. Często padało pytanie do panów: *Czy pomagasz żonie w domu?* To było pytanie, które irytowało mnie i moje koleżanki od samego początku. Co to do cholery znaczy pomagać żonie w domu? Przecież dom jest wspólny i musimy się nim oboje zajmować i podzielić się obowiązkami. A nie tak, że do mnie należą obowiązki domowe- te wszystkie przyziemne jak pranie, gotowanie, sprzątanie i za przeproszeniem, podcieranie tyłków, a partner może mi ewentualnie pomóc. To jest jeden rodzaj feminizmu, choć oczywiście to zawsze jest forma umowy. Dlatego, że, jeżeli ludzie umówią się na przykład, że

jedna osoba zarabia na życie, a druga zajmuje się domem i tę umowę akceptują obie strony, no to dla mnie sprawa jest absolutnie jasna i czysta. Jest też feminizm, o którym możemy mówić w miejscu pracy. Kobiety, przez wiele lat i myślę, że do dzisiaj, w niektórych zawodach spotykają się z takim szklanym sufitem finansowym. Od samego początku są niżej wynagradzane i nie jest to w żaden sposób uzasadnione. Mam wrażenie, że nie ma to miejsca w naszej szkole, ale wielokrotnie słyszałam i czytałam takie badania, że rzeczywiście kobiety, na tych samych stanowiskach co mężczyźni, zarabiają mniej. Kolejna rzecz to jest feminizm językowy. Słyszałyście o „feminatywach"?

Tosia: Tak, rozmawialiśmy na polskim, o tym, jak to teraz wygląda. Omawialiśmy także absurdy, których już się nie da przeskoczyć.

P. Dudzińska: Jakie absurdy?

Tosia: Mówiliśmy o zwykłych zmianach nazw, na przykład: lekarz- lekarka, dyrektor – dyrektorka. Ale też o np. zlikwidowaniu rodzaju niemęskoosobowego, żeby przedmioty rodzaju żeńskiego i kobiety nie były w tej samej grupie co coś nieokreślonego. O tyle, o ile zmiany języka prowadzące do respektowania kobiet są normalne i poprawne, tak jak z zawodami, to w formach bardziej codziennych, jak właśnie rodzaj niemęskoosobowy, było to już o wiele trudniejsze, nawet podczas teoretycznej rozmowy.

P. Dudzińska: Nie każdy język jest słowotwórczo gotowy na to, żeby przyjąć te równe formy. Taki ogromny spór przetoczył się w którymś momencie przez internet o słowo ,,chirurżka''.

Maja: Problem jest w tym, że niektóre zawody, bardzo ciężko odmienić na rodzaj żeński.

P. Dudzińska: Widzicie, ja się tutaj nie zgadzam. To znaczy, uważam, że język polski jest gotowy na ,,chirurżkę''. Jeżeli jesteśmy w stanie wypowiedzieć inne skomplikowane słowa, to jesteśmy też w stanie wypowiedzieć tę nieszczęsną ,,chirurżkę''. Pytanie, czy obecna pani chirurg, chce i jest gotowa, żeby tak o niej mówić. I tutaj temat jest dla mnie znowu głębszy. Prosta sprawa jest taka- zwracamy się do ludzi tak, jak oni sobie tego życzą. Czyli, jeżeli Michał mówi, że jest Kasią i prosi, żeby go nazywać Kasią, to ja chętnie będę go tak nazywać, na jego prośbę. Ale Michał musi też być gotowy na to, że jeżeli on nie wygląda jak Kasia, tylko jak Michał, to gdzieś burzy mój sposób postrzegania rzeczywistości. I teraz wracając do ,,chirurżki'' oraz do tych feminatywów. Angielski jest tutaj dużo prostszy, bo czasowniki nie odmieniają się przez osoby, a rzeczowniki nie odmieniają się przez przypadki, więc jest bardzo łatwo. Ale dochodziło też do takich absurdów, jak pamiętam, kiedyś amerykańskie feministki postulowały, żeby słowo ,,studzienk– '' ,,manhole'', zamienić na ,,womanhole'', albo, żeby używać ich zamiennie, bo to jest brak równouprawnienia w języku. Nie. Tak daleko bym nie szła. Natomiast temat feminatywów jest o tyle istotny, że nie mamy żeńskich odpowiedników zawodów, które były zdominowane historycznie przez mężczyzn, a mamy żeńskie odpowiedniki zawodów niżej opłacanych. Czyli na przykład nikt nie ma problemu ze sprzątaczką, pielęgniarką, kucharką, służącą…

Maja: Właściwie są one nawet bardziej spotykane niż męskie wersje tych zawodów.

Tosia: Na przykład nazwa ,,pielęgniarz ''brzmi dla nas obco. ,,Sprzątacz ''tak samo. To nie są słowa, których używamy na co dzień.

P. Dudzińska: Kłopot pojawia się z mężczyzną pracującym w przedszkolu. Bo

mamy ,,przedszkolankę'', ale nie ma ,,przedszkolacza'', a ,,przedszkolak ''to jest uczeń przedszkola lub dziecko, które tam chodzi. Więc ten spór o feminatywy, który niektórym wydaje się sporem o nic, w moim przekonaniu nie jest sporem o nic. Dlatego, że zmiana zaczyna się w języku. I mimo tego, że mnie ,,chirurżka ''słuchowo razi, tak samo jak razi mnie ,,polityczka '' i ,,prezeska'', ja staram się używać tych słów, bo uważam, że wprowadzając je do języka sankcjonujemy pełnoprawne miejsce kobiet w tych zawodach. Dopóki nie mamy tych nazw, to to nie jest usankcjonowane.

Tosia: Mam takie skojarzenie, w temacie reformowania języka. Wydaje mi się, że parę lat temu była akcja zmieniania nazw np. ulic. W Warszawie i całej Polsce mamy tak wiele ulic, rond i innych miejsc nazwanych imionami mężczyzn. A nie ma żadnych miejsc nazwanych imionami kobiet. Czy słyszała pani o tej akcji?

P. Dudzińska: Tak, słyszałam. Moje zdanie jest dosyć proste. Mężczyźni powiedzieliby prawdopodobnie- złośliwie- że kobiety nie miały takich osiągnięć. W związku z tym nie bardzo jest kim nazywać te ulice. Prawda jest taka, że ponieważ nie byłyśmy dopuszczane do edukacji i do pracy, tylko nasze miejsce było przez lata w domu i przy dzieciach, z powodów oczywiście też naturalnych, bo to my rodzimy dzieci i to się raczej prędko nie zmieni, to nie mogłyśmy zajmować miejsca w przestrzeni społecznej.

Maja: Wydaje mi się, że, *a propos* nazw ulic, wiele starszych osób, może nie zgodzić się na taką zmianę, ze względu samej zmiany. Dla nich ulica Kościuszki powinna pozostać ulicą Kościuszki i nie chciałyby, żeby teraz nazywała się inaczej.

P. Dudzińska: Jasne. Wiecie, świat czy stosunki, w porównaniu do tego, jak ja byłam w waszym wieku, ogromnie przyspieszył. Właściwie nie wiadomo, jak będzie wyglądał kolejny rok czy kolejne dziesięć lat. Muszę wam tutaj zdradzić kulisy naszych różnych nauczycielskich gierek i sporów. W naszej szkole od kilku lat trwa spór o podawanie ręki w pokoju nauczycielskim. Nie wiem, czy wiecie, że jest taki zwyczaj, że mężczyźni podają sobie ręce. Ale tylko sobie. Czy wasi koledzy tak robią? Czy stoicie w grupie i chłopak podchodzi do tej grupy, gdzie stoją i dziewczyny, i chłopcy, i podaje rękę tylko chłopakom?

Tosia: Taka sytuacja ma miejsce, ale wydaje mi się, że w naszym wieku to mniej jest zakorzenione w kulturze, a bardziej w samych relacjach. W damskich i męskich przyjaźniach. Faktycznie chłopcy witają się z chłopcami, ale to bardziej dlatego, że mają ciaśniejsze więzi między sobą. Szkoła nie jest to jeszcze takim miejscem jak miejsce pracy, gdzie jesteśmy wszyscy na równi i jesteśmy współpracownikami.

P. Dudzińska: Oczywiście. Wiemy skąd pochodzi gest podawania dłoni- nie mam broni, jestem przyjazny i tak dalej. Natomiast rzeczywiście kultura przewidywała, że mężczyźni podają sobie ręce. Kiedyś kobiety w dłoń się całowało. Kobiety w pewnym momencie kategorycznie się temu sprzeciwiły. Właściwie już na początku lat 90 mówiły: *Przestań mnie całować w rękę.* W dodatku większość mężczyzn nie umiała tego zrobić dobrze, bo zamiast się schylić do wyciągniętej ręki, to ciągnęli tę rękę gdzieś pod sufit. Ten obyczaj umarł, prawie, że śmiercią naturalną. Natomiast zwyczaj podawania dłoni pozostał również wśród naszych nauczycieli, którzy wchodzą do pokoju i podają ręce wyłącznie mężczyznom, kobiety omijając. Ja trochę żartobliwie postanowiłam wydać wojnę temu zwyczajowi. Ale i tutaj pojawia się haczyk. Zasady *savoir vivre*, kiedyś dosyć

precyzyjnie określały, kto wyciąga rękę do kogo. Na przykład jest to kobieta do mężczyzny, a nie mężczyzna do kobiety. Jest to pracodawca do pracownika, osoba starsza do młodszej. Nasi nauczyciele są dosyć dobrze wychowani w kwestiach savoir vivre. Usłyszałam więc, że nikt mi nie będzie podawał ręki, bo to jest niezgodne z zasadami dobrego wychowania. Zaczęłam więc wyciągać rękę do naszych panów, jak tylko wchodzili. Oni rzeczywiście czuli się z tym dosyć niekomfortowo. Kiedyś nawet spotkałam się z odmówieniem podania mi ręki, bo jestem kobietą. W tej chwili przenieśliśmy ten spór, a właściwie ja go próbuję przenieść, na inny poziom. Mianowicie postanowiłam robić tak, jak robią panowie. To znaczy, wchodząc do pokoju witam się wyłącznie z dziewczynami, panów pomijając. Być może już niektórzy odczuli, że jest to nieprzyjemne. I to jest tak *a propos* zmiany, o której mówiłaś przy zmianie ulic- że starsze osoby mogą sobie nie życzyć zmian. Tak rzeczywiście jest, że – im człowiek starszy – tym mniej chętnie akceptuje zmianę. A ponieważ, nasze grono pedagogiczne, w zdecydowanej większości, poza naszym rodzynkiem – panem Antkiem – jest czterdzieści albo i pięćdziesiąt plus, to oni nie akceptują tej zmiany i nie chcą jej przyjąć. Tak zostali wychowani, tak zostali nauczeni i uważają, że jest to spór o nic. Ja tak nie uważam. Uważam, że jesteśmy w miejscu pracy. Wszyscy jesteśmy równi i powinniśmy respektować, trochę inne zasady, niż te, których ktoś nas nauczył 30 lat temu.

Tosia: Tutaj mówimy o równouprawnieniu i walce o nie. Ale musimy też pamiętać, że są grupy feministek, które są ostrzej traktowane przez społeczeństwo, przez swoje bardziej kategoryczne poglądy i to, że niektóre nie głoszą już poglądów tylko o równouprawnieniu, ale nawet o wywyższaniu kobiet…

Maja: …co idzie nie w tę stronę…

Tosia: Takie zupełne odwrócenie ról.

P. Dudzińska: Powiem szczerze, że ja się z tym nie spotkałam. Być może za mało się interesuje, bo tak jak powiedziałam, nie uważam się za walczącą feministkę. To znaczy, nie czytam pod kołdrą po nocach dzieł Simone de Beauvoir, tylko jestem normalną kobietą, która ma rodzinę, dzieci, zwierzęta, biega do pracy, a popołudniami coś tam ugotuje, czyta książki albo ogląda Netflixa. Tak że- nie mogę się do tego odnieść, bo ja nawet nie znam takich grup. Natomiast rozumiem, że grupy, które walczą o swoje prawa, są zawsze głośne. Bo cicho tych praw nie da się wywalczyć. To jest tak samo jak z LGBTQ+. Niektórzy mówią: *A dlaczego oni tak krzyczą? Czy oni nie mogą…? Po co oni paradują?* Równości nie da się wywalczyć cicho. Po prostu. Wszystkie grupy, które czują się w jakikolwiek sposób uciśnione, prędzej czy później zaczynają krzyczeć. My mamy to szczęście i wy, i ja, bo za nas zaczęły krzyczeć sufrażystki. Bo urodziłyśmy się już z prawami wyborczymi, z prawami do edukacji. Ale ktoś, kiedyś w waszym imieniu musiał zacząć krzyczeć.

Maja: Myślę, że grupy wywyższające kobiety, o tyle są problemem, że rzeczywiście nikt ich nie zna. Mało kto zna takie osoby, ale przez media, przez internet, ludzie, zapewne głównie mężczyźni, skupiają się właśnie na tych grupach, pokazując jak złe jest ich działanie.

Tosia: Chodzi o to, że feministki mogą być bardzo generalizowane i wrzucane właśnie do takiej jednej szuflady. Szuflady osób wywyższających kobiety. Niektórzy może nie potrafią rozróżnić tej granicy między walczeniem o równouprawnienie, a wyciąganiem kobiet wyżej. Może to jest

problem.

P. Dudzińska: Ja myślę, że problemem jest również zagubienie mężczyzn w obecnej sytuacji. Kiedy się rodzimy, to do naszych ról, do naszej płci, społeczeństwo przypisuje wiele atrybutów. Czyli- kobieta jest opiekuńcza, czuła, delikatna. Mężczyzna jest silny, waleczny, honorowy. Znamy te typy, chociażby z literatury. I mężczyznom, którzy przez lata tak żyli, jest się bardzo ciężko przyzwyczaić do innej rzeczywistości. Przy czym, wydaje mi się, że oni sami, na tych stereotypach, bardzo tracą. Fakt na przykład rosnącej liczby depresji. Wśród ludzi w ogóle, ale również wśród mężczyzn, polega na, między innymi, nieumiejętności wyrażania emocji. Mężczyźni są bardzo często zablokowani w wyrażaniu emocji, ponieważ to kultura ich zablokowała.

Maja: Tutaj pasuje słynne powiedzenie: *Chłopaki nie płaczą!*

P. Dudzińska: ,,Chłopaki nie płaczą'', dokładnie. Tutaj się znowu pojawia to nieszczęsne **,,WTF? '' Co jest?** Dlaczego chłopcy nie płaczą? **Owszem chłopcy płaczą, chłopcy są czuli, a kobiety potrafią być waleczne.**

Maja: Tak samo jak nam zakazano być walecznym, tak samo im zakazano być czułym. Trzeba widzieć dwie strony medalu.

P. Dudzińska: Absolutnie się zgadzam. Jeśli mówimy o feminizmie, to dla mnie, **feminizm kończy się tam, gdzie uda nam się doprowadzić do równouprawnienia.** Jeżeli poczuję, że mamy równouprawnienie, to przestanę się nazywać feministką. Ja się chyba nawet właściwie nie nazywam feministką.

Tosia: Spróbujmy teraz podsumować naszą rozmowę. Jak pani zdaniem powinien wyglądać feminizm? Czy to jest coś wybranego, tylko dla osób zainteresowanych? Czy może nikt nie powinien być hamowany samą nazwą ,,feministka''? Czy to nie powinno być dostępne ogólnie, także dla mężczyzn jako po prostu nurt mówiący o równouprawnieniu i o staraniu się o tolerancję, akceptację dla wszystkich?

P. Dudzińska: Uważam, że to drugie. Mój mąż mówi o sobie*: Ja Jestem feministą. Jestem za równouprawnieniem.* Więc absolutnie- **feminizm jest dla wszystkich**. Feminizm służy obu płciom i mam wrażenie, że w konsekwencji tej walki o równouprawnienie kobiet, mężczyźni również zyskają. Chociażby zyskają przestrzeń dla swoich słabości, której bez feminizmu nie mieli.

Maja: Wielu może odstraszać sama nazwa, która zawiera w sobie kobietę. A przecież chodzi o równość.

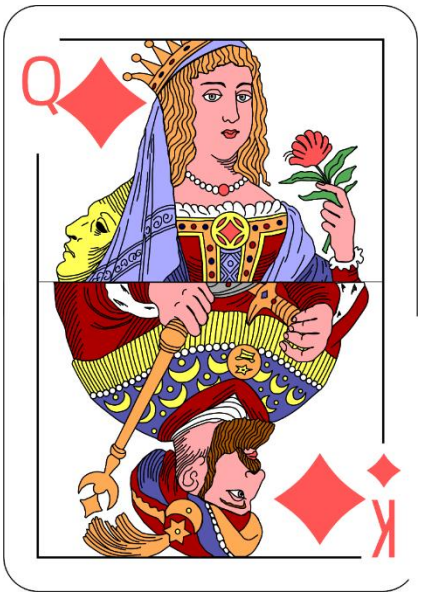

P. Dudzińska: To jest świetny wniosek i bardzo się cieszę, że ta rozmowa nas do niego doprowadziła. Od tego też wyszłyśmy, że mi, **w feminizmie, chodzi o równość**, a nie o to, żeby zniszczyć mężczyzn, albo żeby ich nie było. Ja kocham mężczyzn i lubię z nimi współpracować. Czy to dobra puenta naszej rozmowy?

Tosia: To właśnie takie podsumowanie, o jakie nam chodziło. **Chciałyśmy w tym wywiadzie pokazać, że feminizm jest dla wszystkich.** Dziękujemy.

edytowała Matylda (Teru) Marczuk 7B

Matylda (Teru) Marczuk 7B

SHAKESPEARE

Znajdowałem się na naszym drzewie - Shakespeare. Siedziałem na najwyższej gałęzi - miejscu, które ty zawsze zajmowałeś. Spoglądając przed siebie, widziałem nasze imiona, które wyryłeś na pniu nożykiem. William i Charles. Shakespeare, z którym wiąże się tyle wspomnień… spędzaliśmy tu razem prawie każdy dzień tegorocznych wakacji. Prawie każdy. Spojrzałem na kopertę trzymaną przeze mnie w ręce. A w niej list od ciebie. List pożegnalny.

Charlottetown, Wyspa Księcia Edwarda, 22.08.1897

Drogi Michaelu…

Nigdy nie lubiłem mojego imienia, zawsze prosiłem Cię abyś zwracał się do mnie moim drugim imieniem - William, lecz Ty zawsze upierałeś się, że jest ono piękne.

Przed wyjaśnieniem tego wszystkiego, co się stało, chciałbym bardzo Cię przeprosić za moje niezapowiedziane odejście. Jest mi bardzo przykro i żałuję, że nie mogłem pożegnać się z Tobą osobiście ten ostatni raz. Chciałbym powiedzieć Ci jeszcze tyle rzeczy!!! Wiedziałeś na przykład, że każdy oficjalny stan USA ma swoje drzewo?! Albo że naukowcy mogą zamieniać masło orzechowe w diamenty? Sam ledwo w to wierzę, ale tak przeczytałem w książce. Szkoda, że nie będę mógł już tak często z Tobą rozmawiać…

Czułem jak po policzku spływała mi pojedyncza łza. Szybko wtarłem ją rękawem i wróciłem do czytania.

Pamiętasz dzień, w którym się poznaliśmy? Było to na tydzień przed zakończeniem roku szkolnego. Chowałeś się na najwyższej gałęzi Shakespeare'a, bo chłopaki z twojej klasy Cię wyzywali. Usłyszałem, jak płaczesz więc podszedłem i chciałem wejść na drzewo, by spytać, co się stało. Ale nie mogłem, bo ciągle się wywracałem. Kiedy spadłem któryś raz z rzędu, usłyszałem, że się ze mnie śmiejesz, a potem zszedłeś z drzewa pomóc mi. Pamiętam, że pierwszą myślą, która przemknęła mi przez głowę, kiedy Cię zobaczyłem to, że jesteś niski…

UGHHHH jak on śmie?!?!

Pomogłeś mi się wspiąć i razem weszliśmy na drzewo. Opowiedziałeś mi, co się stało w szkole, a potem rozmawialiśmy o wielu różnych rzeczach. Nie wiadomo, kiedy nastał wieczór i oboje musieliśmy iść do domu. To był dzień, który upłynął mi najszybciej w całym moim życiu. Następnego dnia też się spotkaliśmy i następnego, i tego po poprzednim też. I tak przez prawie całe wakacje.

Pamiętasz może naszą wyprawę nad jezioro? Mimo że było ciepło nie odważyliśmy się wejść do wody. Zamiast tego szukaliśmy pięknych kamieni, o których opowiadałeś mi dzień wcześniej. Udawałem wtedy, że żadnego nie znalazłem, a tak naprawdę odkopałem zjawiskowy niebieski kamyczek. Przypominał mi on twoje błękitne oczy. Gdy zaczęło się robić ciemno, wróciliśmy do naszych domów. Przez cały wieczór pastwiłem się nad biednym kamieniem, przeobrażając go w pierścionek, z myślą, że dam go kiedyś Tobie. Niestety nie starczyło nam czasu. Ale przynajmniej dostaniesz go (choć nie w taki sposób, w jaki bym tego chciał), mam nadzieję, że już zawsze będzie Ci o mnie przypominać…

Zajrzałem do koperty i dostrzegłem małe zielone pudełeczko. Zielony… to był właśnie kolor oczu Karola. Otworzyłem je i ujrzałem pierścionek. Kamyk obwiązany był drucikami we wzór pojedynczego liścia grabu - Shakespeare był właśnie z tego gatunku. Założyłem go, a z moich oczu popłynęły łzy już po raz drugi w ciągu tamtego dnia. Po chwili wróciłem do czytania.

Zamierzam Ci teraz wyjaśnić, co się stało, że wyjechałem. Moja przeprowadzka nie była zaplanowana. Ostatniego dnia, kiedy mnie widziałeś, Ojciec po prostu powiedział, że zamieszkamy u babci w Edmonton. Wiesz jaki on był… Zapytałem go, dlaczego się przeprowadzamy, odpowiedział, że nie chce, abym miał z Tobą jakiś kontakt… Powiedział, że rozmawiał z Twoimi rodzicami, którzy mu coś o Tobie powiedzieli. Nie jestem pewien co, ale nie podobała mu się ta informacja. Nie wydaje mi się jednak, aby wiedział o mnie…

Skąd rodzice wiedzieli i chyba jednak mogłem mieć u niego jakieś szanse…

Wyjechaliśmy następnego dnia. Gdy ojciec wyszedł coś załatwić, ja szybko wymknąłem się z domu i pobiegłem do Twojego, aby przekazać Twoim rodzicom ten list. Powiedziałem im, żeby dali Ci go dopiero 2 dni później…

Czyli rodzice o wszystkim wiedzieli?!

Naprawdę bardzo przepraszam, że nie pożegnałem się z Tobą osobiście, ale nie miałem czasu, a może po prostu nie chciałem widzieć, jak Ci smutno z tego powodu. Zapewniam Cię jednak, że pewnego dnia do Ciebie wrócę, więc staraj się nie wyjeżdżać nigdzie na dłużej…

W moim sercu pojawiła się iskra nadziei, że jeszcze raz go zobaczę.

Twój na zawsze,
Charles B.”

PS: Dam ci mój obecny adres, abyś mógł czasem do mnie pisać…

Po przeczytaniu listu od razu pobiegłem do domu i zacząłem pisać list pod wskazany adres. Miałem co do tego wszystkiego mieszane uczucia. Z jednej strony było mi okropnie smutno z powodu wyjazdu Charlesa, a z drugiej byłem szczęśliwy wiedząc, że mam u niego jednak jakieś szanse.

List skończyłem po 2 godzinach. Zaniosłem go na pocztę. Już nie mogłem doczekać się odpowiedzi!

Z okazji Pride Month,
Matylda (Teru) Marczuk 7B［(★)］

Gabriela Poręcka, 5b

Czy kobiety też mogą latać wysoko?

Kobieta. Osoba posiadająca własne zdanie i prawa, które są często łamane. Jak się czuje kobieta w takiej sytuacji? Dziś postaram się dowiedzieć, jakie zdanie ma na ten temat Marta.

Gabi: *Cześć, czy mogłabym Ci zadać kilka pytań?*

Marta: Oczywiście.

Gabi: *Czy znasz taką książkę „Dziewczynki latają wysoko”? To książka o tym, że dziewczynki mogą robić w życiu to, co im się zamarzy. Czy kobiety rzeczywiście mają takie podejście i czy jest to proste do realizacji?*

Marta: Moim zdaniem nie jest to prosty temat. Z pewnością sytuacja jest dużo lepsza niż wiele lat temu, ale nadal kobiety spotykają się z różnymi problemami i dyskryminacją w życiu codziennym.

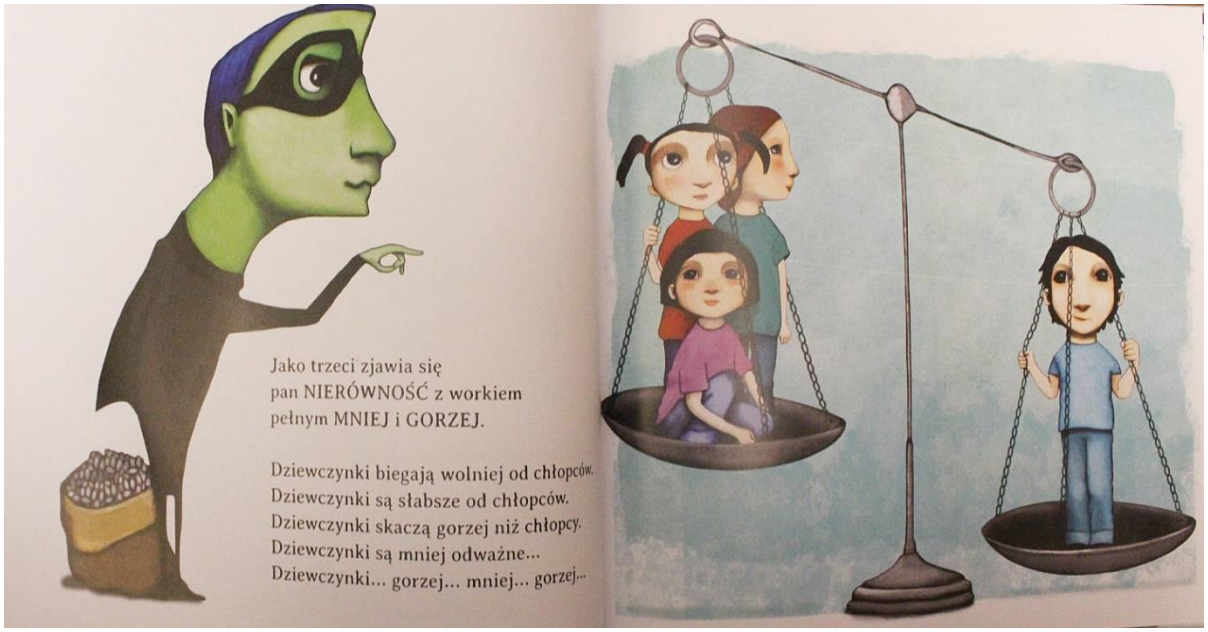

Gabi: *Jakie są to problemy?*

https://maliczytelnicy.pl/dziewczynki-lataja-wysoko/

Marta: Przede wszystkim nadal kobiety nie są traktowane na równi z mężczyznami. Widać to w pracy, w szkole, w domach. W pracy często kobiety są gorzej wynagradzane, nawet gdy są lepiej wykształcone niż mężczyźni na tych samych stanowiskach. Nie są doceniane ich umiejętności, nie wierzy się w ich możliwości. W szkole często chłopcy wykorzystują dziewczynki do zajmowania się rzeczami, których sami nie chcą zrobić, wiedząc, że dziewczynki to zrobią. Często w domach tylko kobiety zajmują się obowiązkami domowymi, a mężczyźni im nie pomagają, bo przyjęło się, że są to obowiązki kobiet.

Gabi: *Czy i jak kobiety radzą sobie z tymi problemami?*

Marta: Kobiety różnie sobie radzą z takimi sytuacjami. Niestety często dają się wykorzystywać albo się zwyczajnie poddają. Ważne jest wsparcie innych osób, w tym kobiet, ale z tym też różnie bywa. Wydaje mi się, że dzięki różnym ruchom kobiet i większej świadomości naszych praw sytuacja się poprawia, ale nadal jest dużo pracy przed nami kobietami i całym światem.

Gabi: *Co trzeba zrobić, żeby kobiety miały równe szanse?*

Marta: Przede wszystkim ważna jest świadomość i edukacja. Nie tylko dziewczynek, ale i chłopców, bo bez zmiany ich podejścia nie rozwiążemy tego problemu. Ale najważniejsza jest nasza postawa, determinacja, działanie i wiara w siebie i nasze możliwości i w to, że możemy wszystko, a już na pewno wszystko to, co potrafią mężczyźni.

https://maliczytelnicy.pl/dziewczynki-lataja-wysoko/

wybrane okładki autorstwa Hanny Pisowodzkiej

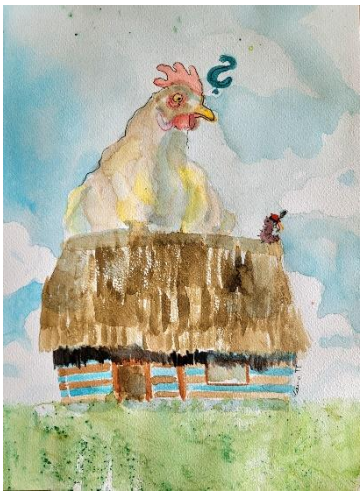

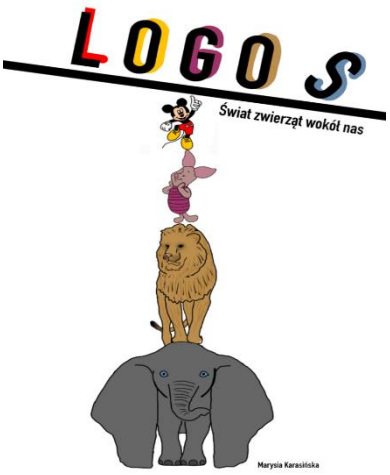

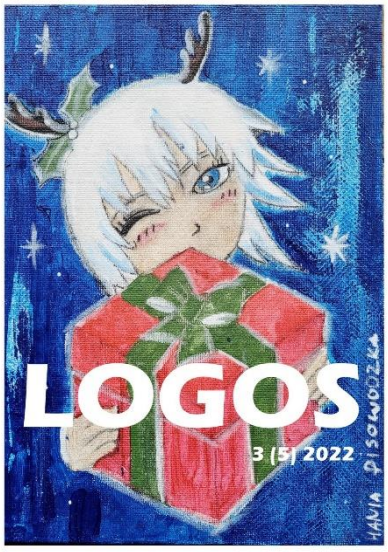

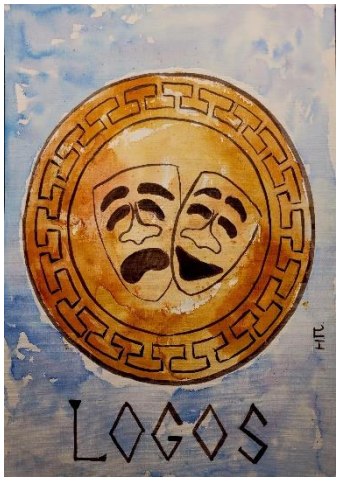

Mateusz Stępniak kl.5B

Rozmowa z moją ciocią i matką chrzestną Małgorzatą Szyrocką-Durczok o zwyczajach śląskich

LOGOS: Cześć ciociu. Z jakiego regionu Polski pochodzisz?

Pani Małgorzata: Pochodzę z Górnego Śląska.

LOGOS: Jaki jest tradycyjny obiad śląski, taki obiad niedzielny?

Pani Małgorzata: Tradycyjnym obiadem śląskim jest rosół z domowym makaronem i rolady (zrazy), białe lub czarne kluski śląskie polane sosem i modra kapusta.

LOGOS: Z jakich składników robi się taki obiad?

Pani Małgorzata: Rosół: włoszczyzna, sztuka mięsa wołowego i mięso z drobiu. Rolada: plastry mięsa wołowego, boczek, kabanosy, ogórka kiszonego i masło. Kluski śląskie: gotowane ziemniaki przyciśnięte przez praskę, mąka ziemniaczana, jedno jajko i szczypta soli. Modra kapusta: czerwona kapusta, pokrojona cebula, kawałek masła i starte jabłko, sok z cytryny.

LOGOS: Jakie są tradycyjne potrawy śląskie na Święta Bożego Narodzenia?

Pani Małgorzata: Tradycyjne śląskie potrawy w Święta Bożego Narodzenie to smażony karp, żurek z ryb, modra kapusta, kapusta z grzybami i moczka (płynny czekoladowy deser z piernika), makówki i kompot z suszu.

LOGOS: Jakie są tradycyjne potrawy na śląskim weselu?

Pani Małgorzata: Tradycyjnymi potrawami na śląskim weselu są te same potrawy co na obiad w niedziele, dodatkowo różne mięsa, ciasto - kołocz z serem i z makiem, szpajza (deser).

LOGOS: Jakie są tradycje na Śląsku?

Pani Małgorzata: Tradycją na śląsku jest „Barbórka” czyli święto górników, odpust (święto parafii) i uroczyste obchodzenie urodzin.

LOGOS: Jakie są przydatne słowa po śląsku, czyli w gwarze śląskiej?

Pani Małgorzata: Przydatnymi słowami po śląsku są: „kaj?” czyli „gdzie?”, „mosz -coś komuś dać”, „koło” czyli „rower”.

LOGOS: Z jakiego kraju pochodzi najwięcej słów w gwarze śląskiej?

Pani Małgorzata: Najwięcej słów w gwarze śląskiej pochodzi z Niemiec i Czechy. Jest to związane z historią tych ziem.

LOGOS: Dziękuje za rozmowę.

Pani Małgorzata: Ja też bardzo dziękuję.

SZTUCZNA INTELIGENCJA – ROZMOWA

Rozmowę z Panem Jerzym Zambrowskim w imieniu **LOGOSU** *przeprowadziła Malina Falkowska.*

LOGOS Dzień dobry. Bardzo dziękujemy, że znalazł Pan czas na rozmowę z Redakcją naszego Pisma na temat AI. Na początek chcielibyśmy zapytać, jakby Pan wytłumaczył swoimi słowami, co to jest sztuczna inteligencja?

Pan Zambrowski Sztuczna inteligencja to jest bardzo bardzo wysoko zaawansowany program, który jest samodzielny, potrafi się uczyć i potrafi podejmować decyzje.

LOGOS A jakie są rodzaje sztucznej inteligencji?

Pan Zambrowski Czuję, że twoje pytanie o rodzaje sztucznej inteligencji, jest tak na prawdę pytaniem o jej zastosowania. Na przykład robot to maszyna, która ma w środku komputer, a ten posługuje się sztuczną inteligencją. Jednocześnie mamy teraz też w sieci wiele różnych programów, które korzystają ze sztucznej inteligencji. Nie ma czegoś takiego, jak różne sztuczne inteligencje. To tak jakbyś mówiła o różnych rodzajach ludzkiego mózgu. Wszyscy mamy ten sam organ. Oczywiście wszyscy się różnią, ale to nadal jest ten sam mózg.

LOGOS Czy potrafi mi Pan podać kilka przykładów tego, co potrafi sztuczna inteligencja?

Pan Zambrowski Sztuczna inteligencja może robić wiele rzeczy, które robi człowiek, ale jest jej łatwiej i robi to dużo szybciej. Po pierwsze dlatego, że ma dużą moc obliczeniową, a po drugie dostęp do informacji. Przeciętny człowiek nie ma takiego dostępu do informacji, co sztuczna inteligencja. Więc teoretycznie mógłbym odpowiedzieć ci na każde pytanie, które mi zadasz, gdybym w ciagu sekundy mógł zajrzeć do wszystkich książek i encyklopedii, które są na świecie, przeczytać je, zrozumieć, wbić sobie do głowy i przeanalizować. Nie mam takich mocy przerobowych, nie dam rady. A sztuczna inteligencja to potrafi. Potrafi napisać wiersz. Potrafi napisać piosenkę. Potrafi napisać program komputerowy, a jak ją poprowadzę za rękę, to nawet bardzo fajny program komputerowy. Sztuczne inteligencja może na przykład śledzić twój ruch w kamerach ulicznych. Jeśli np. chce-

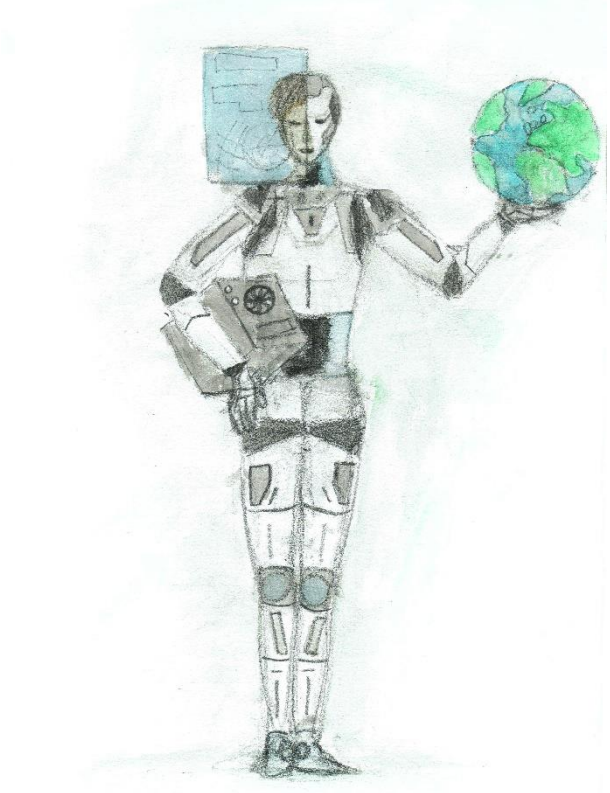

RYSOWAŁA EMILKA WITCZAK

my, żeby program wspomagany AI śledził twoją osobę, to od tego momentu wszystkie kamery uliczne zarządzane tym programem będą cię śledzić. A jeżeli chcemy, żeby poinformował twoich rodziców, gdy wejdziesz na przykład do Galerii Mokotów, rodzic otrzyma taką informację, gdy tylko tam wejdziesz.

LOGOS Czy i do czego przydaje się Panu sztuczna inteligencja w życiu codziennym?

Pan Zambrowski W tej chwili nie przydaje mi się do niczego. To znaczy ja osobiście, Jerzy Zambrowski, nie używam sztucznej inteligencji. Nie mogę powiedzieć, żeby mi się przydawała do czegoś. Wykorzystuje ją jako ciekawostkę. Na przykład, gdy piszę jakieś programy, zamiast szukać w Google informacji, pytam o to sztuczną inteligencję. Pytam Chat GPT, jak pisać jakaś instrukcję, bo jest po prostu szybciej, ale jest to bardziej kwestia mojego lenistwa niż tego, że się nie da inaczej. Czasem na lekcji bawimy się tak, że próbujemy napisać jakiś fajny wiersz, albo podanie. Ale ja w moim życiu sztucznej inteligencji nie muszę używać do niczego.

LOGOS Wspomniał Pan o Chat GPT. Czy może Pan wytłumaczyć czym jest?

Pan Zambrowski Rozmawialiśmy już na lekcji o tym, czym jest interfejs użytkownika, czyli jak program przedstawia się użytkownikowi. Chat GPT jest interfejsem sztucznej inteligencji. Gdzieś tam jest sieć maszyn, która jest sztuczną inteligencja, a chat GPT jest takim okienkiem, dzięki któremu możemy z nią rozmawiać i ona może nam pomagać. Czyli mamy sztuczną inteligencję, a potem Chat GPT, który tłumaczy nasze pytania na język sztucznej inteligencji, i odwrotnie, tłumaczy jej odpowiedzi na nasz język.

LOGOS A czy są jakieś kwestie, na które należy uważać w kontekście Chat GPT? Moja mama na przykład uważa, że uczniowie zbyt często z niego korzystają…

Pan Zambrowski Są dwa problemy. Jeden problem jest taki, że bardzo często ludzie podchodzą do informacji, które zdobywają z komputerów, nie zastanawiając się nad tym, czy jest to prawdziwa informacja. Czyli to, co się wyświetla, jest traktowane za prawidłową odpowiedź na zadane pytanie. Chat GPT robi jeszcze bardzo dużo błędów i tak na prawdę bezpośrednie przepisywanie od Chat GPT może powodować błędy, bo nie jest jeszcze odpowiednio rozwinięty. To jest pierwsza sprawa. A druga sprawa jest taka, że nie chcemy, by ludzie przestali myśleć. To, o co najprawdopodobniej twojej mamie chodzi, to to, że ona by chciała, żebyś gdy odrabiasz lekcje, zastanowiła nad jakimś problemem, a nie powiedziała: „GTP napisz mi wypracowanie!", a potem je wkleiła i oddała nauczycielowi. To ty masz się rozwijać ucząc, a nie komputer robić to za ciebie.

LOGOS A czy są jakieś aplikacje wykorzystujące sztuczną inteligencje, które mogę się przydać w nauce?

Pan Zambrowski To pytanie jest trochę „tricky". Sztuczna inteligencja w nauce może się przydać do kontrolowania procesu nauczania. W dzisiejszych czasach, jeżeli chcesz się nauczyć języka obcego, sztuczna inteligencja może cię prowadzić za rękę. Jak nauczyciel mówi ci, jakie ćwiczenia masz robić, które książki czytać, podpowiada tematy, rozmawia z tobą itd. I to jest główna rzecz przydatna w edukacji, którą jestem sobie w stanie sobie teraz wymyślić. Oczywiście ja, ucząc was informatyki, mogę wykorzystywać programy z AI w procesie edukacji. Czyli np. rozmawiamy o grafice i poruszamy temat poprawiania zdjęć przez sztuczną inteligencje. Wtedy dla demonstracji uruchamiamy sobie program wykorzystujący sztuczną inteligencję i

patrzymy, co fajnego potrafi zrobić. Albo np. projektujemy coś i wykorzystujemy sztuczną inteligencję do zaprojektowania awatara na postawie informacji, które o sobie podajemy. Dając instrukcję: „Zrób awatara, który będzie do mnie pasował”. Ale to dlatego, że na lekcjach informatyki uczymy się używać narzędzi związanych z informatyką. Czyli z jednej strony AI jako narzędzia, które używamy w informatyce, a z drugiej, jako narzędzie, które steruje tą edukacją.

LOGOS Na koniec takie pytanie: czy i jakie zagrożenia niesie ze sobą AI?

Pan Zambrowski To trudny temat. Na pewno niesie zagrożenia. Powstało już na ten temat wiele filmów. Te zagrożenia są dwojakie. Pierwsze jest takie, że ludzkość bezkrytycznie podchodzi do tego, co mówi komputer. Jeżeli zapytasz komputer, ile jest 2x2, a komputer odpowie 5 i mimo to nadal mu wierzysz, ze względu na zaufanie i brak analizowania jego odpowiedzi, to mamy niebezpieczną sytuację. Oczywiście przerysowuję, ale jeżeli ludzie będą wierzyć we wszystko, co otrzymują w ramach odpowiedzi i nie analizować tych informacji, to jest to bardzo niebezpieczne. A drugi zagrażający scenariusz jest taki, jak we wszystkich filmach futurystycznych. Sztuczna inteligencja stwierdza, że ludzkość nie jest jej już potrzebna, bo po diabła jej te zwierzęta, co chodzą po ziemi i wyłączają komputery... Ale to taki science fiction i mam nadzieje, że coś takiego nigdy się nie zdarzy.

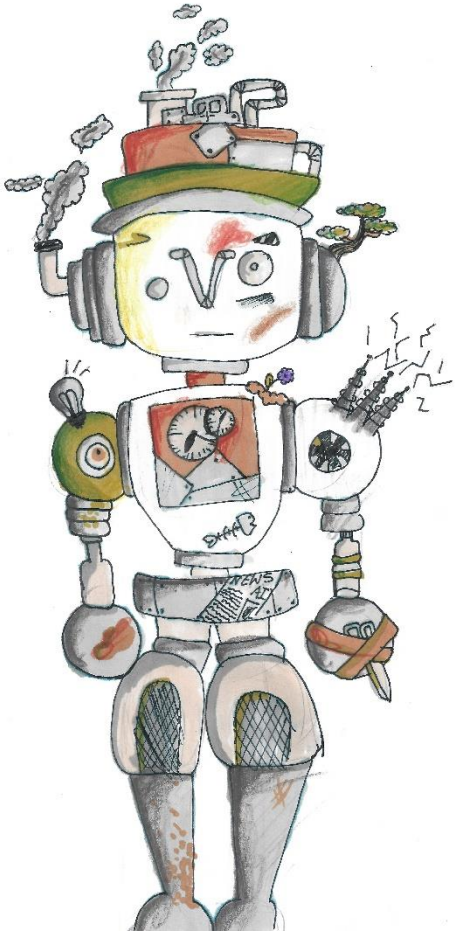

LOGOS Bardzo dziękuję za rozmowę!

NARYSOWAŁA OLA OBUCHOWICZ

Zofia Obuchowicz

CUDA PODWODNEGO ŚWIATA

Wakacje to czas na relaks i spędzanie czasu z rodziną i przyjaciółmi. Oprócz tego, podczas wakacji trzeba znaleźć sposób na aktywne i ciekawe spędzanie czasu. Jednym z pomysłów może być… nurkowanie.

Dwa lata temu wraz z moją siostrą zostałyśmy wprowadzone w świat nurkowania przez naszych rodziców. Wtedy byłam sceptycznie nastawiona do tego sportu, lecz teraz stało się to moim hobby i nie zamieniłabym tego na nic innego. Pierwszy raz zanurkowałam w basenie na Białorusi i jeśli mam być szczera, to nic nie rozumiałam z tego, co mówiła do mnie pani instruktorka. Po pierwsze, mówiła po rosyjsku. Po drugie, tata mi tłumaczył, co instruktorka mówiła, przez co mieszały mi się ich głosy. Po trzecie, słowa w stylu „automat oddechowy", „inflator" czy „manometr" nic mi nie mówiły. Gdy zeszłam pod wodę i wzięłam pierwszy oddech na głębokości, przestało to mieć znaczenie - nie musiałam już nic mówić, sprzęt działał bez znajomości nazwy jego poszczególnych elementów, a nurkowanie okazało się super. Dlatego też, gdy wróciłam do Polski zdecydowałam się zdać kurs OWD, czyli Open Water Diver.

Jak zostać nurkiem? Aby zdać kurs i otrzymać licencję nurkową musiałam zapoznać się z podstawowymi zasadami bezpiecznego nurkowania, poznać sprzęt nurkowy oraz wyćwiczyć technikę nurkowania. Musiałam też nauczyć się np. jak rośnie ciśnienie powietrza wraz ze wzrostem głębokości – wtedy jeszcze nie znałam Pana Antka Kurka, więc trudno mi było zrozumieć, o co chodzi z tym ciśnieniem. W trakcie nauki nabyłam też umiejętność planowania i organizowania bezpiecznych wycieczek podwodnych. Podczas zdawania certyfikatu OWD odbyłam 5 lekcji w basenie oraz 2 lekcje, które były przeznaczone na zapoznanie kursantów z teorią nurkowania. Następnie przez 6 dni, na obozie w Chorwacji, udoskonalałam swoje wcześniej nabyte umiejętności w wodach otwartych, czyli po prostu w morzu. Na koniec napisałam dość trudny egzamin teoretyczny. Potem mogłam już bez przeszkód nurkować i oglądać wszystko to, co żyje pod wodą. A jest tego niemało: ryby duże i małe, podwodne rośliny, ślimaki, ośmiornice, kraby czy żółwie.

Wspomniałam o wyjazdach nurkowych. Moim zdaniem jest to najlepsza część całej zabawy. Byłam już na czterech takich wyjazdach i każdy bardzo mi się podobał. Mój pierwszy obóz nurkowy odbył się w miejscowości Molunat w Chorwacji. Jest malutkie miasteczko na południu Chorwacji, tuż przy granicy z Czarnogórą. Znajdują się w nim dwie restauracje i jeden sklep spożywczy. Jest tam bardzo mało turystów. Może dzięki temu widoki pod wodą są przepiękne. Czasami okolicę tę odwiedzają piękne delfiny. Pod wodą można obejrzeć też wrak statku z I wojny światowej oraz zwiedzić podwodne jaskinie.

Jak wygląda taki rodzinny obóz nurkowy? Pierwszego dnia jesteśmy zapoznani z planem wyjazdu, czyli tak naprawdę, z kim i o której godzinie

nurkujemy. Następnie, tego samego dnia przynosimy swoje pianki, płetwy i pozostały sprzęt nurkowy do bazy, po czym pakujemy wszystko do wcześniej podpisanych przez nas skrzynek. Kolejną czynnością, którą musimy wykonać jest przymontowanie automatu nurkowego do butli. Pierwszego dnia nie nurkujemy, gdyż jest to dzień na organizację. Kolejne 13 dni każdy budzi się, o której godzinie mu wygodnie. Oczywiście musi pamiętać, kiedy zaczyna nurkowanie. Jeśli zaczyna o godzinie 7 rano, to powinien obudzić się ok. 6, aby wszystko przygotować. Po pierwszym nurkowaniu jest przerwa, podczas której można pozwiedzać okolicę, zjeść pyszny obiad, kąpać się w basenie, pływać na SUPie lub grać w piłkarzyki. Później odbywa się drugie nurkowanie. Potem jest czas wolny na wycieczki lub co, kto lubi. Czasami organizowane są też nurkowania nocne, które bardzo polecam – nocne życie podwodne jest zupełnie inne od tego, które możemy zobaczyć w dzień. Na taki obóz przyjeżdżają całe rodziny, więc towarzystwa do wspólnej zabawy po nurkowaniu na pewno nikomu nie brakuje. Na obóz można jechać nie mając licencji nurkowej, bo w jego trakcie odbywają się różne kursy i szkolenia. Na koniec każdego wyjazdu nurkowego odbywa się impreza, podczas, której nowi nurkowie zostają ochrzczeni. Jest to dość zabawna ceremonia, gdyż instruktor klepie w pupę każdego z swoich podopiecznych płetwą, aby pokazać, aby pokazać, że oficjalnie są certyfikowanymi nurkami. Ceremonii towarzyszy dużo śmiechu i oczywiście… pyszne jedzenie z grilla.

Moim zdaniem, nurkowanie to sposób, aby oderwać się od rzeczywistości i skupić się na sobie i pięknie podwodnego świata. Można skoncentrować się na biciu serca i na swoim oddechu. Jeśli chcesz zostać nurkiem, potrzebna ci determinacja, chęć do próbowania nowych rzeczy i trochę odwagi (ale tylko na początku). Jeżeli jesteś osobą, która lubi poznawać nowych ludzi, nie lubi leżeć latem na leżaku i nie lubi się nudzić, to nurkowanie jest rewelacyjnym rozwiązaniem dla Ciebie.

Oczywiście, gdybym ja miała zdecydować się na nurkowanie, nie polegałabym na opinii jednej, nastoletniej dziewczynki. Zachęcam Was do przeczytania wywiadów, które przeprowadziłam z moją nurkową rodziną.

praca Oli Obuchowicz

WYWIAD Z SIOSTRĄ (OLĄ)

Zosia: Dlaczego lubisz nurkować?
Ola: Szczerze to jest wiele powodów, dla których lubię nurkować, jednak są takie które bardziej się dla mnie liczą.
Zosia: Na przykład jakie?
Ola: Jestem dość aktywną osobą, więc możliwość pływania jest jednym z tych powodów. W nurkowaniu lubię też to, że można się zrelaksować (*wychillować*) i nic nie robić. Można się po prostu odciąć od świata na lądzie i nie myśleć o szkole.
Zosia: Chyba każdy z nas ma coś czego nie lubi w swoim hobby. Za czym nie przepadasz w nurkowaniu?
Ola: Zakładanie pianki to zmora wielu nurków. Czuję się wtedy jak smażone jajko. Nie dość, że na dworze jest gorąco, to jeszcze same zakładanie kombinezonu jest męczące. Kombinezon musi być bardzo dopasowany, żeby utrzymywał ciepło pod wodą. No, a jak później trzeba jeszcze siedzieć na słońcu, w piance podczas planowania nurkowania to można poczuć się jak sardynka w puszce.
Zosia: Rozumiem też tak mam. Pamiętam, że kiedy byłyśmy w Egipcie na nurkowaniu, załoga cały czas traktowała Cię tak, jakbyś nic nie umiała. Chcesz coś o tym powiedzieć?
Ola: Mimo że to miłe, jak ktoś mi pomaga np. w zakładaniu pianki, to nadopiekuńczość w stosunku do mnie bardzo mnie drażni. Mam prawie 12 lat, a odbyłam już prawie 80 nurkowań – to więcej niż wielu dorosłych. Jak byłyśmy w Egipcie, to cały czas byłam zaczepiana przez miejscowych nurków, gdyż myśleli, że mam jakieś 9 lat. Jako że jestem osobą niezależną, denerwowało mnie to.
Zosia: Rozumiem. Przejdźmy do czegoś przyjemniejszego. Jakie zwierzę, które kiedykolwiek zobaczyłaś pod wodą, lubisz najbardziej?
Ola: Zdecydowanie żółwie, gdyż są one przepięknymi stworzeniami. Poruszają się bardzo spokojnie, co dodaje im uroku.
Zosia: A jakie zwierzę chciałabyś zobaczyć pod wodą? Dlaczego?
Ola: Moim marzeniem jest spotkanie krowy morskiej na nurkowaniu. Są one ogromne i śmieszne. Jakby miały futerko to wyglądałyby jak mięciutkie kluski.

WYWIAD Z MOJĄ MAMĄ

Zosia: Cześć mamo, nurkujesz już od dawna. Co zachęciło Cię do nurkowania i kiedy zaczęłaś?
Mama: Od zawsze lubiłam pływać i od dziecka wiedziałam, że uwielbiam sporty wodne. Kilkanaście lat temu, Twój Tata załatwił u Świętego Mikołaja kurs nurkowania dla mnie.
Zosia: Ja i Ola pierwszy raz nurkowałyśmy w Chorwacji. Gdzie ty odbyłaś swoje pierwsze nurkowanie?
Mama: Oczywiście, że w Egipcie! To chyba najlepsze miejsce na początek nurkowej przygody – ciepło, dobra widoczność, a pod wodą wszystko, co można sobie wymarzyć. Odkąd zanurkowałam tam pierwszy raz, zakochałam się w nurkowaniu.
Zosia: A gdzie najbardziej chciałabyś zanurkować?
Mama: Moim marzeniem jest nurkowanie w cenotach w Meksyku. Mam nadzieję, że uda nam się tam kiedyś dotrzeć. Cenoty to takie niewielkie jeziorka. Wyglądają jak studnie i są utworzone w skałach wapiennych.
Zosia: Jakie zwierzę chciałabyś zobaczyć pod wodą?
Mama: Na mojej liście zwierząt do zobaczenia na pierwszym miejscu są krowa morska oraz rekin wielorybi. O krowie morskiej na pewno opowiedziała Ci już Ola. Rekin wielorybi jest ogromny – ma kilkanaście metrów długości. Jest cały w kropki. Mimo że wygląda groźnie, spotkanie z nim nie jest niebezpieczne – żywi się planktonem.
Zosia: Czy Twoim zdaniem nurkowania należy się obawiać?
Mama: Z zasady uznaję, że woda może być niebezpieczna. Czy nurkowanie rekreacyjne jest bardziej niebezpieczne niż na przykład spływ kajakowy? Moim zdaniem – nie. O ile oczywiście nurkujesz zgodnie z zasadami bezpieczeństwa, których nauczyłaś się na kursie. No ale to dotyczy chyba każdego sportu.

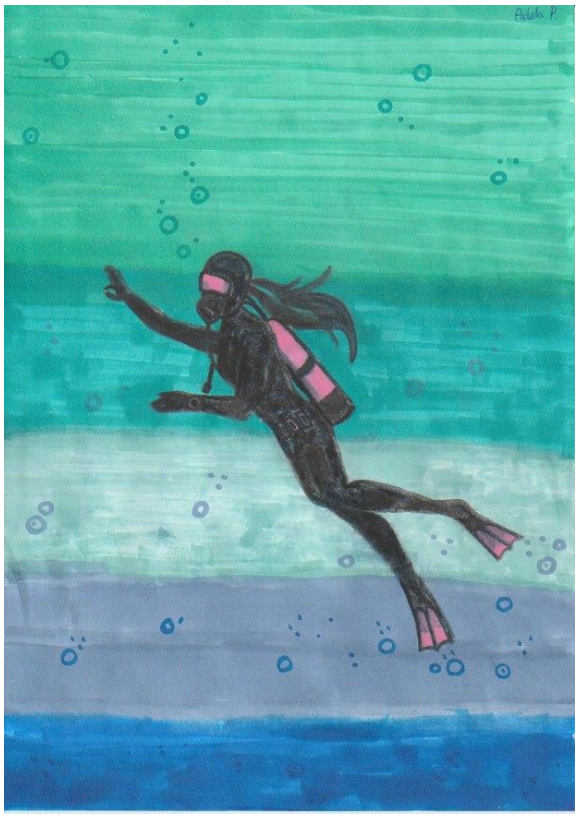

rysowała Adela Polańska

Nasze czy inne?

Postanowiliśmy dziś posłuchać naszej Pani Dyrektor – Pani MONIKI GALL. Trochę baliśmy się, że nie znajdzie na rozmowę z ***LOGOSEM*** *czasu w nawale swych obowiązków. Przeciwnie – Pani Monika bardzo chętnie się zgodziła! Pomysł tej rozmowy pojawił się wraz z tematem numeru. Chcieliśmy zapytać o to, czy Pani Dyrektor widzi jakieś różnice w tym, co nazywamy okolicą naszej szkoły (jej atmosferą czy duchem). Tym bardziej wydało się to Redakcji ciekawe, że Pani Monika Gall jest z nami w sumie od niedawna i dzięki temu ma lepsze spojrzenie na to, co dla nas może wydawać się już normalne i codzienne. To spojrzenie z dystansu w ogóle wydaje się źródłem poznania – pozwala zobaczyć coś, czego inaczej być może w ogóle nie widać.*

LOGOS *Pani Moniko, jak to się stało, że została Pani dyrektorem naszej szkoły?*

PANI DYREKTOR Chciałam coś zmienić i w zasadzie od kilku lat byłam dyrektorem innej szkoły prywatnej, ale ta szkoła mieściła się na Wawrze, miejsce było daleko, więc szukałam czegoś bliżej. Nadarzyła się okazja i zostałam tu dyrektorem. Słyszałam bardzo dobre opinie o tej szkole i tak jakoś się od tego zaczęło.

LOGOS *Czy są jakieś rzeczy, które docenia Pani w naszej szkole bardziej niż w innych?*

PANI DYREKTOR Bardzo doceniam relacje w naszej szkole. To znaczy podobają mi się kontakty i relacje między uczniami a nauczycielami. Mam wrażenie, że te relacje są bardzo swobodne, przyjacielskie i naturalne. Nie są one sztuczne, ale są takie naprawdę bardzo z czystego serca. Doceniam bardzo poziom nauczania, a poziom ten jest bardzo imponujący. Powiem to, co powiedziałam naprawdę w momencie, kiedy przyszłam tutaj do pracy, bo zanim przyszłam do naszej szkoły, byłam na takim waszym Święcie szkoły (teraz to już jest nasze święto a wtedy było to wasze święto). Na tym Święcie szkoły Panie anglistki wręczały dyplomy i nagrody za udział w Firstcie. Ja byłam w szoku, że w szkole, która nie jest szkołą dwujęzyczną jest tyle laureatów Firsta. Odebrałam to jako taki gigantyczny sukces szkoły.

LOGOS *Jest Pani ważną osobą w naszej szkole, więc jestem bardzo ciekawa, czy był ktoś kto poprosił Panią o autograf?*

PANI DYREKTOR Nie, chyba autografu nie rozdawałam. W swoim życiu parę podpisów rozdałam i wspominam tysiące świadectw, które musiałam w krótkim czasie podpisywać. Natomiast jeśli chodzi o autograf, może to jeszcze przede mną. Liczę na to, że jeszcze ktoś o autograf mnie poprosi.

LOGOS *Jak daje sobie Pani radę uczyć fizyki i zajmować się sprawami ogólnoszkolnymi?*

PANI DYREKTOR Ja kocham uczyć fizykę i lubię ten przedmiot. Zostałam nauczycielem, bo taka była moja pasja i chciałam tej fizyki uczyć jak najlepiej. Natomiast rzeczywiście pogodzenie jednego z drugim jest trudne, ale wydaje mi się, że po tylu latach doświadczenia, które mam za sobą, kiedy i uczyłam, i jednocześnie byłam dyrektorem, udało mi się to jakoś pogodzić. Wymaga to oczywiście czasami dłuższej pracy po godzinach, ale myślę, że to jest kwestia przyzwyczajenia i kwestia wypracowania dobrych nawyków. Na szczęście udaje mi się to ze sobą pogodzić.

LOGOS *Czy ma Pani czasem takie dni, że nie ma Pani siły się tym wszystkim zajmować?*

PANI DYREKTOR Ja naprawdę to, co robię, robię dlatego, że lubię. Z jednej strony lubię pomagać ludziom, bo mam w sobie takie coś, że chciałabym, żeby wszyscy byli zadowoleni. Gdy coś robię po godzinach, to zawsze temu przyświeca ten właśnie cel i robię to z przyjemnością. Definitywnie, gdyby ktoś zapytał mnie o to czy ja lubię swoją pracę, to odpowiedziałabym, że absolutnie lubię i zarówno nauczanie, jak i zarządzanie zespołem, czasami sytuacjami trudnymi i kryzysowymi, bo tak one się nazywają. To wszystko mnie tak w pewien sposób pozytywnie nakręca i nie czuję zmęczenia. Ja to robię z przyjemnością po prostu.

LOGOS *Czy ma Pani wystarczająco dużo czasu wolnego?*

PANI DYREKTOR Nie, wydaje mi się, że pierwsze lata mojej pracy, takiej na stanowisku dyrektora to były lata, kiedy czasami wolnej niedzieli mi brakowało. Z biegiem lat wydaje mi się, że może udało się to lepiej pogodzić albo po prostu wyrobiłam sobie takie nawyki, które pozwalają mi na te parę minut dla siebie mam. Oby tak dalej.

LOGOS *Dziękuję Pani bardzo za poświęcenie swojego cennego czasu. Do widzenia i życzę dużo radości w pracy w naszej szkole.*

Rozmowę w imieniu **LOGOSU** *przeprowadziła Basia Szcześniak z klasy 7a*

SMAK TAMTEJ ORANŻADY

W imieniu LOGOSU Marina Szczepańska przeprowadziła wywiad ze swoją 70 letnią babcią

LOGOS *W jedną z ostatnich sobót w mojej szkole odbyły się zajęcia związane z projektem dotyczącym lat 80-tych. W związku z tym chciałam zadać Ci kilka pytań, aby nasi Czytelnicy mogli się dowiedzieć, jak wyglądało wówczas życie. Moje pierwsze pytanie jest takie, z czym kojarzą Ci się lata 80-te?*

Babcia W latach osiemdziesiątych to ja miałam już jedno dziecko - Marcina i chodziłam w ciąży z Michałem. To były piękne lata - miałam rodzinę, miała dwoje dzieci, pracowałam, a wszystko w rodzinie się układało bardzo dobrze i dobrze mi się żyło.

LOGOS *Dlaczego lata 80-te były dla ciebie piękne?*

Babcia Dlatego były dla mnie piękne te lata, bo porównując je z tym, co się dzieje w tej chwili, w latach dwudziestych XXI wieku, mogę powiedzieć, że młodzi ludzie mają, jak gdyby trudniej. Ich życie jest cięższe. Siedzą w pracy, w korporacjach od świtu do nocy. Gdy ja po prostu szłam do pracy, pracowałam 8 h, wracałam do domu i zajmowałam się domem. Oczywiście było ciężko, bo rzeczywiście były kartki na żywności i trzeba było swoje w sklepach odstać, żeby cokolwiek kupić.

LOGOS *Czy uważasz, że to był wielki przeskok rzeczywistości od lat 80-tych do naszych czasów?*

Babcia To wielki przeskok, bo bardzo w ogóle świat się rozwinął. Technika poszła bardzo do przodu, pojawiły się telefony komórkowe i technologia poszła bardzo do przodu. Świat po prostu się rozwiną i życie się, jak gdyby polepszyło. Przede wszystkim duży rozwój dla świata i dla młodych ludzi i jest to ogromne ułatwienie życiowe dla wszystkich.

LOGOS *Jakie było zaopatrzenie w jedzenie w latach 80-tych?*

Babcia Obecnie wygląda to tak, że wszystkie owoce czy warzywa są ogólnie dostępne w każdym sklepie i nie ma żadnych trudności w zaopatrzeniu się w owoce cytrusowe czy winogrona. Natomiast w latach osiemdziesiątych było tak, że dopiero owoce pojawiały się w sklepach tak w połowie grudnia przed świętami Bożego Narodzenia. Ogłaszano, że idzie transport. Wchodziło się do sklepu i czuło się ten zapach owoców.

LOGOS *Co sądzisz o modzie lat 80-tych?*

Babcia W latach 80-tych ludzie przywiązywali mniejszą wagę do tego swojego wyglądu, czy może nie tyle wyglądu, ubioru, ile takiego zróżnicowania stroju. Wszyscy chodzili tak jak do szkoły, na przykład młodzież i dzieci chodziły w mundurkach, w fartuszkach, w tenisówkach. Wszyscy byli jednakowo ubrani. Natomiast obecnie to jest zupełnie co innego.

Przywiązuje się dużą wagę do wyglądu, do ubrania, do obuwia. W latach 80-tych po prostu nie przywiązywano aż takiej uwagi do ubrania.

LOGOS *Jaka jest różnica w dzisiejszych ubraniach, a w ubraniach z lat 80-tych?*

Babcia Jest duża różnica. W latach 80-tych rodziny, które miały dwoje, troje dzieci ubierały to młodsze dziecko w ubrania starszego dziecka. Natomiast dziś rodziców stać, żeby modnie, firmowo ubrać swoje dzieci. Kiedyś po prostu dzieci chodziły ubrane jedno po drugim. W tej już małe dziecko bardzo często jest ubrana ładnie i modnie, bardzo często jego ubranie nie różni się od tego, które noszą dorośli. Jest i nowe, i modne.

LOGOS Bardzo dziękuję w imieniu naszych Czytelników za rozmowę

Bartosz Grudzień

Babuszka

Nudzę się w domu,
Nie służę nikomu.
Oglądam serial grecki,
I bolą mnie plecki.
Naleśniczki usmażę,
I herbatę zaparzę.
Cieszę się ogromnie,
Gdy ktoś wpadnie do mnie.
Czasami odwiedzę wnuczka,
Bo ze mnie fajna Babuszka

Krzyżówka
Bartosz Grudzień 5B

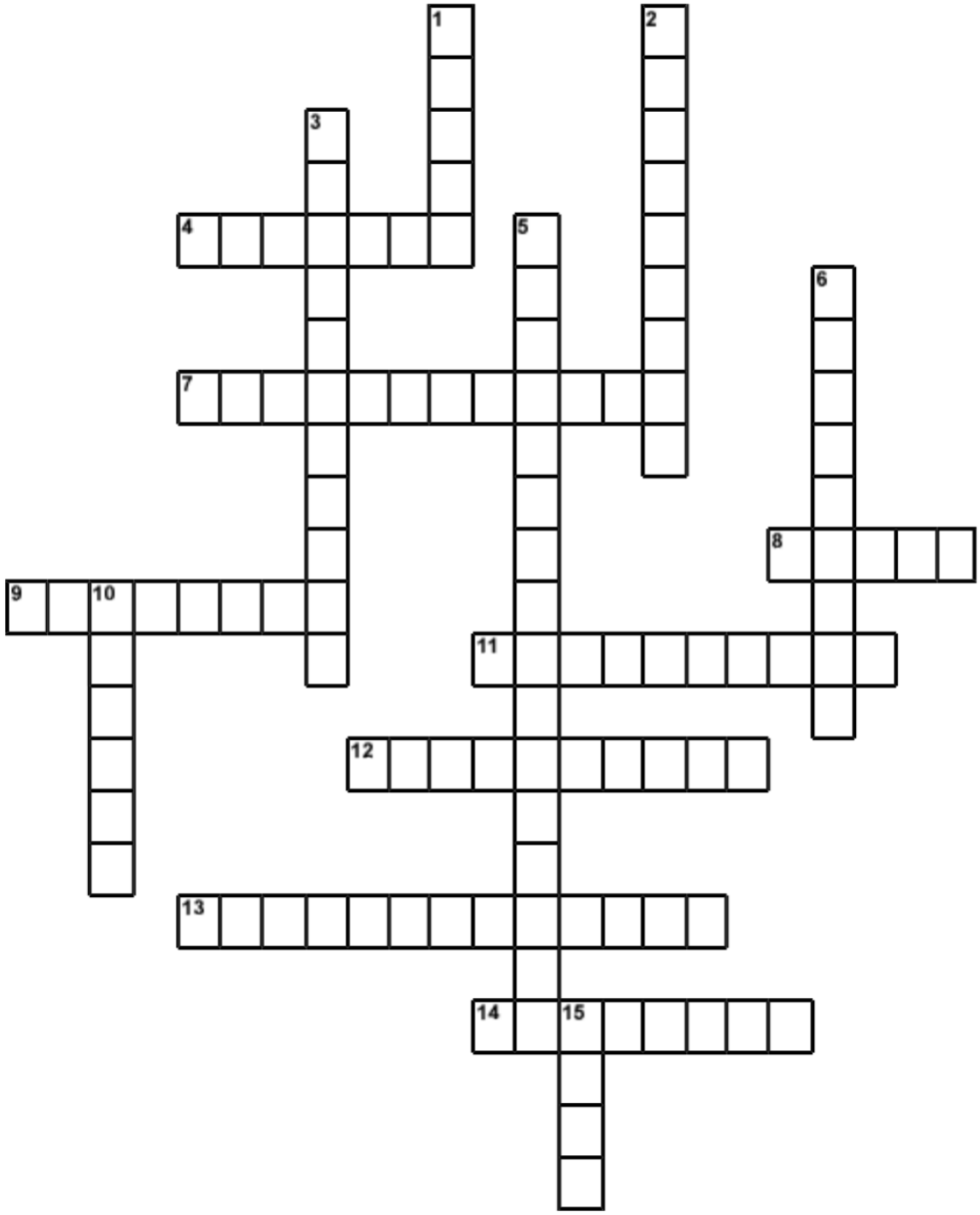

Poziomo:
4. Jedna z ulubionych aplikacji chłopców
7. Pierwszy kraj który dal kobietom prawo głosu
8. Kobiety są z ...
9. Kraj w którym dziewczęta mają największe szanse na kontynuowanie nauki na poziomie wyższym
11. Jak nazywa się grupa wiekowa osób w wieku od 13 do 19 lat?
12. Kraju w którym dziewczęta mają ograniczony dostęp do edukacji ze względu na kulturowe i religijne przekonania
13. Zjawisko, które polega na preferowaniu jednej płci nad drugą, często w kwestiach społecznych, ekonomicznych lub politycznych
14. Ideologia dążąca do osiągnięcia równości płciowej oraz eliminacji dyskryminacji ze względu na płeć

Pionowo:
1. Kraj, w którym walka o równość płci w edukacji jest wciąż aktualnym problemem społecznym
2. Jedna ulubionych aplikacji dziewczyn
3. System społeczny, w którym mężczyźni mają większy dostęp do zasobów, władzy i przywilejów niż kobiety
5. Przekonanie o tym, że kobiety i mężczyźni powinni mieć równe szanse i możliwości
6. Kolor powszechnie przypisywany chłopcom
10. Kolor powszechnie przypisywany dziewczętom
15. Mężczyźni są z...

CZĘŚĆ 2

CZYLI LOGOS NA WAKACJE

Weronika Łakomiec, 5a

Miejsca we Włoszech, które warto odwiedzić w wakacje:

1. **Chioggia [czytaj: Kjodżja]**
   Chyba każdy zna chociażby z nazwy miasto: Wenecja. Chioggia to taka mała Wenecja, ale według mnie jest w pewnym sensie lepsza. Wygląda bardzo podobnie – miasto na wodzie, wiele pięknych budynków, dużo sklepów, gondole i wiele innych. Lecz jest jedna wielka zaleta. Mało turystów ją zna. Co za tym idzie? Niewiele ludzi. Będąc w Wenecji co chwilę można słyszeć język polski. W Chioggii jest spokojniej.

2. **Florencja**
   Florencja to kolejne piękne miasto we Włoszech. Co czyni Florencję miastem wyjątkowym? Bogactwo architektury i sztuki, barwna historia i ludzie, którzy ją tworzą. Jednak pisząc, że warto ją odwiedzić nie miałam na myśli łażenia ''bez celu''. Są tam miejsca naprawdę ciekawe, np. Katedra *Santa Maria del Fiore*, most *Ponte Vecchio* [czytaj: Ponte Wekkio], czy punkt widokowy *Piazzale Michelangelo* [czytaj: Piaccale Mikelandżelo]. Florencja to również popularne miejsce turystyczne, więc można się spodziewać tłumów… lecz wydaję mi się, że mimo wszystko jest warta odwiedzenia.

Santa Maria del Fiore

most Ponte Vecchio

panorama z Piazzale Michelangelo

3. **Cinque Terre [czytaj: Czinkłe Terre]**

Cinque Terre to wyjątkowy odcinek liguryjskiego wybrzeża, zawieszony pomiędzy morzem, a górami. Pięć małych miasteczek: *Riomaggiore* [czytaj: Rijomadżjore], *Manarola, Corniglia* [czytaj: Kornilia], *Vernazza* [czytaj: Wernacca] i *Monterosso al Mare* to niewątpliwie duże atrakcje. Osobiście jestem fanatyczką wschodów i zachodów słońca; (kiedyś będąc we Włoszech razem z rodziną wstaliśmy przed godziną czwartą, tylko po to, żeby pojechać na plażę i zjeść śniadanie o wschodzie słońca). Jeśli tak jak ja lubicie oglądać tak piękny widok, najlepszym miejscem do obserwacji zachodu słońca byłaby Manarola, a dokładniej górny fragment skały, położonej w północnej części miasteczka. Możemy też usiąść w restauracji *Nessum Dorma*, ale warto tam zawitać odpowiednio wcześniej lub z wyprzedzeniem zarezerwować stolik, gdyż kolejki potrafią być długie, a do tego niełatwo o dobre miejsce.

Alternatywą dla Manaroli jest Riomaggiore.
Niestety, wieczorem pociągi kursują bardzo rzadko, a biorąc pod uwagę odległości od dworców, powinniśmy dobrze zaplanować dotarcie do wybranego punktu widokowego. W przeciwnym razie możemy przegapić zachód słońca i dotrzeć na miejsce, kiedy już będzie ciemno.

Zachód słońca w Manaroli

4. **Mirabilandia**

W upalne dni często marzymy o schłodzeniu się w basenie lub morzu. Mirabilandia to drugi, (zaraz po Gardalandzie) największy park wodny we Włoszech. Znajdziemy tam najróżniejsze wodne rollercoastery, więc jest to idealna opcja dla fanatyków wody oraz adrenaliny. Są tam oczywiście te najlepsze.

***Katun* to** odwrócony rollercoaster. Wysokość do 50 m, długość 1200 m, przyspieszenie do 110 km/h, obroty o 360 stopni – to wszystko gwarantuje szaloną rozrywkę dla najbardziej wymagających. Atrakcja dostępna od 12 roku życia i minimum 140 cm wzrostu;

***Divertical* to** najwyższy na świecie wodny rollercoaster. Na szczycie, na wysokości 60 m, możemy przez chwilę podziwiać wspaniałą panoramę parku – by zaraz potem cieszyć się zjazdem wprost do wody. Atrakcja dostępna dla dzieci od 8 roku życia, minimalny wzrost to 130 cm.

Amelia Nowak 6a

Wakacyjna przyjaźń

Był piękny, słoneczny dzień. Wszystkie dzieci bawiły się na placu zabaw z wyjątkiem jednej dziewczynki. Przechodzący koło niej przechodnie nie sądzili, że była ona zupełnie normalnym dzieckiem, jej wygląd był dość niecodzienny, ponieważ ciemne kolory ubrań mocno kontrastowały z dziecięcymi jeszcze rysami, a na twarzy niezależnie od pory dnia czy roku nigdy nie można było dostrzec choć najmniejszego uśmiechu. Jej rodzice bardzo cierpieli ze względu na to, że Asia, czyli ich córka, a nasza główna bohaterka nigdy nie była szczęśliwa. Próbowali wiele sposobów. Wraz ze swoją pociechą odwiedzili masę parków rozrywki, zatrudnili dla niej ogrom animatorów, dzięki których miała choć raz się roześmiać oraz jeździli po całym świecie szukając jej najlepszego przyjaciela. Właśnie o takiej jednej niby niepozornej wycieczce będzie ta opowieść.

Powracając do początku historii sądzę, iż zachowałabym się nieodpowiednio gdybym nie poinformowała was, że opowieść zaczyna się od wyjazdu do jednego z rajów na ziemi – Tajlandii. Po godzinach spędzonych w samolocie Asia i jej rodzice dotarli na miejsce. Zatrzymali się w niepozornym domku tuż nad plażą pod dużym bananowcem. Ze względu na to, że dobijała już 22:00 wszyscy zmęczeni podróżą poszli spać.

Noc wydawała się normalna, póki za oknem tuż przy pokoju Asi nie zaczęło coś szeleścić. Dziewczynka lekko zdenerwowana i wystraszona chwyciła za latarkę. Gdy promień światła padł tam skąd dobiegał odgłos na bananowym drzewie dostrzegła małą małpkę. Z fascynacją patrzyła jak stworzonko zręcznie obiera banana i w dosłownie paru kęsach go zjada. Dziewczynka nie zastanawiając się długo otworzyła okno i wpuściła małpkę do środka.

- Dzień dobry – powiedziała Asia - Wyglądasz na bardzo miłą małpkę chcesz zostać moją przyjaciółką?

Ku jej zdziwieniu stworzonko kiwnęło głową potwierdzająco. Mijały dni, a Asia stawała się coraz bardziej szczęśliwa. Wymyślała co to nowe zabawy, w które bawiła się wraz ze swoją najlepszą przyjaciółką. Rodzice z czasem zaobserwowali uśmiech na twarzy swojej pociechy co niezmiernie ich cieszyło. Wiedzieli, że ich córka nie ma zupełnie normalnej przyjaciółki, ale byli pewni, że jest ona prawdziwa.

Uznali, że miejsce to jest najlepsze do mieszkania nie tylko ze względu na roślinność i pogodę, ale także na tą niepozorna małą małpkę, która towarzyszyła już Asi do końca życia.

Mateusz Stępniak, 6b

Co bym wziął na bezludną wyspę, gdybym się na niej rozbił?

Pewnego zimowego dnia rozmyślałem nad tematem rozbicia się Robinsona Crusoe na bezludnej wyspie. Tego dnia skończyłem czytać tą przepiękną książkę. Zacząłem się zastanawiać co bym wziął jako rozbitek na bezludną wyspę.

Pierwsze co bym wziął to plecak, bo jednak pozostałe przedmioty muszę gdzieś schować. Byłby nieprzemakalny, tak aby inne rzeczy, które wziąłbym nie uległy zniszczeniu. Drugim przedmiotem byłaby pianka do pływania. Zabrałbym ją, ponieważ wieczorami mogło być bardzo zimno. W takich sytuacjach lepszy na pewno byłby śpiwór jednak on zajmuje dużo miejsca. Trzecią rzeczą byłaby kurtka wiatrówka, bo mogłaby uchronić mnie od rannych podmuchów wiatru. Czwarty i piąty przedmiot byłby podobne, bo służyłyby do spania. Byłby to hamak i pompowana karimata. W sytuacji rozbicia się na bezludnej wyspie potrzebowałbym łóżka i hamak idealnie by się do tego nadał. Karimata jest potrzebna, aby zimno nie ciągnęło z ziemi podczas leżenia albo spania. Na pewno wziąłbym też krzesiwo, żeby rozpalić ognisko. Ważny byłby też nóż, bo na bezludnej wyspie jest najważniejszym narzędziem, bo można nim zapolować na jakąś zwierzynę albo ściąć drewno na ognisko. Wziąłbym też dynamo, aby z niego i z kilku innych rzeczy zbudować źródło zasilania. Oczywiście to urządzenie miałbym w oddzielnym wodoodpornym woreczku. Prąd byłby mi potrzebny na bezludnej wyspie, bo mógłbym go użyć do zasilenia reflektora, a to urządzenie pomogłoby mi uzyskaniu pomocy przez np. zwrócenie uwagi samolotu.

Uważam, że te rzeczy wystarczyłyby mi, aby przeżyć na bezludnej wyspie, a nawet sprowadzić pomoc. Jednak w takich sytuacjach najważniejsze jest pozytywne nastawienie i wola walki, bo co nam da nóż czy krzesiwo, jeżeli na samym początku się poddamy.

Maya Krzemień Martins, 6b

Historia Tenisa

Tenis to sport o bogatej i złożonej historii, która sięga setek lat wstecz. Gra ta ewoluowała od prostych form rozrywki na dworach królewskich do globalnie uznanego i profesjonalnie uprawianego sportu.

Korzenie tenisa sięgają średniowiecznej Europy, gdzie gry przypominające współczesny tenis były popularne wśród arystokracji. Jedną z najstarszych form tenisa była gra znana jako "*jeu de paume*" (gra dłonią), która narodziła się we Francji w XII wieku. Gra ta polegała na odbijaniu piłki dłonią, a później przy użyciu prostych rakiet. Grano na krytych kortach, a piłka była wykonana ze skóry wypełnionej materiałem.

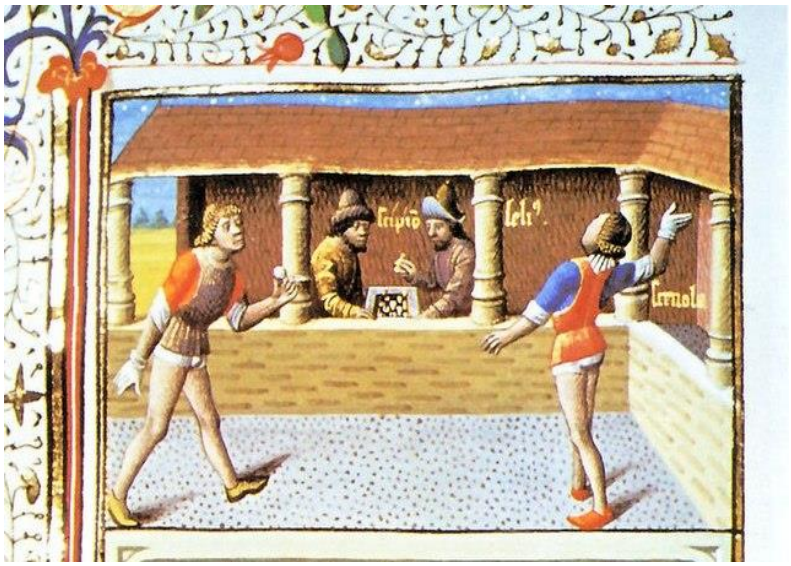

W XIX wieku tenis przeszedł znaczące zmiany, które doprowadziły do uformowania się jego współczesnej wersji. W 1873 roku brytyjski major Walter Clopton Wingfield opracował grę zwaną "Sphairistikè", która stała się prototypem nowoczesnego tenisa. Wkrótce nazwa została zmieniona na "tenis trawnikowy" (*lawn tennis*), a gra zyskała popularność na całym świecie. Pierwsze oficjalne turnieje tenisowe zaczęły pojawiać się pod koniec XIX wieku. W 1877 roku rozegrano pierwszy turniej Wimbledon, który jest obecnie najstarszym i jednym z najbardziej prestiżowych turniejów tenisowych na świecie. Był to moment kluczowy dla formalizacji zasad gry, w tym wprowadzenia takich elementów jak linie kortu, serwowanie i punktacja.

XX wiek przyniósł dalszą profesjonalizację tenisa. W 1926 roku powstał pierwszy profesjonalny tour tenisowy. Lata 60. XX wieku były okresem znacznych zmian, zwłaszcza po wprowadzeniu "ery otwartej" (*open era*) w 1968 roku, która pozwoliła zarówno amatorom, jak i profesjonalistom brać udział w tych samych turniejach. To znacznie podniosło poziom rywalizacji i atrakcyjność sportu dla widzów.

Dziś tenis jest globalnym sportem, uprawianym i oglądanym na całym świecie. Wyróżniają się cztery turnieje Wielkiego Szlema: Australian Open, French Open (Roland Garros), Wimbledon i

US Open. Każdy z tych turniejów ma swoje unikalne tradycje i charakterystyki, przyciągając najlepszych zawodników i miliony fanów. Technologia również odegrała ważną rolę w rozwoju tenisa. Wprowadzenie systemu Hawk-Eye, który umożliwia elektroniczne śledzenie piłki, zrewolucjonizowało sposób podejmowania decyzji sędziowskich. Nowoczesne rakiety, wykonane z zaawansowanych materiałów, znacznie różnią się od dawnych drewnianych rakiet, co wpływa na dynamikę gry.

Na przestrzeni lat tenis wyłonił wiele legendarnych postaci. Wśród mężczyzn można wymienić takie nazwiska jak Rod Laver, Bjorn Borg, Pete Sampras, Roger Federer, Rafael Nadal i Novak Djokovic. Wśród kobiet wyróżniają się Billie Jean King, Martina Navratilova, Steffi Graf, Serena Williams i wiele innych.

Historia tenisa to fascynująca opowieść o ewolucji sportu, który przeszedł długą drogę od średniowiecznych gier na dworach królewskich do współczesnych międzynarodowych turniejów. Dziś tenis to sport, który łączy ludzi na całym świecie, oferując emocje, rywalizację i niesamowite osiągnięcia sportowe. Dzięki ciągłemu rozwojowi i innowacjom, przyszłość tenisa zapowiada się równie ekscytująco jak jego przeszłość.

„Witraże – okno na sztukę i geometrię”

Wywiad z Magdaleną Pelc przeprowadza Marta Dudzińska

Marta Dudzińska: Pani Magdo, spotykamy się, aby porozmawiać o nowym projekcie, w którym bierze udział nasza szkoła, a którego Pani jest autorem, pod roboczym hasłem „Witraże”, ale zanim przejdziemy do rzeczy, chciałabym dowiedzieć się kilku rzeczy na Pani temat, które pozwolą nam lepiej Panią poznać.

Pani Magdo, co sprawiło, że uczy Pani matematyki? Jak trafiła Pani do szkoły?

Magdalena Pelc: Jakoś tak wychodziło, że zawsze ktoś prosił mnie o wytłumaczenie czegoś, głównie z nauk ścisłych tudzież geografii i gramatyki; studiowałam fizykę – wiadomo, że fizyka używa języka matematyki właściwie do wszystkiego, a że pewnego dnia odebrałam „telefon od przyjaciela” to tak się to potoczyło…

Praca w szkole ma kilka plusów: po pierwsze nie muszę chodzić w garsonce i szpilkach (*śmiech*), po drugie – czasem udaje się wyjść z pracy przed zmrokiem, ale nie zawsze, głównie w miesiącach letnich 😉 i trzeci najważniejszy: w żadnej innej pracy, nie można prowadzić tylu ciekawych rozmów, żartować i mieć dobrego humoru. Plusy, jak sądzę, w korporacji nie do osiągnięcia.

Marta Dudzińska: Bardzo dziękuję za tę odpowiedź. A teraz przejdźmy do projektu „Witraże”. Czy może Pani powiedzieć dwa słowa więcej, na czym ten projekt polega i skąd on się wziął w naszej szkole?

Magdalena Pelc: Fundacja mBanku dofinansuje m.in. projekty szkolne, które promują matematykę. Edycja tegoroczna odbywa się pod hasłem „Praktyczny wymiar geometrii”. Jeden z rodziców naszych uczniów wspomniał o tej fundacji pani dyrektor, która z kolei poprosiła mnie, abym stworzyła taki projekt. I wymyśliłam projekt „Witraże – okno na sztukę i geometrię”. Bardziej skomplikowane rachunkowo projekty w szkole podstawowej nie mają racji bytu: nie

znamy pojęcia funkcji, tym bardziej trygonometrycznej. Geometria w tym wydaniu jest wystarczającym wyzwaniem dla siódmoklasistów, żeby mieli i trochę trudności i trochę fanu z tego co robią. Geometria jest fajną rzeczą, w programie nauczania niestety sprowadzaną do mało pasjonującego liczenia przysłowiowego pola trójkąta. W programie nie przewidziano rysunków krzywikami…

Okazało się, że wyszły bombowe rysunki – można obejrzeć je na stronie szkoły, na facebooku i oczywiście w szkole na korytarzach.

Marta Dudzińska: Nasuwają mi się dwa pytania: czy my wiemy, jaki interes ma mBank w finansowaniu tego typu projektów? A drugie pytanie – dlaczego akurat połączenie matematyki i sztuki?

Magdalena Pelc: O tego typu projektach mBanku słyszałam już wcześniej. Nie wiem, jaki konkretnie interes ma mBank, poza oczywistą reklamą i zaistnieniem w szeroko pojętej przestrzeni szkolnej. Niewątpliwym plusem jest promowanie matematyki – niezbyt lubianego przedmiotu przez ogół społeczeństwa.

Drugie pytanie – dlaczego matematyka i sztuka? Sztuka wbrew pozorom bywa dosyć precyzyjną sprawą. Czasem może wydawać się, że wystarczy „pacnąć” farbą na płótno i już

mamy miliony, ale to tak do końca nie jest. Sztuka gotyku w architekturze to geometria wykreślna i ciężka matematyka. Bardzo ją lubię.

Marta Dudzińska: Dziękuję. A mogłaby Pani teraz przybliżyć czytelnikom Logosu, jak ten projekt wyglądał w szczegółach? Co siódmoklasiści, którzy brali w nim udział, robili w ramach tego projektu?

Magdalena Pelc: Projekt składał się z krótkiej części teoretycznej i dwóch dużych części technicznych. Poprosiłam pana Witka, naszego historyka o zagajenie w klasach siódmych na temat gotyku, aby uczniowie mieli pojęcie, jakie to były czasy historyczne, jaka była filozofia życia ówczesnych ludzi, dlaczego sztuka miała taką formę, szczególnie kościoły. Później na matematyce razem z panią Natalią i panią Anią rysowaliśmy. Najpierw projekt projektu formatu A4 – nawet odręcznie; chodziło o to, aby uczniowie sobie wymyślili, co konkretnie chcą zrobić. Na rzutniku pokazywałam przykłady architektury gotyckiej, ze szczególnym uwzględnieniem okien; w książce o historii architektury uczniowie mogli zobaczyć, jak wyglądają rysunki, żeby w razie potrzeby czerpać inspirację.
Po stworzeniu szkicu projektu uczniowie przeszli do tworzenia projektu właściwego formatu A3. I tutaj już używaliśmy linijek, ekierek, kątomierzy, krzywików i cyrkli. Projekty powstały naprawę fantastyczne. Mają zachowaną symetrię, precyzję. Chylę czoła przed uczniami, bo ich prace są przepiękne!

Siódmoklasiści nauczyli się używać narzędzi i myśleć obrazami, co jest w matematyce niezbędne, a o czym się nie pamięta, nie bierze pod uwagę.

Marta Dudzińska: A mogę zapytać, co to jest ten krzywik:

Magdalena Pelc: Krzywik:
Taki es-flores, szablon o zmiennym promieniu krzywizny, umożliwiający płynne przejście między liniami krzywymi. Z jego pomocą możemy wyprowadzić np. piękny łuk gotycki.

Marta Dudzińska: Dobrze. A po rysunkach co robiliście?

Magdalena Pelc: Przeszliśmy do drugiej część technicznej - do warsztatów z produkcji witraży. Pani Natalia nawiązała współpracę z firmą oferującą takie warsztaty dla młodzieży i

każda klasa siódma miała czterogodzinne zajęcia, podczas których z kolorowego szkła każdy uczeń zlutował mini-witrażyk wg własnej fantazji. Cudowne warsztaty!

Marta Dudzińska: A jak Pani myśli, jak w życiu codziennym siódmoklasiści będą mogli wykorzystać tę wiedzę, którą zdobyli w trakcie robienia projektu „Witraże”?

Magdalena Pelc: Dzięki „Witrażom” na pewno poszerzyliśmy swoje horyzonty – takie rysunki na matematyce to nie jest coś oczywistego w szkole podstawowej. Uczniowie zdobyli umiejętności manualne, a przede wszystkim, tak jak wspomniałam, ćwiczyli planowanie przestrzeni, planowanie kolejnego ruchu, planowanie pracy, bo witraża nie rysuje się spontanicznie. Trzeba pomyśleć, rozplanować całość i dopiero przelać na papier.

Marta Dudzińska: Planowanie jest również ważne w zarządzaniu, także myślę, że niektórym absolwentom przyda się ta umiejętność. Pani Magdo, czy planuje Pani przeprowadzić ten projekt w kolejnych latach?

Magdalena Pelc: Zobaczymy, co będzie się działo… Projekt jest fajny, nie wykluczam tego. Albo wymyślę nowy, żeby się nie nudzić 😉

Marta Dudzińska: Bardzo dziękuję za wywiad.

Gosia Feldman, 5b

20 pomysłów na wakacje

Często czekamy na wakacje, nie możemy się ich doczekać i tylko odliczamy do nich dni. Harujemy w pracy lub w szkole, bo wiemy, że już niedługo naszą nagrodą za to będą te 2 miesiące odpoczynku. Kiedy już wreszcie się doczekamy, bardzo się cieszymy, ale po jakimś czasie po prostu... wygodnie siadamy na kanapie z telefonem w ręku. Wtedy po prostu już nie przychodzą nam do głowy pomysły innych czynności. Ale gdyby tak... zainspirować się jakimiś pomysłami? Oto 20 pomysłów jak spędzić czas w wakacje nie tylko z telefonem w ręku.

1. **Noc na trampolinie**
   Chyba każdy kiedyś słyszał o nocy na trampolinie - rozkładacie koce na podłożu, ścianach oraz ewentualnie dachu trampoliny, wygodne poduszki i gotowe - możecie spać na niej. Jest to idealny plan na lato, ponieważ w inne pory roku może być na to za zimno.

https://i.pinimg.com/550x/5b/23/02/5b23022bcf6db104309b77c8b0de46d6.jpg

2. **Kolorowy piknik**
   Wszystkie pikniki są super w wakacje, ale to jest taki specjalny. Polega on na tym, że każda osoba wybiera sobie dowolny kolor. Bardzo ważne, żeby te kolory się nie powtarzały. Każdy przynosi na piknik jedzenie i picie (może to być też swoje ubranie) w wybranym kolorze. Jeśli jednak twoja grupa przyjaciół jest za mała i ten piknik nie byłby taki kolorowy, możecie ustalić, że każdy przynosi kilka rzeczy z każdego koloru, które wybierzecie.

https://i.pinimg.com/736x/50/fb/60/50fb60a09e12a1af8e8f69b5e991d05c.jpg

3. **Noc pod gwiazdami**
   Chyba nawet nie muszę tego wyjaśniać - bierzesz koc piknikowy na zewnątrz oraz koc do przykrycia się i spędzasz niesamowitą noc wśród gwiazd.

4. **24h bez telefonu**

Wakacje bez przygód nie są fajne. Kiedy siedzimy cały dzień w telefonie nie zapamiętamy dobrze wakacji. Dlatego polecam spędzić całą dobę bez telefonu. W ten sposób możemy się nauczyć radzić sobie bez niego i po prostu lepiej spędzić czas. Jeśli wolisz, możesz przyjąć to wyzwanie razem z przyjacielem lub nawet z kilkoma.

https://img.freepik.com/darmowe-zdjecie/pole-uprawne_1112-1237.jpg

5. **Maraton filmowy**

Każdy lubi filmy. A co, gdyby oglądać je całą noc? Razem z przyjaciółmi zaplanuj noc pełną ulubionych filmów! Jeśli na przykład wszystkie są w podobnym klimacie, zróbcie przekąski z nimi związane!

https://www.envisionus.com/getmedia/d8d7d302-bc7e-4821-bbc5-a8f680a1825a/pexels-cottonbro-4009402.jpg?width=600&height=400&ext=.jpg

6. **Bransoletki**

Tak, sama nazwa od razu wydaje się zbyt dziewczęca, ale jeżeli nie jesteś dziewczyną, jeśli chcesz, możesz też zrobić je dla swojej mamy, czy dla swojej koleżanki. Po prostu złap jakąś mulinę, gumki loom lub koraliki i żyłkę i bierz się do roboty!

https://assets.bigcartel.com/product_images/332196549/IMG_9055.jpeg?auto=format&fit=max&w=1200

7. **Maraton książkowy**

Książki są bardzo fajne - mają naprawdę różne gatunki i często mogą inspirować bardziej niż filmy. Rozsiądź się wygodnie na kanapie – jak chcesz możesz też wziąć przyjaciela – i czytaj jak najwięcej możesz. Jeśli robisz to sam – licz, ile umiesz wytrzymać przy książce, a jeśli razem z kimś - kto pierwszy przestanie czytać przegrywa.

https://i0.wp.com/wearerestless.org/wp-content/uploads/2021/02/Reading-scaled.jpg?resize=1155%2C770&ssl=1

8. **Karaoke**

Włącz na telewizorze swój ulubiony kawałek, weź miotłę w dłoń i rozpocznij wieczór śpiewania! Będzie jeszcze lepszy, jeśli zaprosisz znajomych!

https://cdn.galleries.smcloud.net/t/galleries/gf-NC26-9SpL-i5UD_nie-zyje-tworca-karaoke-shigeichi-negishi-przezyl-100-lat-994x828.jpg

9. Śpiewanie bez tekstu

Zaproś swoich znajomych. Jedna osoba powinna usiąść pod ekranem tak, żeby go nie widzieć, a reszta wybiera dla niej jakąś piosenkę, tylko wersję karaoke, żeby nie było tam tekstu. Osoba pod telewizorem próbuje śpiewać tekst. Jest bardzo śmiesznie, kiedy widzicie prawidłowy tekst na ekranie, a wybrana osoba śpiewa coś zupełnie innego!

https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/2/21/Karaoke-irish-pub.jpg/1200px-Karaoke-irish-pub.jpg

10. Paintball

Jeśli masz większą grupę znajomych, zaproś ich na wspólny paintball! Praktycznie nic ze sobą nie zabierzecie, a wrócicie z masą wspomnień!

https://cdn.prezentmarzen.com/img/pmcategorygallery/155/base-382-gra-w-laserowy-paintball-3964.jpg

11. Wieczór planszówek

Planszówki to też bardzo fajny pomysł. Jest bardzo dużo różnych rodzajów i chyba każdy jakieś lubi.

https://atlspeechtherapy.com/wp-content/uploads/2016/07/boardgames-2-scaled.jpeg

12. Rysowanie z zamianami

Zaproś jednego lub kilku znajomych i niech każdy zacznie rysować coś na kartce. Po upłynięciu wybranego czasu (np. 30 sekund) zamieńcie się swoimi kartkami. Tak się zamieniajcie i zamieniajcie, a na końcu wyjdą wam wspólne dzieła.

https://classbento.com.au/images/article/5-unique-drawing-classes-in-sydney-to-explore-your-creativity-800.jpg

13. Playlista na lato

Wszyscy lubimy słuchać muzyki - każdy znajdzie jakąś piosenkę dla siebie. A co, żeby zamiast słuchać wybranych utworów po prostu stworzyć letnią playlistę?

https://developer.spotify.com/images/documentation/web-api/playlistview.png

14. Sesja zdjęciowa

Razem z przyjacielem poczujcie się jak modele – ubierzcie się w wystrzałowe ubrania, pójdźcie w jakieś ładne miejsce i zróbcie sobie nawzajem sesje zdjęciowe.

15. Bitwa pistoletami na wodę

Nieważne, ile masz lat – 10 czy 100, ale to zawsze nie wstyd po prostu kupić pistolet na wodę i zrobić sobie bitwę na wodę ze znajomym.

https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/thumb/d/df/Water_fight_by_Augustas_Didzgalvis.jpg/640px-Water_fight_by_Augustas_Didzgalvis.jpg

16. Wycieczka rowerowa do innej miejscowości

Wycieczki rowerowe zawsze są fajne - można oglądać piękne widoki, poznawać dotychczas nieznane miejsca... Ale co, gdyby wyjechać do innej miejscowości?...

https://www.france-bike-trips.com/mf_websites/main/templates/img/home-v2/placeholder-VTC-incoming.jpg

17. Smoothie

Idź do sklepu, kup jakieś świeże letnie owoce i wsadź do miksera! To tyle (no i oczywiście musisz zmiksować). Czasem nawet nie wiesz, jakie pyszne mikstury mogą ci wyjść!

https://hips.hearstapps.com/hmg-prod/images/delish-how-to-make-a-smoothie-horizontal-1542310071.png?crop=1xw:0.843328335832084xh;center,top

18. Film

Tak, jak już mówiłam, każdy lubi oglądać filmy. Ale co, gdyby je zrobić?... Razem ze znajomymi napiszcie scenariusz i spróbujcie sami być aktorami!

https://imageio.forbes.com/specials-images/imageserve/6090569ad81fa54639e612fc/Man-hands-holding-movie-clapper-/960x0.jpg?height=473&width=711&fit=bounds

19. Wieczór prezentacji

Razem z grupą znajomych umówcie się, że przed datą spotkania każdy musi zrobić prezentację na wybrany śmieszny temat, np. Za co każda osoba z grupy zostałaby aresztowana według ciebie, w jakim miejscu szukałbyś każdej z osób, jeżeli by się zgubili w mieście, w jakim serialu by występowała każda osoba...

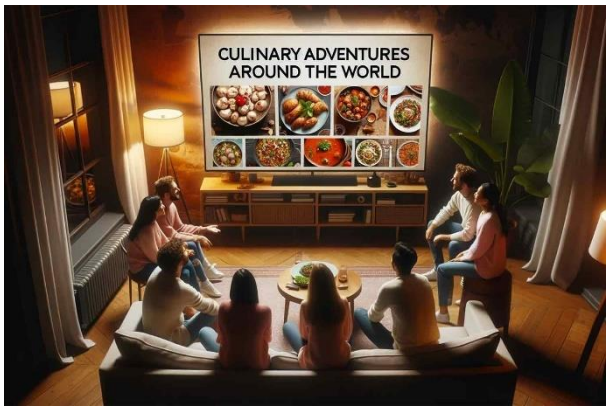

https://images.squarespace-cdn.com/content/v1/608164c98d4fc466c981a18c/d41d374e-8b6f-4c52-b127-623618fc996d/PowerPoint-Night-idea.jpg

20. Wieczór tematyczny

Masz jakiś ulubiony serial, film, książkę, czy nawet piosenkarza? Zrób imprezę, na której byłyby dekoracje z nim związane, goście by musieli się przebrać pod ten temat, jedzenie też by było w temacie, a nawet zajęcia tam byłyby pod niego.

https://mammamiatheparty.co.uk/wp-content/uploads/2023/09/GrantWalker-95-2800x1800.jpg

Wspaniałych wakacji!

rysunek Marina Szczepańska

rysunek na ostatniej stronie okładki Hanna Pisowodzka